RADA SZKÓŁ KATOLICKICH
PLACÓWKA DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
„PRO FORMATIONE”

ABY SZKOŁA BYŁA OPARTA NA PRAWDZIE

Wybór tekstów nauczania Kościoła na temat prawdy o człowieku, świecie i Kościele

– dla potrzeb szkolnictwa katolickiego

Warszawa 2014

Wybór tekstów: s. Maksymiliana Wojnar,
we współpracy z: s. Patrycja Garbacka

Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich
Do użytku wewnętrznego szkół katolickich

Tekst w wersji elektronicznej dostępny na stronie internetowej
www.rsk.edu.pl
www.tydzienwychowania.pl

ISBN ……..

Wydawnictwo AA
ul. Swoboda 4
30-332 Kraków
www.religijna.pl, klub@religijna.pl

Rada Szkół Katolickich
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6
01-015 Warszawa
www.rsk.edu.pl, biuro@rsk.edu.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP . . . . . .

I. WYCHOWANIE W PRAWDZIE

Na czym polega wychowanie. . . . . .
Prawda przedmiotem pragnienia człowieka . . . . . .
Obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej . . . . . .
Wiara i rozum prowadzą do prawdy . . . . . .
Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę . . . . . .
Wskazujcie blask ukazującej się prawdy . . . . . .

II. WOLNOŚĆ JEST ZALEŻNA OD PRAWDY

Wolność nie jest absolutem. . . . . .
Wolność prawdziwa – rzetelny stosunek do prawdy . . . . . .
Zachowanie i przekazywanie prawdy – obowiązek Kościoła . . . . . .
Prawda i dobro – odpowiedzialność etyczna ludzi nauki. . . . . .

III. KULTURA NARODU A POSZUKIWANIE PRAWDY

Poszukiwanie prawdy charakteryzuje kulturę narodu . . . . . .
Kultura a wychowanie człowieka. . . . . .
Więź prawdy i miłości z moralnością i kulturą . . . . . .
Kultura polska od początku jest chrześcijańska . . . . . .
Prawda jest fundamentem kultury . . . . . .

IV. SŁUŻBA PRAWDZIE MISJĄ KOŚCIOŁA

Aby człowiek w Chrystusie poznał swoją godność . . . . . .
Dobrem osoby jest życie w Prawdzie i czynienie prawdy . . . . . .
Istota Kościoła . . . . . .

Poznanie prawdy o Kościele . . . . . .
Szkoła katolicka sprzyja szukaniu prawdy, aby życie zostało oparte na wierze . . . . . .

V. CZŁOWIEK POSZUKUJE PRAWDY ORAZ POSZUKUJE OSOBY, KTÓREJ MÓGŁBY ZAWIERZYĆ

Bóg objawił siebie człowiekowi w Chrystusie . . . . . .
Prawda objawienia - właściwa postawa człowieka wobec prawd . . . . .
Mądrość krzyża . . . . . .
Prawdy wiary i rozumu nigdy nie są sprzeczne . . . . . .
Poznanie prawdy prowadzi do odkrycia dobra . . . . . .
Świadectwo postępowania na wzór Chrystusa . . . . . .

VI. SUMIENIE A PRAWDA

Intensywne poszukiwanie prawdy miarą dojrzałości . . . . . .
Prawda źródłem godności sumienia . . . . . .
Prawda, którą jest Chrystus . . . . . .
Sumienie prawdziwe i pewne. . . . . .
Ład moralny – ludzie sumienia. . . . . .
Poznanie Prawdy i światło wiary - źródłem odrodzenia sumienia . . . .
„Czuwam, to znaczy staram się być człowiekiem sumienia” . . . . . .

VII. MIŁOŚĆ W PRAWDZIE

Tajemnica Chrystusa przemawia. . . . . .
Miłość w prawdzie Obliczem Chrystusa . . . . . .
Potrzeba łączenia miłości z prawdą. . . . . .
Miłość w prawdzie – wyzwanie dla Kościoła. . . . . .
O Dar miłości pełnej prawdy trzeba się modlić . . . . . .
Szkoła katolicka w służbie miłości pełnej prawdy . . . . . .

VIII. MIŁOŚĆ BOGA I MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Miłość Boga i miłość bliźniego są nierozłączne . . . . . .
Bóg kocha nas jako pierwszy . . . . . .
Miłość do Boga w człowieku dojrzewa . . . . . .
Miłość bliźniego poprzedza spotkanie z Bogiem. Służba bliźniemu . . .
Prawda o Bogu który jest Miłością . . . . . .
Uczyć się ducha służby od Chrystusa . . . . . .
Bez Boga nie ma wolności, nie ma moralności, nie ma odpowiedzialności

IX.PRAWDA O BOGU, KTÓRY JEST „OJCEM MIŁOSIERDZIA”

Człowiek i świat potrzebuje miłosierdzia . . . . . .
Chrystus poprzez czyny i słowa uobecnia Ojca wśród ludzi . . . . . .
Na czym polega miłosierdzie . . . . . .
Aby widzieć siebie w prawdzie . . . . . .
Miłosierdzie Boga doprowadza do uczestnictwa . . . . . .
Zawierzenie świata Miłosierdziu Bożemu . . . . . .
Wezwanie do miłosierdzia . . . . . .

X.RODZINA. MIŁOŚĆ I ZAUFANIE W PRAWDZIE

Rodzina w tajemnicy Kościoła . . . . . .
O nowy ład międzynarodowy . . . . . .
Prawda o nierozerwalności małżeństwa . . . . . .
Prawda fundamentem miłości i zaufania w rodzinie . . . . . .
Prawda IV przykazania Dekalogu . . . . . .
Matko, pomóż nam odbudować polską rodzinę . . . . . .
Poszanowanie życia każdej ludzkiej istoty . . . . . .

ANEKS . . . . . .

I.

WYCHOWANIE W PRAWDZIE

Na czym polega wychowanie

W Liście do Rodzin św. Jana Pawła II czytamy:

Na czym polega wychowanie? Wydaje się, że aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, nie można pominąć dwóch fundamentalnych prawd: po pierwsze, że człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości; po drugie, że każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego. Odnosi się to zarówno do tych, którzy wychowują, jak i do tych, którzy są wychowywani. Również i wychowanie jest procesem, w którym wzajemna komunia osób dochodzi do głosu w sposób szczególny. Wychowawca jest osobą, która „rodzi" w znaczeniu duchowym. (…) [Wychowanie] Jest wspólnym uczestnictwem w prawdzie i miłości, w tym ostatecznym celu, który stanowi powołanie człowieka ze strony Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. (…)

Wychowanie jest więc przede wszystkim obdarzaniem człowieczeństwem — obdarzaniem dwustronnym. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat. Nie przestaje to być aktualne również w przypadku dzieci ułomnych i niedorozwiniętych fizycznie lub psychicznie. Pod tą postacią również objawia się człowieczeństwo, które może być wychowawcze i to w sposób szczególny. (…)

Proces wychowawczy prowadzi do fazy, do której się dochodzi wtedy, gdy po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości psychofizycznej człowiek zaczyna „wychowywać się sam". Z biegiem czasu owo samowychowanie przerośnie poniekąd dotychczasowy proces wychowawczy. Przerastając, nie przestaje jednak w dalszym ciągu z niego wyrastać. Młody człowiek spotyka nowe osoby i nowe środowiska, a w szczególności nauczycieli i kolegów w szkole, którzy zaczynają odgrywać

w jego życiu wpływ wychowawczy, dodajmy: dodatni albo ujemny. (…) proces samowychowania w zasadniczej mierze potwierdza to, co dokonało się w dziecku, chłopcu czy dziewczynie, poprzez wychowanie w rodzinie i w szkole[1].

Prawda przedmiotem pragnienia człowieka

W Encyklice „Fides et ratio" św. Jana Pawła II czytamy:

„Wszyscy ludzie pragną wiedzieć", a właściwym przedmiotem tego pragnienia jest prawda. Nawet w życiu codziennym obserwujemy, jak bardzo każdy człowiek stara się poznać obiektywny stan rzeczy, nie zadowalając się informacjami z drugiej ręki. Człowiek to jedyna istota w całym widzialnym świecie stworzonym, która nie tylko zdolna jest wiedzieć, ale także zdaje sobie sprawę z tego, że wie, i dlatego pragnie poznać istotną prawdę tego, co postrzega. Nikomu nie może być naprawdę obojętne, czy jego wiedza jest prawdziwa. Jeśli człowiek odkryje, że jest fałszywa, odrzuca ją; jeśli natomiast może się upewnić o jej prawdziwości, doznaje satysfakcji. O tym właśnie mówi św. Augustyn: „Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukiwany, nie spotkałem". Słusznie uważa się, że człowiek osiągnął wiek dojrzały, jeśli potrafi o własnych siłach odróżnić prawdę od fałszu i wyrobić sobie własny osąd o obiektywnym stanie rzeczy. Tu właśnie znajduje się motywacja wielorakich poszukiwań, zwłaszcza w dziedzinie nauk przyrodniczych, które w ostatnich stuleciach przyniosły tak znaczne rezultaty, przyczyniając się do autentycznego postępu całej ludzkości.

Obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej

Poszukiwania nie mniej ważne niż w sferze teoretycznej prowadzone są także w sferze praktycznej: mam na myśli poszukiwanie prawdy odnoszącej się do dobra, które należy spełnić. Podejmując bowiem działanie etyczne i postępując

[1] Jan Paweł II, List do Rodzin, 13.12.1994, n. 16, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2004, s. 64-68.

zgodnie ze swoją wolną i prawidłowo ukształtowaną wolą, człowiek wchodzi na drogę wiodącą do szczęścia i dąży do doskonałości. Także w tym przypadku jego celem jest prawda. To przekonanie wyraziłem w Encyklice *Veritatis splendor*: „Nie istnieje moralność bez wolności. (...) Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciążący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją odnajdzie".

Jest zatem konieczne, aby wartości, które człowiek wybiera i do których dąży swoim życiem, były prawdziwe, ponieważ tylko dzięki prawdziwym wartościom może stawać się lepszy, rozwijając w pełni swoją naturę. Człowiek nie znajduje prawdziwych wartości zamykając się w sobie, ale otwierając się i poszukując ich także w wymiarach transcendentnych wobec niego samego. Jest to konieczny warunek, który każdy musi spełnić, aby stać się sobą i wzrastać jako osoba dorosła i dojrzała. (…)

Przyrodzone ograniczenia rozumu i niestałość serca często zaciemniają ludzkie poszukiwania i sprowadzają je na błędne drogi. Różne inne dążenia mogą się okazać silniejsze niż prawda. Zdarza się też, że człowiek ucieka wręcz przed prawdą, gdy tylko dostrzeże ją z oddali, gdyż lęka się jej konsekwencji. Nawet wówczas jednak, gdy jej unika, prawda wywiera wpływ na jego życie. Człowiek nie może przecież oprzeć swego życia na czymś nieokreślonym, na niepewności albo na kłamstwie, gdyż takie życie byłoby nieustannie nękane przez lęk i niepokój. Można zatem określić człowieka jako *tego, który szuka prawdy.* (…)

Pragnienie prawdy jest tak głęboko zakorzenione w sercu człowieka, że gdyby musiał się go wyrzec, prowadziłoby to do kryzysu egzystencjalnego. (…)

Z tego, co dotąd powiedziałem, wynika, że człowiek znajduje się na drodze poszukiwania, którego ludzkimi siłami nie można zakończyć: poszukuje prawdy oraz poszukuje osoby, której mógłby zawierzyć. Wiara chrześcijańska wychodzi mu naprzeciw i ukazuje konkretną możliwość osiągnięcia celu tego poszukiwania. Pomaga mu bowiem przekroczyć stadium zwykłego zawierzenia

i wprowadza go w porządek łaski, gdzie może on dostąpić udziału w tajemnicy Chrystusa, w Nim zaś zyskać prawdziwe i pełne poznanie Boga w Trójcy Jedynego. Tak więc w Jezusie Chrystusie, który jest Prawdą, wiara dostrzega najwyższe wezwanie, jakie zostaje skierowane do ludzkości, aby mogła spełnić to, czego pragnie i za czym tęskni[2].

Wiara i rozum prowadzą do prawdy

W przemówieniu do rektorów wyższych uczelni zgromadzonych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1999, św. Jan Paweł II mówił:

Odkrycie, jakiego dokonał Kopernik, i jego znaczenie w kontekście historii nauki, przypominają nam stale żywy spór, jaki toczy się pomiędzy rozumem a wiarą. Chociaż dla samego Kopernika jego odkrycie stało się źródłem jeszcze większego podziwu dla Stwórcy i potęgi rozumu ludzkiego, to dla wielu było powodem poróżnienia rozumu z wiarą. Jak jest naprawdę? Czy rozum i wiara to dwie rzeczywistości, które wzajemnie muszą się wykluczać?

W rozdźwięku pomiędzy rozumem i wiarą wyraża się jeden z wielkich dramatów człowieka. Ma on wiele przyczyn. Zwłaszcza począwszy od doby Oświecenia, przesadny i jednostronny racjonalizm doprowadził do radykalizacji postaw na gruncie nauk przyrodniczych oraz na gruncie filozofii. Powstały w ten sposób rozłam pomiędzy wiarą a rozumem wyrządził niepowetowane szkody nie tylko religii, ale i kulturze.

W ogniu ostrych polemik zapominano często, iż wiara „nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię, tak wiara opiera się na rozumie i go doskonali" (*Fides et ratio, 43*). Wiara i rozum to „dwa skrzydła na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy" (tamże, Wstęp). Potrzebna jest dzisiaj praca na rzecz pojednania wiary i rozumu.

W encyklice *Fides et ratio* pisałem: „Wiara, pozbawiona oparcia w rozumie, skupiła się bardziej na uczuciach i przeżyciach, co stwarza zagrożenie, że przestanie być propozycją uniwersalną. Złudne jest mniemanie, że wiara może silniej oddziaływać na słaby rozum; przeciwnie, jest wówczas narażona na poważne niebezpieczeństwo, może bowiem zostać sprowadzona do poziomu mitu lub przesądu. Analogicznie, gdy rozum nie ma do czynienia z dojrzałą wiarą, brakuje mu bodźca, który kazałby skupić uwagę na specyfice i głębi bytu (...). Odpowiedzią na odwagę (*parresia*) wiary musi być odwaga rozumu" (n. 48). Jest to w gruncie rzeczy problem wewnętrznej jedności człowieka, ciągle zagrożonej podziałem i atomizacją jego poznania, któremu brak zasady jednoczącej. Specjalne zadanie w tej dziedzinie staje przed dzisiejszą filozofią.

Ludziom nauki oraz ludziom kultury powierzona została szczególna odpowiedzialność za prawdę — dążenie do niej, jej obrona i życie według niej. Znamy dobrze trudności związane z ludzkim poszukiwaniem prawdy, z których dzisiaj na czoło wysuwają się: sceptycyzm, agnostycyzm, relatywizm i nihilizm. Dzisiaj nierzadko usiłuje się nam wmówić, że skończył się bezpowrotnie czas pewności poznania prawdy oraz że jesteśmy nieodwołalnie skazani na totalny brak sensu, na prowizoryczność poznania, ciągłą zmienność i względność. W tej sytuacji jawi się nagląca konieczność potwierdzenia podstawowego zaufania do ludzkiego rozumu i jego zdolności do poznania prawdy — także tej prawdy absolutnej i ostatecznej. Człowiek jest zdolny do wypracowania sobie jednolitej i organicznej koncepcji poznania. Wycinkowość wiedzy i fragmentaryzacja sensu burzy wewnętrzną jedność człowieka. Człowiek dąży do pełni poznania, gdyż jest istotą, która z natury szuka prawdy (por. *Fides et ratio*, 28) — i nie może bez niej żyć. Trzeba, aby nauka współczesna, a zwłaszcza współczesna filozofia, odnalazły — każda we własnym zakresie — ów wymiar

[2] Encyklika *Fides et ratio*, nn. 25, 26, 28, 29, 33, w: Encykliki Ojca Świętego Jan Pawła II, Znak, Kraków 2006, s. 1110-1119.

sapiencjalny polegający na poszukiwaniu ostatecznego i całościowego sensu ludzkiej egzystencji.

Poszukiwanie prawdy dokonuje się nie tylko w indywidualnym zmaganiu w bibliotece czy w laboratorium, ale ma także wymiar wspólnotowy. „Człowiek udoskonala się bowiem nie tylko przez zdobywanie abstrakcyjnej wiedzy o prawdzie, ale także przez żywą relację z drugim człowiekiem, która wyraża się przez dar z siebie i przez wierność. W tej wierności, która uzdalnia do złożenia siebie w darze, człowiek znajduje pełnię pewności i bezpieczeństwa. Zarazem jednak poznanie oparte na wierze, którego podstawą jest zaufanie między osobami, nie jest pozbawione odniesienia do prawdy: wierząc, człowiek zawierza prawdzie, którą ukazuje mu druga osoba" (*Fides et ratio, 32*). Jest to z pewnością doświadczenie bliskie każdemu z was tu obecnych. Do prawdy dochodzi się także dzięki innym, w dialogu z innymi i dla innych. Poszukiwanie prawdy i dzielenie się nią z innymi jest ważną posługą społeczną, do jakiej w sposób szczególny są wezwani ludzie nauki.

Stają dzisiaj przed nauką — a w tym także przed nauką polską — wielkie wyzwania. Niebywały rozwój nauk i postęp techniczny rodzi fundamentalne pytania o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice ingerencji człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek-stworzenie jest powołany do tego, aby był roztropnym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga (św. Tomasz), znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek nosi w sobie. Dlatego tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Troska o sumienie moralne i o poczucie odpowiedzialności za

człowieka ze strony ludzi nauki, urastają dziś do rangi podstawowych imperatywów. To właśnie na tym poziomie decydują się zarówno losy nauki współczesnej, jak i w pewnym sensie losy całej ludzkości. Trzeba pamiętać wreszcie o potrzebie nieustającej wdzięczności za ten dar, jakim dla człowieka jest drugi człowiek — ten, dzięki któremu, z którym i dla którego włącza się w wielką przygodę poszukiwania prawdy[3].

Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę

W homilii św. Jana Pawła II skierowanej do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte w roku 1987 - czytamy:

Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego, w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu. W którym każdy mógłby być podmiotem swego losu, a równocześnie współuczestnikiem wspólnej podmiotowości wszystkich członków swego społeczeństwa. Współtwórcą domu przyszłości, który wszyscy razem muszą budować, świadomi swych obowiązków, ale także swoich niezbywalnych ludzkich praw.

(…) biorąc pod uwagę szczególne okoliczności naszego spotkania na Westerplatte, podejmuję — wspólnie z wami — raz jeszcze analizę tego ewangelicznego spotkania [Chrystusa z młodym człowiekiem] i tej rozmowy.

Młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" (Mk 10, 17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał „nauczycielem dobrym" (por. tamże), wskazuje mu na przykazania Boże. „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę" (Mk 10, 19).

Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć — i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za

[3] Jan Paweł II, Pielgrzymki do Ojczyzny, Znak, Kraków 2006, s. 1047-1049.

pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane „w sercu" człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązywania w sumieniu każdego.

W ten sposób znajdujemy się w samym centrum sprawy, której na imię: człowiek. Człowiek: każdy i każda z was.

Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany samemu sobie. Każde z tych przykazań, które wymienia z przekonaniem młody rozmówca Chrystusa, każda zasada moralności, jest szczególnym punktem, od którego rozchodzą się drogi ludzkiego postępowania, a przede wszystkim drogi sumień. Człowiek idzie za prawdą tutaj wyrażoną, którą równocześnie dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie. W tym miejscu zaczyna się istotny dramat, tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazanie, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym wypadku — rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku — człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka.

Czy tak nie jest? Rozejrzyjcie się wokoło! Popatrzcie po środowiskach bliższych i dalszych! Czy tak nie jest?

Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw.

Nie można jednakże zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem.

Prawa człowieka muszą być podstawą tej moralnej mocy, którą człowiek osiąga przez wierność prawdzie i powinności. Przez wierność prawemu sumieniu. Owszem, przez wierność Bożym przykazaniom, tak jak o tym mowa w rozmowie Chrystusa z młodzieńcem.

Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmienne. Młodzieniec ewangeliczny jest świadom tego, że zachowanie przykazań Bożych jest drogą do „życia wiecznego". Tak. Człowiek żyje w tej perspektywie. I ta perspektywa: życia wiecznego, spotkania z Bogiem, który jest moim Stwórcą, Ojcem i Sędzią — stanowi źródło moralnej mocy człowieka.

Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wzrastacie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?

Myślę, że w tym punkcie z pewnością się nie mylimy, odczytując tekst ewangeliczny. Ta perspektywa, którą ugruntowują w nas słowa Chrystusa, jest dla człowieka, od młodości, źródłem moralnej mocy. Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawić czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą.

Aktualne są tu słowa kardynała Newmana, że potrzeba „ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego, w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje *Credo*, że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić" (John Henry Newman, *On Consulting the Faithful in Matters of Doctrine*).

Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus, zwracając się do niego z miłością, powiedział: „pójdź za Mną" (por. Mk 10, 21) — nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ „miał majętności wiele" (por. Mk 10, 22). Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby „mieć", ażeby „więcej mieć", przeszkodziło mu w tym, aby „bardziej być".

Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby „bardziej być”! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu — wezwanie Chrystusa do tego prowadzi.

Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku — na każdej z tych dróg — pozostaje „bardziej być” do „więcej mieć”. Ale nigdy samo „więcej mieć” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę „życia wiecznego”.

„Życie wieczne” — to królestwo Boże. Przykazania Boże do niego stanowią drogę. Ale... czyż nie jest prawdą, że zależy od nich równocześnie to, co tu na ziemi można nazwać „królestwem człowieka”? Czyż może być życie na jakimkolwiek miejscu ziemi „królestwem człowieka”, jeśli się odrzuci te przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę swoją, będziesz miłował bliźniego twego?

Młody rozmówca Chrystusa „odszedł” i „odszedł smutny” (por. Mk 10, 22). Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci.

Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. I zstąpienia Ducha Świętego. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.

Gdyby został przy Chrystusie ów młody człowiek, byłby się przekonał o tym, że On — Nauczyciel i Mistrz — „umiłowawszy swoich... do końca ich umiłował” (J 13, 1). I właśnie przez tę miłość „do końca” „dał im moc, aby się stali synami Bożymi” (por. J 1, 12). Oni — ludzie. Zwyczajni, słabi ludzie[4].

[4] Tamże, s. 476 – 479.

Wskazujcie blask ukazującej się prawdy

Kard. J. Bergoglio – do nauczycieli argentyńskich:

„Drodzy wychowawcy: jak wielkie zadanie powierza Wam Jezus. Rozwijajcie Waszą osobowość. Niech sama Wasza obecność przekazuje określony styl i przekonanie. Nie ulegajcie pokusie proporcjonalnego dzielenia Prawdy. Oby Wasz udział w ojcostwie i macierzyństwie nie unicestwił możliwości wychowanków. Dzieje się tak, gdy na drodze wynegocjowanej aprobaty bądź demagogicznej umowy zaniża się poziom i godzi na stosowanie codziennych „uników”.

Rozbudzajcie miłość do Jezusa Chrystusa. Temu, kto umie patrzeć, wskazujcie blask ukazującej się prawdy, która wyłania się z każdego zakątka natury i z każdego ludzkiego dzieła. Kształtujcie światłe idee, aby przyjęte przez młodzież i dzieci jako własne, mogły im ułatwić orientację na drogach życia. Pomagajcie tworzyć więzi między ludźmi, związki między pomysłami i miejscami. Wzrasta się bowiem poprzez podtrzymywanie przynależności.

Zaakceptujcie wysiłek, tak abyście, pokonując przeszkody, mogli mocno stać na nogach. Miejcie w sobie pasję dla Prawdy, Dobra i Piękna. Nie ulegajcie pokusie zbyt łatwego, unikającego wysiłku działania. Ono czyni was słabymi. Bądźcie świadomi tego, że w egzystencji, w której nie zawiera się transcendencja, rzeczy stają się bożkami. Bożki natomiast zamieniają się w demony, niszczące i pożerające tych, którzy zamierzali się nimi cieszyć.

Drodzy dyrektorzy i wszyscy ci, którzy przyjmujecie na siebie odpowiedzialność kierownictwa. Życzę Wam wszelkiego dobra w pracy, tak ważnej w zarządzaniu Waszymi placówkami. Czasami obowiązek staje się bardzo ciężki. Nie jesteście sami. Z miłością i we właściwy sposób otaczajcie troską każdą osobę i wszystkich razem. Odczujecie w sobie w ten sposób łagodną Obecność, która będzie Was podtrzymywać i dodawać Wam ducha. Bądźcie uważni na to, czym karmicie Waszych wychowanków. Nie ma lepszej pamiątki niż ta, jaką stanowi wdzięczny uczeń.

Z całą moją życzliwością, z mocą, która pochodzi z wysoka, wraz z Apostołem pragnę życzyć wszystkim członkom naszych edukacyjnych wspólnot: „W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym – to miejcie na myśli! Czyńcie to, czego się nauczyliście, co przejęliście, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami" (Flp 4, 8–9)[5].

[5] J. Mario Bergoglio, Papież Franciszek, Wymagania i pasja. O wychowaniu chrześcijańskim, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013, s. 22 - 24.

II.

WOLNOŚĆ JEST ZALEŻNA OD PRAWDY

Wolność nie jest absolutem

W encyklice Veritatis splendor św. Jana Pawła II – czytamy:

Ludzkie problemy najszerzej dyskutowane i rozmaicie rozstrzygane we współczesnej refleksji moralnej sprowadzają się wszystkie — choć na różne sposoby — do zasadniczej kwestii: do kwestii *wolności człowieka*.

Można z całą pewnością stwierdzić, że w naszych czasach ukształtowała się szczególna wrażliwość na kwestię wolności. „W naszej epoce ludzie coraz bardziej uświadamiają sobie godność osoby ludzkiej" — stwierdza już soborowa deklaracja *Dignitatis humanae* o wolności religijnej. Stąd postuluje się, aby „w działaniu ludzie cieszyli się i kierowali własną rozwagą i odpowiedzialną wolnością, nie przymuszani, lecz wiedzeni świadomością obowiązku". Zwłaszcza prawo do wolności religijnej oraz szacunek dla sumienia poszukującego prawdy uważane są coraz powszechniej za fundament integralnie pojętych praw osoby.

Tak zatem pogłębiona wrażliwość na godność ludzkiej osoby i na jej wyjątkowość, a także należny respekt dla decyzji sumienia stanowi niewątpliwie pozytywny dorobek współczesnej kultury. Wrażliwość ta, sama w sobie autentyczna, wyrażana jest na różne sposoby, mniej lub bardziej odpowiednie. Niektóre z nich jednak odchodzą od prawdy o człowieku jako stworzeniu Boga i Jego obrazie i dlatego muszą zostać skorygowane lub oczyszczone w świetle wiary.

I tak, w niektórych nurtach myśli współczesnej *do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości*. W tym kierunku idą doktryny, które zatracają zmysł transcendencji lub które otwarcie deklarują się jako ateistyczne. Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie

i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Do tezy o obowiązku kierowania się własnym sumieniem niesłusznie dodano tezę, wedle której osąd moralny jest prawdziwy na mocy samego faktu, że pochodzi z sumienia. Wskutek tego zanikł jednak nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, „zgody z samym sobą", co doprowadziło do skrajnie subiektywistycznej interpretacji osądu moralnego.

Jak łatwo zrozumieć, istnieje związek między tą ewolucją a *kryzysem wokół zagadnienia prawdy*. Zanik idei uniwersalnej prawdy o dobru, dostępnym poznawczo dla ludzkiego rozumu, w nieunikniony sposób doprowadził także do zmiany koncepcji sumienia: nie jest już ono postrzegane w swojej rzeczywistości pierwotnej, czyli jako akt rozumowego poznania dokonywany przez osobę, która w określonej sytuacji ma zastosować wiedzę uniwersalną o dobru i tym samym wyrazić swój sąd o tym, jaki sposób postępowania należy uznać tu i teraz za słuszny. Powstała tendencja, by przyznać sumieniu jednostki wyłączny przywilej autonomicznego określania kryteriów dobra i zła oraz zgodnego z tym działania. Wizja ta łączy się z etyką indywidualistyczną, według której każdy człowiek staje wobec *własnej* prawdy, różnej od prawdy innych. Posunięty do skrajnych konsekwencji, indywidualizm prowadzi do zaprzeczenia samej idei natury ludzkiej.

Te różnorodne koncepcje stanowią podłoże nurtów myślowych, według których istnieje antynomia między prawem moralnym a sumieniem, między naturą a wolnością.

Paradoksalna sprzeczność polega na tym, że choć *współczesna kultura* przyznaje tak wielkie znaczenie wolności, *zarazem radykalnie tę wolność kwestionuje*. Dyscypliny naukowe określane wspólnym mianem „nauk o człowieku" słusznie zwróciły uwagę na uwarunkowania natury psychologicznej i społecznej, które wpływają na sposób, w jaki człowiek korzysta z wolności. Wiedza o tych uwarunkowaniach oraz uwaga im poświęcona to ważne osiągnięcia nauki, które znalazły zastosowanie w różnych dziedzinach życia, na przykład

w pedagogice lub w wymiarze sprawiedliwości. Niektórzy jednak posuwają się dalej i wychodząc poza uprawnione wnioski, jakie można wyciągnąć z tego rodzaju obserwacji, podają w wątpliwość lub wręcz negują samą realność ludzkiej wolności.

Należy także wspomnieć o pewnych nadużyciach w interpretacji badań naukowych w dziedzinie antropologii. Wskazując na wielką różnorodność tradycji, obyczajów i instytucji, istniejącą w ramach ludzkiej cywilizacji, dochodzi się, jeśli nie zawsze do negacji istnienia uniwersalnych ludzkich wartości, to przynajmniej do relatywistycznej koncepcji moralności.

„Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?" *Pytanie moralne*, na które odpowiada Chrystus, *nie może pomijać zagadnienia wolności, przeciwnie — stawia je w samym centrum*, ponieważ nie istnieje moralność bez wolności: „Człowiek (...) może zwracać się do dobra tylko w sposób wolny". *Ale o jakiej wolności tu mowa*? Wypowiedź Soboru skierowana do ludzi współczesnych, którzy „wysoko sobie cenią wolność" i „żarliwie o nią zabiegają", ale często „sprzyjają jej w sposób fałszywy, jako swobodzie czynienia wszystkiego, co tylko się podoba, w tym także i zła", ukazuje im *„prawdziwą" wolność*: „**Wolność prawdziwa** (...) to szczególny znak obrazu Bożego w człowieku. Bóg bowiem zechciał człowieka pozostawić w ręku rady jego (por. Syr 15,14), żeby Stworzyciela swego szukał z własnej ochoty i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodził do pełnej i błogosławionej doskonałości". Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciążący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją odnajdzie. To miał na myśli kard. J. H. Newman, wybitny obrońca praw sumienia, gdy głosił z naciskiem, że „sumienie ma swoje prawa ponieważ ma obowiązki".

Niektóre nurty współczesnej teologii moralnej, pozostając pod wpływem wspomnianych tendencji subiektywistycznych i indywidualistycznych, interpretują w nowy sposób związek wolności z prawem moralnym, z naturą ludzką

i z sumieniem, proponując nowe kryteria moralnej oceny czynów. Nurty te, choć różnorodne, mają jedną cechę wspólną: osłabiają lub wręcz negują *zależność wolności od prawdy*.

Jeśli zamierzamy dokonać krytycznego ich rozeznania, aby odkryć wszystko, co jest w nich słuszne, pożyteczne i cenne, a zarazem wskazać niejasności, niebezpieczeństwa i błędy, musimy je zbadać w świetle fundamentalnej zasady, iż wolność jest zależna od prawdy; zasady, którą tak jasno i dobitnie wyraził Chrystus w słowach: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32)[6].

Wolność prawdziwa – rzetelny stosunek do prawdy

W encyklice Redemptor hominis św. Jana Pawła II – czytamy:

Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki, z tymi samymi słowami: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (*J* 8,32); uczyni was wolnymi. W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością, przed wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wniknięcia w całą prawdę o człowieku i o świecie Chrystus przeto również i dziś, po dwóch tysiącach lat, staje wśród nas jako Ten, który przynosi człowiekowi wolność opartą na prawdzie, który człowieka wyzwala od tego, co tę wolność ogranicza, pomniejsza, łamie u samego niejako korzenia, w duszy człowieka, w jego sercu, w jego sumieniu. Jakże wspaniałym potwierdzeniem tego byli i stale są ci wszyscy ludzie, którzy dzięki Chrystusowi i w Chrystusie osiągnęli prawdziwą wolność i ukazali ją, choćby nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia.

[6] Encyklika Veritatis splendor, nn. 31, 32, 33, 34, w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II, Wydawnictwo Znak 2006, s. 741 – 745.

A Jezus Chrystus sam — wówczas, kiedy już jako więzień stanął przed trybunałem Piłata, kiedy był przez niego pytany, o co oskarżali Go przedstawiciele Sanhedrynu — czyż nie odpowiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie" (*J* 18,37)? Tymi słowami, które wypowiedział wobec sędziego w decydującym momencie, jakby raz jeszcze powtórzył wygłoszone ongiś zdanie: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". Czyż przez tyle stuleci i pokoleń, poczynając od czasów apostolskich, Jezus Chrystus nie stawał wielokrotnie obok ludzi sądzonych z powodu prawdy, czyż nie szedł na śmierć z ludźmi skazywanymi z powodu prawdy? Czyż wciąż nie przestaje On być wyrazem i rzecznikiem człowieka żyjącego „w duchu i prawdzie". Tak jak nie przestaje nim być wobec Ojca, tak też i wobec dziejów człowieka. Kościół zaś — pomimo wszystkich ludzkich słabości, które są również udziałem jego ludzkich dziejów — nie przestaje podążać za Tym, który powiedział: „nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest Duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie" (*J* 4,23 n.)[7].

Zachowanie i przekazywanie prawdy – obowiązek Kościoła

Świadectwo arcybiskupa Karola Wojtyły z doświadczenia Soboru Watykańskiego II

(…) Kościół nauczający – a Sobór jest organem Kościoła nauczającego – ma za zadanie podtrzymywać i przekazywać prawdę: dwie funkcje, które się z sobą łączą, ale które się także między sobą różnią. Z jednej strony chodzi o zachowanie prawdy, chodzi o to, by „ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieniła się w Prawie" (Mt 5,18) – jak powiedział Pan Jezus. Z drugiej strony chodzi o jej

[7] Tamże, n.12, s. 30 – 32.

przekazywanie, ażeby niezmieniona prawda Boża docierała do ludzi, do coraz to nowych pokoleń. (…) Z jednej strony zawsze chodziło o to, żeby prawdę utrzymać, to znaczy żeby nie dopuścić do czegoś, co mogłoby tę prawdę wypaczyć. To olbrzymie poczucie odpowiedzialności za prawdę zawsze było obecne w Kościele. (…)

Odpowiedzialność za prawdę – żeby ją utrzymać – to jedna tendencja. A z nią, jako coś dopełniającego, łączy się tendencja druga: żeby prawdę przekazać współczesnemu człowiekowi. (…) A więc nie przede wszystkim odcinać się od nieprawdy, od tego, co prawdą nie jest, ale przede wszystkim pokazać prawdę. I pokazać tę prawdę tak, żeby ona współczesnego człowieka pociągała, żeby ona do niego trafiła. W pewnym sensie to jest jakieś otwieranie drzwi. I ta tendencja, która – jak powiedziałem – promieniuje wyraźnie z Ojca Świętego, była także bardzo wyraźna na Soborze, żeby prawdę pokazać, żeby pokazać ją współczesnemu człowiekowi. Można powiedzieć, że jeżeli z jednej strony u wszystkich biskupów dało się wyczuć wielką odpowiedzialność za prawdę, to z drugiej nie mniej wielkie pragnienie, ażeby ta prawda stała się udziałem współczesnego człowieka. Owszem, pod warstwą pragnienia była jeszcze inna warstwa, mianowicie przekonanie, że Kościół ze swoją prawdą jest potrzebny współczesnemu człowiekowi nie mniej niż człowiekowi epok poprzednich, jest potrzebny współczesnej ludzkości. Ma ogromnie wiele do powiedzenia, i to do powiedzenia takich prawd i takich zasad, do przekazania wiele takich wartości, które tak samo i zawsze zbawiają człowieka. (…)

Sprawa trzecia, którą pragnę poruszyć: Sobór od pierwszego dnia miał tę świadomość, że dokonuje się na oczach ludzkości, i od pierwszego dnia nawiązał kontakt z całą ludzkością. (…) Ludzkość to jest wielość. Tymczasem w Kościele zdajemy sobie sprawę z tego, że ta wielość jest ważna poprzez każdego człowieka, poprzez każdą jednostkę, która o tej wielości stanowi. I jeżeli można powiedzieć, biorąc pod uwagę wszystko, co się słyszało i czuło na Soborze, jeżeli można powiedzieć, że był tam kontakt z ludzkością w różnych częściach świata, różnych

częściach globu, to trzeba tym niemniej powiedzieć, że w owym kontakcie z ludzkością był bardzo wyraźny kontakt z człowiekiem. Nie operowało się tam kategorią grupy, nawet diecezji – a więc jakiejś części w znaczeniu administracyjnym – nie operowało się kategorią klas, lecz operowało się przede wszystkim kategorią człowieka – osoby ludzkiej. Bo to osoba ludzka jest przedmiotem Bożego wtajemniczenia przez Objawienie i ta osoba ludzka jest też przedmiotem miłości Bożej, i w rezultacie jest podmiotem zbawienia. (…)

I można powiedzieć, że każdy człowiek wierzący i niewierzący – oczywiście formalnie biorąc przede wszystkim wierzący – był obecny na Soborze. Każdy człowiek był obecny w dwojaki sposób. Po pierwsze: z tą zasadniczą potrzebą swojej nieśmiertelnej duszy, aby się spotkać z Bogiem, aby poznać Jego prawdę w Objawieniu, ażeby zdobyć Jego łaskę i usprawiedliwienie, czyli świętość. Po drugie: każdy człowiek wierzący, każdy katolik był obecny na Soborze jako ten, który na swoją miarę, w swoim zakresie bierze odpowiedzialność za Kościół. Na swoją miarę i w swoim zakresie, czy to będzie odcinek jego pracy zawodowej, odcinek jego życia rodzinnego, jego kontaktów społecznych – na tym odcinku, który jemu jest dany i równocześnie zadany przez Stwórcę – ma odpowiedzialność.

I jeżeli Sobór (…) idzie wyraźnie w kierunku nowego, odpowiadającego współczesnemu człowiekowi i współczesnemu katolikowi określenia Kościoła, to będzie to przede wszystkim Kościół wielkiej odpowiedzialności wszystkich. Odpowiedzialność jest bowiem wszędzie tam, gdzie jest miłość. Jedno rodzi drugie. A Kościół może się tylko rozszerzać poprzez wielką miłość, miłość w górę – do Boga, i miłość wszerz – ku ludziom. (…) To, co mówię, wynika z doświadczenia Soboru, z jego przeżycia. Tym właśnie doświadczeniem i przeżyciem Soboru w jego pierwszym etapie, jego pierwszej sesji pragnąłem się podzielić[8].

[8] Abp Karol Wojtyła, Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Kościół. Kazanie w kościele św. Anny w Krakowie, 20 grudnia 1962 r., [w:] Odnowa Kościoła i świata. Refleksje soborowe, Fundacja Jana Pawła II, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków - Rzym 2011, s. 33-36.

Prawda i dobro – odpowiedzialność etyczna ludzi nauki

Podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1997 św. Jan Paweł II w przemówieniu z okazji sześćsetlecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwrócił uwagę na potrzebę mądrości w służbie odpowiedzialności.

Niewiele jest rzeczy równie ważnych w życiu człowieka i społeczeństwa, jak posługa myślenia. „Posługa myślenia", o której mówię, to w swej istocie nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym. Każdy intelektualista, bez względu na przekonania, jest powołany do tego, by kierując się tym wzniosłym i trudnym ideałem, spełniał funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub co go pomniejsza. (…)

W codziennym trudzie pracownika nauki konieczna jest także szczególna wrażliwość etyczna. Nie wystarcza bowiem troska o logiczną, formalną poprawność procesu myślenia. Czynności umysłu muszą być koniecznie włączone w duchowy klimat niezbędnych cnót moralnych, jak szczerość, odwaga, pokora, uczciwość oraz autentyczna troska o człowieka. Dzięki wrażliwości moralnej zachowana zostaje bardzo istotna dla nauki więź pomiędzy prawdą a dobrem. Tych dwóch spraw nie można bowiem od siebie oddzielać! Zasady wolności badań naukowych nie wolno oddzielać od odpowiedzialności etycznej każdego uczonego. W przypadku ludzi nauki ta odpowiedzialność etyczna jest szczególnie ważna. Relatywizm etyczny oraz postawy czysto utylitarne stanowią zagrożenie nie tylko dla nauki, ale wprost dla człowieka i dla społeczeństwa.

Innym warunkiem zdrowego rozwoju nauki, na który chciałem zwrócić uwagę, jest integralna koncepcja osoby ludzkiej. Wielki spór o człowieka u nas, w Polsce, wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem nawet się nasilił. Formy degradacji osoby ludzkiej oraz wartości życia ludzkiego stały się bardzo subtelne, a tym samym bardziej niebezpieczne. Potrzeba dziś wielkiej czujności w tej dziedzinie. Otwiera się tutaj szerokie pole działania właśnie

dla uniwersytetów, dla ludzi nauki. Zdeformowana lub niepełna wizja człowieka sprawia, iż nauka przemienia się łatwo z dobrodziejstwa w poważne dla człowieka zagrożenie. Rozwój współczesnych badań naukowych w pełni potwierdza te obawy. Człowiek z podmiotu i celu staje się dzisiaj nierzadko przedmiotem lub wręcz „surowcem": wystarczy wspomnieć o eksperymentach inżynierii genetycznej, które budzą wielkie nadzieje, ale równocześnie także i niemałe obawy o przyszłość rodzaju ludzkiego. Zaiste, prorocze były te słowa Vaticanum II, do których często się odwołuję w spotkaniach ze światem nauki: „Epoka nasza bardziej niż czasy ubiegłe potrzebuje mądrości, takiej mądrości, która by wszystkie rzeczy nowe, jakie człowiek odkrywa, czyniła bardziej ludzkimi. Przyszłym losom świata grozi bowiem niebezpieczeństwo, jeśli ludzie nie staną się mądrzejsi" (*Gaudium et spes*, 15). Oto wielkie wyzwanie, jakie w sferze badawczej i dydaktycznej staje dzisiaj przed szkołami wyższymi: formowanie ludzi nie tylko kompetentnych w swojej specjalizacji, czasem wąskiej, bogatych w encyklopedyczną wiedzę, ale nade wszystko w autentyczną mądrość. Tylko tak uformowani, będą oni mogli wziąć na swe barki odpowiedzialność za przyszłość Polski, Europy i świata[9].

[9] Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 987 – 989.

III.

KULTURA NARODU
A POSZUKIWANIE PRAWDY

Poszukiwanie prawdy charakteryzuje kulturę narodu

W encyklice Centesimus annus św. Jana Pawła II – czytamy:

Człowiek jest przede wszystkim istotą, która szuka prawdy, usiłuje nią żyć i pogłębiać ją w dialogu, który obejmuje dawne i przyszłe pokolenia.

To otwarte i odnawiające się w każdym pokoleniu poszukiwanie prawdy charakteryzuje *kulturę narodu*. Prawdą jest, że młodzież kontestuje dziedzictwo przekazywanych jej wartości. Kontestuje, to niekoniecznie znaczy, że niszczy je czy z góry odrzuca, lecz raczej poddaje je próbie we własnym życiu i przez tego rodzaju egzystencjalną weryfikację ożywia te wartości, nadaje im aktualność i charakter personalny, rozróżniając to, co w tradycji jest wartościowe, od fałszu i błędów oraz przestarzałych form, które można zastąpić innymi, lepiej dostosowanymi do czasów.

W tym kontekście należy przypomnieć, że również *ewangelizacja włącza się w kulturę narodów*, wspierając ją w dążeniu ku prawdzie i pomagając w dziele oczyszczania i ubogacania. Jeżeli jednak jakaś kultura zamyka się w sobie i przejawia tendencję do utrwalania przestarzałych obyczajów, odrzucając jakąkolwiek wymianę i konfrontację dotyczącą prawdy o człowieku, to grozi jej jałowość i upadek[10].

Kultura a wychowanie człowieka

Jan Paweł II przemawiając do ludzi nauki i kultury w siedzibie UNESCO w roku 1980, podkreślił:

[10] Zob. w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II…, s. 689 – 690.

Kultura jest tym, przez co człowiek, jako człowiek, staje się bardziej człowiekiem: bardziej „jest". Na tym także opiera się owo kapitalne rozróżnienie pomiędzy tym, czym człowiek jest, a tym, co posiada, pomiędzy „być" a „posiadać". Kultura pozostaje zawsze w istotnym i koniecznym związku z tym, czym (raczej: kim) człowiek „jest", natomiast związek jej z tym, co człowiek „ma" (posiada), jest nie tylko wtórny, ale i całkowicie względny. Wszystko, co człowiek „ma", o tyle jest ważne dla kultury, o tyle jest kulturotwórcze, o ile człowiek przez to, co posiada, może równocześnie pełniej „być" jako człowiek, pełniej stawać się człowiekiem we wszystkich właściwych człowieczeństwu wymiarach jego bytowania.

(…) pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury w ogóle i zarazem każdej kultury jest wychowanie. W wychowaniu bowiem chodzi właśnie o to, aby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem - o to, aby bardziej „był", a nie tylko więcej „miał" - aby więc poprzez wszystko, co „ma", co „posiada", umiał bardziej i pełniej być człowiekiem - to znaczy, aby również umiał bardziej „być" nie tylko z „drugimi", ale także „dla drugich". Wychowanie ma podstawowe znaczenie dla kształtowania stosunków międzyludzkich i społecznych. Również i w tym miejscu dotykam zespołu aksjomatów, na gruncie których tradycje chrześcijaństwa zaczerpnięte z Ewangelii spotykają się z doświadczeniem wychowawczym tylu ludzi najlepszej woli i głębokiej mądrości, w jakich obfitują wszystkie stulecia dziejów. Naszym czasom nie brak również owych ludzi wielkich po prostu swoim człowieczeństwem, którym umieją się dzielić z drugimi, zwłaszcza z młodymi. Równocześnie przejawy różnorodnych kryzysów, jakim ulegają współcześnie środowiska i społeczeństwa skądinąd najlepiej uposażone - kryzysów, jakie dotykają przede wszystkim młode pokolenia - świadczą aż nazbyt dowodnie o tym, że dzieła wychowania człowieka nie dokonuje się przy pomocy

samych instytucji, za pomocą środków organizacyjnych i materialnych, choćby najlepszych, że najważniejszy jest tu znowu człowiek oraz jego moralny autorytet, wynikający z prawdziwości zasad i zgodności z nimi jego czynów. (…)

Nie ulega wątpliwości, że pierwszym i podstawowym zjawiskiem kulturowym jest sam człowiek, duchowo dojrzały, czyli człowiek w pełni wychowany, zdolny wychować sam siebie i drugich. Nie ulega też wątpliwości, że pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność: kultura moralna.

Jest w tej dziedzinie z pewnością wiele rozdziałów szczegółowych, ale nie brak także doświadczeń, jakie się układają w wyraźne systemy zależności. Czy na przykład w całym procesie wychowania, przede wszystkim szkolnego, nie nastąpiło jednostronne przesunięcie w kierunku samego wykształcenia? Czy przy takim układzie proporcji oraz przy systematycznym wzroście wykształcenia, które odnosi się do rzeczy posiadanych przez człowieka, nie zostaje coraz bardziej przesłonięty sam człowiek? Byłaby to całkowita alienacja wychowywania: zamiast pracować na rzecz tego, kim człowiek powinien „być", pracowałoby ono tylko na rzecz tego, czym może się wykazać w dziedzinie tego, co „ma", „posiada". Dalszy krok tej alienacji - to przyzwyczajać człowieka, że się staje przedmiotem wielorakiej manipulacji: czy to manipulacji ideologicznej, czy politycznej za pośrednictwem środków przekazu opinii publicznej; manipulacji ze strony monopolu czy kontroli sił ekonomicznych lub władzy politycznej za pomocą środków przekazu informacji – czyli odebrać mu w końcu podmiotowość i „nauczyć" życia jako także swoistej manipulacji samym sobą.

Wydaje się, że te niebezpieczeństwa w dziedzinie wychowania grożą zwłaszcza społeczeństwom o najwyższej cywilizacji technicznej. Społeczeństwa te stoją wobec swoistego kryzysu człowieka, kryzysu polegającego na rosnącym braku zaufania do własnego człowieczeństwa, do

samego sensu bycia człowiekiem, do płynącej z tego afirmacji i radości, która jest twórcza. Cywilizacja współczesna stara się narzucić człowiekowi szereg pozornych imperatywów, które jej rzecznicy uzasadniają prawem rozwoju i postępu. Tak na przykład na miejsce poszanowania życia - „imperatyw" pozbywania się i niszczenia życia; na miejsce miłości przejawiającej się w odpowiedzialnej wspólnocie jednostek - sumę użycia seksualnego zwolnionego od wszelkiej odpowiedzialności; na miejsce prymatu prawdy w działaniu - „prymat" sensacji, koniunktury i doraźnego sukcesu.

W tym wszystkim wyraża się pośrednio tępa, systematyczna rezygnacja z tej zdrowej ambicji, którą jest ambicja bycia człowiekiem. Nie łudźmy się, że system zbudowany na fundamentach tych fałszywych imperatywów, system takich podstawowych rezygnacji, może tworzyć przyszłość człowieka i przyszłość kultury.

Jeśli w imię przyszłości kultury trzeba wołać o prawo człowieka do tego, aby bardziej „być" - jeżeli w imię tego samego celu trzeba domagać się zdrowego prymatu rodziny w całym dziele wychowania człowieka do prawdziwego człowieczeństwa - to na tej samej linii trzeba umieścić z kolei prawo narodu. Trzeba je umieścić również u podstaw kultury i wychowania.

Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje „z kultury" i „dla kultury". I dlatego właśnie jest ona tym znamienitym wychowawcą ku temu, aby bardziej „być" we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż człowiek i jego rodzina, zarazem zaś we wspólnocie, która stanowi fundament wychowania w każdej rodzinie, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, gdy mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest jego rodzina i jego naród. W tym, co w tej chwili mówię i dalej pragnę powiedzieć, dochodzi

do głosu szczególne doświadczenie i szczególne świadectwo. Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć - a pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród - nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię o prawach narodu wyrosłych z podwalin kultury i zmierzających ku przyszłości, nie jest echem żadnego „nacjonalizmu", ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek. A kiedy to mówię, myślę także ze wzruszeniem o kulturach tylu ludów starożytnych, które nie ustąpiły w zetknięciu z przeważającymi siłami cywilizacji najeźdźców - i do dzisiaj pozostają dla człowieka źródłem „bycia" człowiekiem w wewnętrznej prawdzie jego człowieczeństwa. I myślę również z podziwem o kulturach tych nowych społeczeństw, tych, które budzą się do życia we wspólnocie własnego narodu - tak jak mój naród budził się do takiego życia dziesięć wieków temu - i które walczą o zachowanie własnej tożsamości i własnych wartości wbrew wpływom i naciskom wzorów narzucanych im z zewnątrz[11].

[11] Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO 2.06.1980, nn. 7, 11 – 14, w: Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II, Znak, Kraków 2008, s. 287-290.

Więź prawdy i miłości z moralnością i kulturą

Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1983, we Wrocławiu podkreślił miejsce prawdy i kultury w odbudowywaniu społecznego bytu narodu i wszystkich środowisk, w tym pełniących zadania wychowawcze:

Istnieje (…) nierozerwalna więź między prawdą i miłością a całą ludzką moralnością i kulturą. Można z pewnością stwierdzić, że tylko w tym powiązaniu wzajemnym człowiek może prawdziwie żyć jako człowiek i rozwijać się jako człowiek. Jest to ważne w każdym wymiarze. Jest to ważne w wymiarze rodziny, tej podstawowej ludzkiej wspólnoty. Ale jest to z kolei ważne w wymiarze całego wielkiego społeczeństwa, jakim jest naród. Jest to ważne w wymiarze poszczególnych środowisk, zwłaszcza tych, które z natury swojej posiadają zadanie wychowawcze, jak szkoła czy uniwersytet. Jest to ważne dla wszystkich, którzy tworzą kulturę narodu: dla środowisk artystycznych, dla literatury, muzyki, teatru, plastyki. Tworzyć w prawdzie i miłości! Można mniemać, że im szerszy krąg, tym mniejsza ostrość tej zasady. A jednak... nie należy lekceważyć żadnego kręgu, żadnego środowiska, żadnej instytucji, żadnych środków czy narzędzi przekazu i rozpowszechniania.

Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu, a to zaufanie opiera się na prawdzie. Owszem, cały naród polski musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji. Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham się powiedzieć, że od tego właśnie — od tego przede wszystkim: od zaufania zbudowanego na prawdzie — zależy przyszłość Ojczyzny. Trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie — i odbudowywać zaufanie — i pogłębiać zaufanie! Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar ekonomiczny, i oczywiście — wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda — zaufanie — wspólnota. Tak jest w rodzinie. Tak jest też na inną skalę w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości[12].

Kultura polska od początku jest chrześcijańska

Czym jest polska kultura – Jan Paweł II, przemówienie do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha w 1979 r.

Moi drodzy, *Bogurodzica* jest najstarszym pomnikiem polskiej literatury. Historia literatury pozwala nam ustalić najstarsze zapisy tej wspaniałej pieśni-orędzia na wiek XV. Mówię: pieśni-orędzia, ponieważ „Bogurodzica" jest nie tylko pieśnią. Jest równocześnie wyznaniem wiary, jest polskim symbolem, polskim *Credo*, jest katechezą, jest nawet dokumentem chrześcijańskiego wychowania. Główne prawdy wiary i zasady moralności weszły w nią. Nie jest tylko zabytkiem. Jest dokumentem życia. Jakub Wujek, który pochodził z wielkopolskiego Wągrowca, najstarszy polski biblista, tłumacz Pisma Świętego, nazywał ją „katechizmem polskim".

Śpiewamy ją zawsze z głębokim przejęciem, z uniesieniem, pamiętając, że śpiewano ją w momentach uroczystych i decydujących. A czytamy ją z wielkim wzruszeniem. Trudno czytać inaczej te prastare wersety, jeśli się pomyśli, że wychowywały się na nich pokolenia naszych praojców. *Bogurodzica* jest nie tylko zabytkiem kultury. Ona dała kulturze polskiej podstawowy, pierwotny zrąb.

Czym jest kultura? Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy — i człowiek przez nią tworzy siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli, serca. I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi. Powstaje

12 Zob. w : Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 324.

ona na służbie wspólnego dobra — i staje się podstawowym dobrem ludzkich wspólnot.

Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat — a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze. Moi kochani: wiemy, że w okresie najtragiczniejszym, w okresie rozbiorów, naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę, można ją zachować.

Kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. To nie przypadek, że pierwszym zabytkiem, świadczącym o tej kulturze, jest *Bogurodzica*.

Chrzest, który w ciągu całego millenium przyjmowały pokolenia naszych rodaków, nie tylko wprowadzał ich w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko czynił dziećmi Bożymi przez łaskę, ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie.

I tak jest do dzisiaj. Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień mających swoje źródło w Ewangelii. To przyczynia się zarazem do gruntownie humanistycznego charakteru tej kultury — to czyni ją tak głęboko, tak autentycznie ludzką, „...albowiem — jak pisze Mickiewicz w *Księgach pielgrzymstwa polskiego* — cywilizacja, prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska".

W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza narodu. Żyją w nich jego dzieje. Jest ona nieustającą szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu. Właśnie dlatego też umie stawiać wymagania, umie podtrzymywać ideały,

bez których trudno człowiekowi uwierzyć w swoją godność i siebie samego wychować.

Moi Drodzy,

Te słowa mówi do was człowiek, który swoją duchową formację zawdzięcza od początku polskiej kulturze, polskiej literaturze, polskiej muzyce, plastyce, teatrowi — polskiej historii, polskim tradycjom chrześcijańskim, polskim szkołom, polskim uniwersytetom.

Mówiąc do was, młodych, w ten sposób, pragnę przede wszystkim spłacić dług, jaki zaciągnąłem wobec tego wspaniałego dziedzictwa ducha, jakie zaczęło się od *Bogurodzicy*. Równocześnie zaś pragnę dziś stanąć przed wami z tym dziedzictwem, jako wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a zarazem z wybitną cząstką europejskiej i ogólnoludzkiej kultury. I proszę was:

Pozostańcie wierni temu dziedzictwu! Uczyńcie je podstawą swojego wychowania! Uczyńcie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie je następnym pokoleniom!

Przybądź, Duchu Święty,
Ześlij z nieba wzięty
Światła Twego strumień.
Przyjdź, Ojcze ubogich,
Przyjdź, Dawco łask drogich,
Przyjdź, Światłości sumień...

Światłości młodych polskich sumień, przyjdź! Przyjdź i umocnij w nich tę miłość, z której się kiedyś poczęła pierwsza polska pieśń Bogurodzica: orędzie wiary i godności człowieka na naszej ziemi! Polskiej, słowiańskiej ziemi![13]

[13] Zob. w: Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 40 – 42.

Prawda jest fundamentem kultury

Arcybiskup Karol Wojtyła, Ojciec Soboru Watykańskiego II w konferencji wygłoszonej do środowiska Tygodnika Powszechnego i Znaku w Krakowie, 19 kwietnia 1964 r.

Chcę mówić o tych określeniach, o tych pojęciach określających człowieka-chrześcijanina, również dlatego, że one określają go pośrednio jako twórcę kultury. One pośrednio stawiają nam problem chrześcijanina jako twórcy kultury. Są to trzy pojęcia określające człowieka-chrześcijanina. Mianowicie pojęcie wyznawcy, pojęcie apostoła i pojęcie pasterza. (...)

Ludzie tworzący kulturę chrześcijańską i świadomie zaangażowani w dzieło jej stałego odnawiania wedle profilu współczesności winni gruntownie przemyśleć prawdę o Kościele. Tę prawdę, która stała się głównym tematem Soboru. Vaticanum II w prawdzie o Kościele znajduje podstawę i płaszczyznę wszystkich poczynań zmierzających do odnowy katolicyzmu (*accommodata renovatio*) oraz do zjednoczenia chrześcijan. Istotnie bowiem prawda o Kościele jest tu prawdą, z pomocą której chrześcijanin może odnaleźć w pełni siebie. Zachodzi głęboka korelacja pomiędzy bytem Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa oraz Ludu Bożego – a bytem każdego z osobna chrześcijanina przez udział w wielkiej wspólnocie Kościoła.

Udział [wiernych w Mistycznym Ciele Chrystusa] polega na aktach ściśle osobistych, wypływających z życia wewnętrznego, które równocześnie budują Kościół w jego spoistej i dojrzałej wspólnocie. Na te akty pragnę teraz zwrócić uwagę, mając jeszcze dość świeżo w pamięci dyskusję o Kościele podczas drugiej sesji Soboru.

Przede wszystkim więc każdy chrześcijanin jest wyznawcą swojej wiary. Wyznawać to znaczy dawać świadectwo prawdzie Bożej, objawionej przez Chrystusa i w Chrystusie, oraz własnemu o tej prawdzie przekonaniu. „Wyznawstwo" nie określa jakiejś odrębnej dziedziny działań, ale szuka dla siebie

miejsca we wszystkich [dziedzinach]. Pozostaje ono w najściślejszym związku z tworzeniem kultury w tym jej najgłębszym i „najwewnętrzniejszym" znaczeniu, gdzie dziełem kultury jest po prostu sam człowiek. Ale w konsekwencji wyznawanie, czyli dawanie świadectwa Chrystusowi jako rys wewnętrzny chrześcijanina, przechodzi w dzieła kultury tworzone przez wyznawców. Owo przejście w dzieła jest nieuchronne, a dokonuje się zarówno dyskretnie, jak i stanowczo. Jest ono chyba głównym sprawdzianem kultury wnętrza chrześcijańskiego.

W każdym razie obecność chrześcijaństwa w dziełach kultury stąd bierze początek. Nie chodzi tutaj tylko o obecność na zasadzie treści materialnej, ale o daleko jeszcze ważniejszą obecność na zasadzie stylu, czyli treści formalnej. Chodzi o jakąś chrześcijańską miarę samego tworzenia, która oczywiście dopuszcza niezliczoną ilość wariantów i indywidualności. Wszak kultura chrześcijańska każdego wnętrza jest poniekąd inna i niepowtarzalna.

W ślad za tym bardzo ważnym czynnikiem naszego udziału w Kościele, a równocześnie udziałem w kulturze, idzie drugi, który obecnie Sobór akcentuje jak nigdy chyba dotąd. Chodzi o apostolstwo, czyli misję. Wyznawać [wiarę] to znaczy dawać świadectwo Chrystusowi wobec innych ludzi, a być apostołem to znaczy czuć misję związaną z tym świadectwem i brać za nią odpowiedzialność. Równocześnie apostolstwo stanowi jakąś szczególną formę dojrzałości „wyznawstwa".

Być apostołem to znaczy chcieć – i to możliwie skutecznie – dla drugich tej prawdy, której na podstawie osobistego przekonania dajemy świadectwo. Chcieć – oczywiście z całym poszanowaniem dla myśli oraz wolnej woli [drugich]. Chcieć równocześnie z całym zaufaniem do łaski Bożej, która sama temu chceniu może nadać skuteczność. Tak więc apostolstwo może istnieć tylko jako owoc głębokiego życia wewnętrznego, wewnętrznej kultury chrześcijanina.

Sobór akcentuje jak nigdy chyba dotąd apostolstwo świeckich, nie pomniejszając w niczym tego znaczenia, jakie apostolstwo zawsze posiadało i posiada.

Apostolstwo jest przeciwieństwem bierności i nieodpowiedzialności, jest też pełniejszym jeszcze udziałem w budowaniu Ciała Mistycznego Chrystusa niż samo „wyznawstwo". Apostolstwo świeckich ma bardziej przybliżyć wszystkich w Kościele do tej misji, jaką przyjęli od Chrystusa ci, którzy pierwsi budowali Jego Ciało Mistyczne. Warunkiem autentycznego apostolstwa świeckich jest zespolenie i koordynacja ich poczynań z hierarchią, do której należy urząd pasterski w Kościele.

Tworzenie dzieł kultury chrześcijańskiej może być nie tylko wyznawaniem, czyli dawaniem świadectwa, ale też apostolstwem. Ale właśnie dlatego musimy dobrze przemyśleć, pod jakimi warunkami wolno nam skutecznie chcieć dla drugich udziału w tej samej prawdzie, która dzięki Chrystusowi i Kościołowi jest naszym udziałem. Prawda jest fundamentem kultury – i tego fundamentu trzeba nam strzec jak oka w głowie[14].

14 Abp Karol Wojtyła, Odnowa Kościoła i świata…, s. 159 – 161.

IV.

SŁUŻBA PRAWDZIE MISJĄ KOŚCIOŁA

Aby człowiek w Chrystusie poznał swoją godność

W encyklice Redemptor hominis św. Jana Pawła II – czytamy:

Sobór Watykański II dokonał podstawowej pracy dla ukształtowania samoświadomości Kościoła właśnie przez to, że tak trafnie i kompetentnie pozwolił nam spojrzeć na ten wielki obszar ludzkości, który pokryty jest „mapą" różnych religii. Ukazał również, jak na tę mapę religii świata nakłada się — nieznaną przedtem, a znamienną dla współczesności warstwą — zjawisko ateizmu w różnych postaciach, przede wszystkim ateizmu programowego, zorganizowanego ateizmu, który jest cechą pewnych systemów politycznych. (…)

Poprzez otwarcie, jakiego dokonał Sobór Watykański II, Kościół i wszyscy chrześcijanie mogli osiągnąć jeszcze pełniejszą świadomość tajemnicy Chrystusa Jest to „tajemnica ta ukryta od wieków" (*Kol* 1, 26) w Bogu po to, aby objawić się w czasie, aby objawić się w Człowieku Jezusie Chrystusie — i aby wciąż się objawiać, nieustannie, w każdym czasie. W Chrystusie i przez Chrystusa najpełniej objawił się ludzkości Bóg, najbardziej się do niej przybliżył — i równocześnie w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek zdobył pełną świadomość swojej godności, swojego wyniesienia, transcendentnej wartości samego człowieczeństwa, sensu swojego bytowania.

(…)

Kościół naszej epoki przywiązuje wielką wagę do tego wszystkiego, co Sobór Watykański II wypowiedział w *Deklaracji o wolności religijnej*, zarówno w pierwszej, jak i drugiej części tego dokumentu. Odczuwamy głęboko zobowiązujący charakter Prawdy, która została nam objawiona przez Boga. Odczuwamy szczególnie wielką za tę prawdę odpowiedzialność. Kościół z ustanowienia Chrystusa jest jej stróżem i nauczycielem, obdarzonym szczególną

pomocą Ducha Świętego, aby tej Bożej prawdy wiernie mógł strzec, aby mógł jej bezbłędnie nauczać (por. *J* 14, 26). Spełniając to posłannictwo, patrzymy na samego Jezusa Chrystusa, na Tego, który jest Pierwszym Ewangelizatorem, patrzymy również na Jego Apostołów, Męczenników i Wyznawców. Deklaracja o wolności religijnej w sposób przekonywujący ukazuje, jak Chrystus Pan, a z kolei Apostołowie, w przepowiadaniu prawdy, która nie jest ludzka, ale Boża — „Moja nauka nie jest moja, lecz Tego, który Mnie posłał", (*J* 7, 16) Ojca — postępując z całą mocą ducha, równocześnie zachowują głębokie poszanowanie dla człowieka, dla jego rozumu i woli, dla jego sumienia i wolności. W ten sposób sama osobowa godność człowieka staje się treścią tego przepowiadania, nawet bez słów, ale przez sposób odnoszenia się do niej. Ten sposób dzisiaj zdaje się odpowiadać na szczególną potrzebę naszych czasów. Skoro zaś nie wszystko to, w czym różne systemy, a także poszczególni ludzie, widzą wolność i propagują wolność, okazuje się prawdziwą wolnością człowieka, tym bardziej Kościół w imię swej Bożej misji staje się stróżem tej wolności, która warunkuje prawdziwą godność osoby ludzkiej.

Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki, z tymi samymi słowami: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (*J* 8,32); uczyni was wolnymi[15].

Dobrem osoby jest życie w Prawdzie i czynienie prawdy

W encyklice Veritatis splendor Jana Pawła II – czytamy:

Podstawowym zagadnieniem (…) jest kwestia relacji między wolnością człowieka a prawem Bożym, a ostatecznie *relacji między wolnością a prawdą*.

[15] Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, nn. 11 – 12; w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II…, ss. 26, 27, 29 – 30.

Według wiary chrześcijańskiej i nauki Kościoła „tylko wolność podporządkowana Prawdzie prowadzi osobę ludzką ku jej autentycznemu dobru. Dobrem osoby jest istnienie w Prawdzie i *czynienie* Prawdy".

Konfrontacja stanowiska Kościoła z dzisiejszą sytuacją społeczną i kulturową pozwala natychmiast dostrzec, że właśnie *wokół tej zasadniczej kwestii* powinna skupić się *intensywna praca duszpasterska samego Kościoła*: „świadomość tej podstawowej relacji: Prawda — Dobro — Wolność zanikła na znacznym obszarze współczesnej kultury, dlatego dopomożenie człowiekowi w odnalezieniu tej świadomości stanowi dzisiaj jeden z wymogów misji Kościoła, pełnionej dla zbawienia świata. „Cóż to jest prawda?" — to pytanie Piłata także dziś nurtuje pełnego niepewności człowieka, który często nie wie, *kim jest, skąd* pochodzi, *dokąd* zmierza. Dlatego nierzadko jesteśmy świadkami zastraszających przykładów postępującej autodestrukcji osoby ludzkiej. Niektóre panujące opinie stwarzają wrażenie, że nie ma już takiej wartości moralnej, którą należy uznawać za niezniszczalną i absolutną. Na oczach wszystkich okazuje się pogardę wobec ludzkiego życia — już poczętego, a jeszcze nie wydanego na świat; nieustannie narusza się podstawowe prawa osoby; niegodziwie niszczy się dobra niezbędne dla ludzkiego życia. Co gorsza, człowiek już nie jest przekonany, że tylko w prawdzie może znaleźć zbawienie. Podaje się w wątpliwość zbawczą moc prawdy, pozostawiając samej wolności, oderwanej od wszelkich obiektywnych uwarunkowań, zadanie samodzielnego decydowania o tym, co dobre, a co złe. Relatywizm ten przeniesiony na grunt teologii prowadzi do braku ufności w mądrość Boga, który poprzez prawo moralne kieruje człowiekiem. Nakazom tego prawa moralnego przeciwstawia się tak zwane konkretne sytuacje i w gruncie rzeczy nie zważa się już na to, że prawo Boże *zawsze* pozostaje jedynym prawdziwym dobrem człowieka".

Zadanie oceny tych teorii etycznych przez Kościół nie polega tylko na ujawnianiu i odrzucaniu ich błędów, ale ma też cel pozytywny: należy mianowicie z wielką miłością pomagać wiernym w formacji sumienia, tak by wydając sądy

i kształtując decyzje, kierowało się prawdą, do czego wzywa apostoł Paweł: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (*Rz 12, 2*). Oparciem dla tego dzieła Kościoła, stanowiącym „sekret" jego skuteczności formacyjnej, są nie tyle wypowiedzi doktrynalne czy pasterskie wezwania do czujności, ile *nieustanne wpatrywanie się w Chrystusa Pana*. Kościół każdego dnia wpatruje się z niesłabnącą miłością w Chrystusa, w pełni świadom, że tylko w Nim znaleźć może prawdziwe i ostateczne rozwiązanie problemu moralnego.

Zwłaszcza *w Chrystusie ukrzyżowanym znajduje Kościół odpowiedź* na nurtujące dziś tak wielu ludzi pytanie o to, czy posłuszeństwo wobec uniwersalnych i niezmiennych norm moralnych może wyrażać szacunek dla jedyności i niepowtarzalności każdej ludzkiej osoby i nie zagrażać jej wolności i godności. Kościół ma taką samą świadomość otrzymanej misji jak apostoł Paweł: „Posłał mnie Chrystus, (...) abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża (...) my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą" (*1 Kor 1, 17. 23-24*). *Chrystus ukrzyżowany objawia autentyczny sens wolności, w pełni go realizuje poprzez całkowity dar z siebie* i powołuje swoich uczniów do udziału w tej samej wolności.

„(…) Kościół, posłuszny prawdzie, którą jest Chrystus i którego obraz odbija się w naturze i godności osoby ludzkiej, tłumaczy normę moralną i przedkłada ją wszystkim ludziom dobrej woli, nie ukrywając, że wymaga ona radykalizmu i doskonałości".

W rzeczywistości prawdziwa wyrozumiałość i szczere współczucie muszą oznaczać miłość do osoby, umiłowanie jej prawdziwego dobra, jej autentycznej wolności. Z pewnością nie może to polegać na ukrywaniu lub osłabianiu prawdy moralnej, lecz na ukazywaniu, że w swej istocie jest ona promieniowaniem

odwiecznej Mądrości Bożej, objawionej nam w Chrystusie, i służbą człowiekowi, która pomaga mu wzrastać w wolności i dążyć do szczęścia.

Jednocześnie przejrzyste i żywe przedstawienie prawdy moralnej winno zawsze uwzględniać głęboki i szczery szacunek, ożywiony cierpliwą i ufną miłością, jakiej stale potrzebuje człowiek na swej drodze moralnej, często uciążliwej na skutek trudności, słabości i bolesnych sytuacji. Kościół, który nigdy nie może wyrzec się „zasady prawdy i wierności, dla której (...) nie zgadza się nazywać dobra złem, a zła dobrem", winien zawsze czuwać, by nie złamać trzciny nadłamanej i nie dogasić tlejącego się knotka (por. *Iz 42,3*). Paweł VI napisał: „(...) jeśli wybitną formą miłości dla dusz jest nie pomniejszać w niczym zbawczej nauki Chrystusa, niechże się ta postawa łączy z wyrozumiałością i miłością, których przykład dawał sam Chrystus, rozmawiając i przestając z ludźmi. Przyszedłszy bowiem nie po to, aby świat sądzić, lecz aby go zbawić (por. *J 3,17*), był On wprawdzie nieprzejednany wobec grzechu, ale cierpliwy i miłosierny dla grzeszników"[16].

Istota Kościoła

Arcybiskup Karol Wojtyła – św. Jan Paweł II, w roku 1965 daje świadectwo o istocie Kościoła:

Pochylając się nad żłóbkiem, widzimy złożoną na sianku Dziecinę Bożą, Syna Bożego, który stał się człowiekiem, został posłany od Ojca. I oto patrzymy na pierwszą ziemską chwilę Jego posłania. Przyszedł, jest wśród nas i chce wśród nas pozostać. Właśnie tak Sobór Watykański II, patrząc na Jezusa, który przyszedł w żłóbku betlejemskim, odkrył niejako na nowo, odkrył głębiej jeszcze niż dotąd i pełniej swoją własną istotę. Kościół odkrył swoją istotę, stwierdził, że istota ta pochodzi z tajemnicy Wcielenia, z tego posłania Syna przez Ojca, a potem z tajemnicy Zesłania Ducha Świętego przez Ojca i Syna.

16 Jan Paweł II, Enc. *Veritatis splendor*, nn. 84 – 85, 95 Tamże, s. 799 – 801, 811.

Kościół jest autentycznym, homogennym, dalszym ciągiem tego Bożego posłania: Syna i Ducha Świętego. To jest najgłębsza istota Kościoła. To posłanie Syna i Ducha Świętego, które dokonało się w czasie, trwa nadal; trwa przez ludzi, którzy przyjmują Syna i Ducha Świętego, a przyjmując Syna przez Ducha Świętego, przez wewnętrzne działanie łaski, stają się sami Ciałem Mistycznym tego Syna, to znaczy Jezusa Chrystusa. A zarazem stają się Ludem Bożym.

Te prawdy takie proste, a jednak czekały na odkrycie, na ujęcie, na wypowiedzenie. Oto Kościół na Soborze Watykańskim II ujął je i wypowiedział, wypowiadając przez to swoją własną, nadprzyrodzoną, świętą istotę.

Ale na tym nie skończył swoich prac i przez to jeszcze nie spełnił całkowicie swojego zadania. Oto bowiem Syn Boży, na którego patrzymy dzisiaj w żłóbku, został posłany na świat, został posłany do świata i dla świata, wszedł w świat, stanowi żywą cząstkę rodzaju ludzkiego, należy do ludzkości. I Kościół też wszedł w świat, należy do ludzkości, pozostaje z tą ludzkością w ścisłym, organicznym związku. Stąd też w pracach Soboru Watykańskiego II nie wystarczyło nam tylko ująć i określić wewnętrzną istotę Kościoła, ale trzeba było także wyrazić stosunek Kościoła do świata[17].

Poznanie prawdy o Kościele

Arcybiskup Karol Wojtyła, Ojciec Soboru Watykańskiego II – daje świadectwo:

Otóż to, że Kościół na Soborze myśli o sobie – o Kościele – to pozostaje w najściślejszym związku z myśleniem o Bogu w Trójcy Jedynym, z myśleniem o Chrystusie. Dlatego że Kościół jest jedną z prawd wiary, które – choćby w naszym Składzie Apostolskim – wypowiadamy w tym samym szeregu, w którym wypowiadamy naszą wiarę w Boga w Trójcy Jedynego, Stworzyciela,

[17] Abp Karol Wojtyła, Soborowa odnowa Kościoła dla życia w prawdzie i miłości. Kazanie w katedrze na Wawelu, 25 grudnia 1965 r., [w:] Odnowa Kościoła i świata …, s. 289.

Odkupiciela, Ducha Świętego, w Jego Matkę itd. Kościół jest prawdą wiary i ta właśnie prawda wiary ma być przez Sobór szczególnie pogłębiona – i jest pogłębiana, ażeby można było osiągnąć cel Soboru. Ten cel – przypominam – sformułował Jan XXIII w słowie: *accommodata renovatio*. (…)

My mamy jakieś myśli, jakiś pogląd na ten temat, wszyscy wierzymy w Kościół, ale chyba w ten Kościół wierzymy czasem zbyt powierzchownie. Za bardzo Kościół jest rzeczywistością poza nami. My do niego przychodzimy, my do niego posyłamy nasze dzieci, przychodzimy się spowiadać, zawierać małżeństwa, jeżeli nam ktoś umrze, przychodzimy po pogrzeb, jeżeli się dziecko narodzi, przychodzimy po chrzest – wierzymy w Kościół!

Otóż potrzeba nowego przemyślenia. Kościół jest czymś o wiele bardziej w nas – i my nim jesteśmy. A jesteśmy tym Kościołem i on jest w nas dzięki temu, że Chrystus jest w nas. Jest w tabernakulum na ołtarzu, jest w ofierze Mszy świętej. Kiedy następuje podniesienie, wszyscy klękamy, wyznajemy wiarę – ale czy doprawdy [Chrystus] jest w nas?

Jest, moi drodzy, bo On jest Kościołem. Kościół jest Nim, nie w sposób fizyczny, [lecz] w sposób mistyczny, jako tajemnica wiary, jako nadprzyrodzona rzeczywistość. Kościół jest Nim i my jesteśmy Nim przez Kościół. I to jest chyba najważniejsze, wewnętrzne zadanie Kościoła, to znaczy zadanie, które stoi przed nami wszystkimi. Przyznam się wam, że kiedy byłem na drugiej sesji Soboru, gdzie właśnie schemat „O Kościele" przez miesiąc cały był przedmiotem dyskusji, to mnie samemu się jakoś otwierały oczy. I myślę, że każdemu z nas muszą się tak otworzyć oczy na tę rzeczywistość, jaką jest Kościół. To jest pierwsze zadanie. Myślę [też], że to jest i pierwsze, i ostatnie zadanie. Bo czyny człowieka, postępowanie człowieka wynika z myśli. Człowiek tak działa, jak myśli. Jest istotą rozumną. Chrześcijanin, katolik, członek Kościoła żyje w Kościele według tego, jak o tym Kościele myśli, według tego, jak o sobie myśli – w Kościele.

I dlatego to jest zadanie najpierwsze, i jest to poniekąd zadanie ostatnie, bo wszystko inne, co zostanie nam do wypełnienia – na przykład, w bliskim

już czasie dokonają się pewne zmiany w liturgii, ale to wszystko są środki do celu – to wszystko ma tylko posłużyć temu, ażeby nasze myślenie o Kościele, ażeby nasze bycie w Kościele – istnienie w nim – stało się głębsze, dojrzalsze, autentycznie chrześcijańskie, ewangeliczne[18].

Szkoła katolicka sprzyja szukaniu prawdy, aby życie zostało oparte na wierze

Benedykt XVI, przemówienie na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, 17 kwietnia 2008 r.:

Wychowanie stanowi integralną część misji Kościoła, jaką jest głoszenie Dobrej Nowiny. Przede wszystkim każda katolicka instytucja oświatowa jest w pierwszej kolejności miejscem spotkania z żyjącym Bogiem, który w Jezusie Chrystusie objawia swoją przemieniającą miłość i prawdę (por. Benedykt XVI, *Spe salvi,* 4). Ta relacja budzi pragnienie coraz lepszego poznawania i pojmowania Chrystusa i Jego nauki. Tych, którzy Go spotykają, moc Ewangelii pobudza do tego, by rozpocząć nowe życie, nacechowane wszystkim, co piękne, dobre i prawdziwe – życie świadków wiary, krzepione i umacniane we wspólnocie uczniów naszego Pana, w Kościele.

Dynamika osobistego spotkania, wiedzy i chrześcijańskiego świadectwa jest integralną częścią diakonii prawdy Kościoła wobec społeczności ludzkiej. Objawienie Boże daje każdemu pokoleniu możliwość odkrywania ostatecznej prawdy o własnym życiu i o celu historii. To zadanie nigdy nie jest łatwe; obowiązuje całą wspólnotę chrześcijańską i pobudza nowe pokolenia chrześcijańskich wychowawców do podejmowania starań, by moc prawdy Bożej przenikała wszystkie wymiary instytucji, którym służą. Tym sposobem Dobra Nowina Chrystusowa może działać, poprowadzić i nauczyciela, i studenta ku

[18] Tamże, s. 216 – 217, 220 – 221.

obiektywnej prawdzie, która wykraczając ponad to, co partykularne i subiektywne, wskazuje to, co uniwersalne i absolutne, i co sprawia, że możemy głosić z całym przekonaniem nadzieję, która zawieść nie może (por. Rz 5,5). W przeciwieństwie do konfliktów osobistych, zamętu moralnego i fragmentaryzacji wiedzy szlachetne cele kształcenia akademickiego i wychowania, oparte na jedności prawdy i na służbie człowiekowi i wspólnocie ludzkiej, stają się wyjątkowo potężnym narzędziem nadziei.

(…) Żadnemu dziecku nie należy odmawiać prawa do wychowania w wierze, która z kolei kształtuje duszę narodu. (…)

Pragnienie Boga, który chce być poznany, oraz wrodzone pragnienie poznania prawdy, cechujące każde ludzkie stworzenie, stanowią kontekst ludzkiego poszukiwania sensu życia. Temu niepowtarzalnemu spotkaniu sprzyja nasza chrześcijańska wspólnota: ten, kto szuka prawdy, staje się tym, którego życie opiera się na wierze (por. Jan Paweł II, *Fides et ratio*, 31). Można to opisać jako przejście od „ja" do „my", dzięki któremu jednostka staje się członkiem Ludu Bożego.

Ta sama dynamika tożsamości wspólnotowej – do kogo należę? – ożywia *ethos* naszych katolickich instytucji. Tożsamość katolicka uniwersytetu czy szkoły nie jest po prostu kwestią liczby ich studentów katolików. Jest to kwestia przekonania: czy naprawdę wierzymy, że tylko w misterium Słowa Wcielonego wyjaśnia się misterium człowieka (por. *Gaudium et spes*, 22)? Czy naprawdę jesteśmy gotowi zawierzyć cale nasze jestestwo – intelekt i wolę, umysł i serce – Bogu? Czy akceptujemy prawdę objawioną przez Chrystusa? Czy wiara jest naprawdę obecna w naszych uczelniach i szkołach? Czy wyraża się tam żywo w liturgii, sakramentach, poprzez modlitwę, dobre uczynki, troskę o sprawiedliwość i szacunek dla stwórczego dzieła Boga? Jedynie w ten sposób rzeczywiście dajemy świadectwo o znaczeniu tego, kim jesteśmy i w co wierzymy[19].

[19] Benedykt XVI, Przemówienie na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, 17. 04. 2008 r., w: Służyć wzrastaniu w prawdzie i miłości. Wybór dokumentów Kościoła na temat szkoły katolickiej i wychowania , Warszawa 2009, s. 351 – 353.

V.

CZŁOWIEK POSZUKUJE PRAWDY ORAZ POSZUKUJE OSOBY, KTÓREJ MÓGŁBY ZAWIERZYĆ

Bóg objawił siebie człowiekowi w Chrystusie

W Encyklice Fides et ratio św. Jana Pawła II – czytamy:

U podstaw wszelkiej refleksji, jaką podejmuje Kościół, leży jego przeświadczenie, że zostało mu powierzone orędzie, które bierze początek z samego Boga (por. 2 Kor 4,1-2). Wiedzy, którą pragnie przekazać człowiekowi, Kościół nie uzyskał w drodze samodzielnych przemyśleń, choćby najwznioślejszych, ale dzięki przyjęciu z wiarą słowa Bożego (por. 1 Tes 2,13). U początków naszej wiary znajduje się spotkanie, jedyne w swoim rodzaju, które oznaczało odsłonięcie tajemnicy przez wieki ukrytej (por. 1 Kor 2,7; Rz 16,25-26), teraz jednak objawionej: „Spodobało się Bogu w swej dobroci i mądrości objawić siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej (por. Ef 1,9), dzięki której przez Chrystusa, Słowo Wcielone, ludzie mają dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami Boskiej natury". Bóg wystąpił z tą całkowicie bezinteresowną inicjatywą, aby dotrzeć do ludzkości i zbawić ją. Bóg jest źródłem miłości i dlatego pragnie być poznany, zaś poznanie Boga przez człowieka nadaje pełny kształt wszelkiemu innemu prawdziwemu poznaniu sensu własnego istnienia, które ludzki umysł jest w stanie osiągnąć.

Podejmując prawie dosłownie nauczanie zawarte w Konstytucji *Dei Filius* Soboru Watykańskiego I i uwzględniając zasady sformułowane przez Sobór Trydencki, Konstytucja *Dei verbum* Soboru Watykańskiego II uczyniła kolejny krok naprzód w odwiecznym dążeniu do *zrozumienia wiary* przez refleksję o Objawieniu w świetle nauczania biblijnego i całej tradycji patrystycznej. Podczas Soboru Watykańskiego I Ojcowie podkreślili nadprzyrodzony charakter Bożego Objawienia. Krytyka racjonalistyczna, która w tamtym okresie zwracała się przeciwko wierze, opierając się na błędnych, ale bardzo

rozpowszechnionych tezach, pragnęła podważyć wartość wszelkiego poznania, które nie jest owocem naturalnych zdolności rozumu. Ten fakt kazał Soborowi stanowczo potwierdzić prawdę, że obok poznania właściwego ludzkiemu rozumowi, który ze swej natury zdolny jest dotrzeć nawet do samego Stwórcy, istnieje poznanie właściwe wierze. Jest to poznanie prawdy opartej na rzeczywistości samego Boga, który się objawia, a więc prawdy niezawodnej, ponieważ Bóg się nie myli ani nie zamierza zwieść człowieka.

(…)

Ojcowie Soboru Watykańskiego II, kierując wzrok ku Jezusowi objawiającemu, ukazali zbawczy charakter objawienia Bożego w dziejach i opisali jego naturę w następujących słowach: „Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny (por. Kol 1,15; 1 Tm 1,17) w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół (por. Wj 33,11; J 15,14-15) i obcuje z nimi (por. Ba 3,38), aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej. Ten plan objawienia urzeczywistnia się przez czyny i słowa wewnętrznie z sobą powiązane, tak że czyny dokonane przez Boga w historii zbawienia ilustrują i umacniają naukę oraz sprawy słowami wyrażone; słowa zaś obwieszczają czyny i odsłaniają tajemnicę w nich zawartą. Najgłębsza zaś prawda o Bogu i o zbawieniu człowieka jaśnieje nam przez to objawienie w osobie Chrystusa, który jest zarazem pośrednikiem i pełnią całego objawienia".

(…)

„Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego" — stwierdza Konstytucja *Gaudium et spes*. Poza tą perspektywą tajemnica osobowego istnienia pozostaje nierozwiązywalną zagadką. Gdzież indziej człowiek mógłby szukać odpowiedzi na dramatyczne pytania, jakie stawia sobie w obliczu bólu, cierpienia niewinnych i śmierci, jeśli nie w świetle promieniującym z tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa?

Prawda objawienia - właściwa postawa człowieka wobec prawdy

Nie należy jednak zapominać, że Objawienie pozostaje pełne tajemnic. To prawda, że Jezus całym swoim życiem objawia oblicze Ojca, bo przyszedł przecież po to, aby opowiedzieć tajemnice Boże; mimo to jednak nasze poznanie tego oblicza jest nadal tylko cząstkowe i nie może wyjść poza granice naszego pojmowania. Tylko wiara pozwala wniknąć do wnętrza tajemnicy i pomaga ją poprawnie zrozumieć.

Sobór naucza, że „Bogu objawiającemu należy okazać «posłuszeństwo wiary»". To zwięzłe, ale bogate w treść stwierdzenie wyraża jedną z podstawowych prawd chrześcijaństwa. Podkreśla przede wszystkim, że wiara jest odpowiedzią wyrażającą posłuszeństwo Bogu. Wiąże się z tym uznanie Jego boskości, transcendencji i doskonałej wolności. Bóg, który pozwala się poznać, autorytetem swojej absolutnej transcendencji zaświadcza o wiarygodności objawianych przez siebie prawd. Przez wiarę człowiek wyraża *akceptację* tego Bożego świadectwa. Oznacza to, że w sposób pełny i w całości uznaje za prawdę wszystko, co zostało mu objawione, ponieważ sam Bóg jest jej rękojmią. Ta prawda, którą otrzymuje w darze i której sam nie może się domagać, wpisuje się w kontekst relacji międzyosobowych, nakłaniając rozum, aby otworzył się na jej przyjęcie i uznał jej głęboki sens. Właśnie dlatego akt zawierzenia Bogu był zawsze rozumiany przez Kościół jako moment fundamentalnego wyboru, który angażuje całą osobę.

(…)

Prawda chrześcijańskiego Objawienia, którą znajdujemy w Jezusie z Nazaretu, pozwala każdemu przyjąć „tajemnicę" własnego życia. Jako prawda najwyższa, w niczym nie naruszając autonomii istoty stworzonej i jej wolności, zobowiązuje tę istotę do otwarcia się na transcendencję. Relacja między wolnością a prawdą osiąga tu swój szczyt, dzięki czemu możemy w pełni zrozumieć słowa Chrystusa: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32).

Chrześcijańskie Objawienie to prawdziwy drogowskaz dla człowieka, który podlega zarówno uwarunkowaniom mentalności koncentrującej uwagę na subiektywnych doznaniach, jak i ograniczeniom logiki technokratycznej; jest ostatnią daną przez Boga szansą powrotu do pełni pierwotnego zamysłu miłości, którego początkiem było stworzenie. Człowiek, który pragnie poznać prawdę, skoro potrafi jeszcze sięgnąć wzrokiem poza samego siebie i poza własne zamierzenia, ma możliwość odzyskania właściwej postawy wobec własnego życia, jeśli tylko podąża drogą prawdy.

(…) prawda, którą pozwala nam poznać Objawienie, nie jest dojrzałym owocem ani najwyższym osiągnięciem myśli wypracowanej przez rozum. Jawi się raczej jako bezinteresowny dar, pobudza do myślenia i domaga się, by przyjąć ją jako wyraz miłości. Ta objawiona prawda jest wpisaną w nasze dzieje zapowiedzią owej ostatecznej i doskonałej wizji, jakiej Bóg zamierza udzielić tym, którzy w Niego wierzą lub poszukują Go szczerym sercem.

(…)

Dogłębne poznanie świata i dziejowych wydarzeń nie jest zatem możliwe, jeśli człowiek nie wyznaje zarazem wiary w Boga, który w nich działa. Wiara wyostrza wewnętrzny wzrok i otwiera umysł, pozwalając mu dostrzec w strumieniu wydarzeń czynną obecność Opatrzności. Znamienne są tu słowa z Księgi Przysłów: „Serce człowieka obmyśla drogę, lecz Pan utwierdza kroki" (16,9). Znaczy to, że człowiek dzięki światłu rozumu potrafi rozeznać swoją drogę, ale może ją przemierzyć szybko, uniknąć przeszkód i dotrzeć do celu, jeśli szczerym sercem uznaje, że jego poszukiwanie jest wpisane w horyzont wiary. Nie można zatem rozdzielać wiary i rozumu nie pozbawiając człowieka możności właściwego poznania samego siebie, świata i Boga.

(…)

Mądrość krzyża

Ukrzyżowanie Syna Bożego jest wydarzeniem historycznym, o które rozbijają się wszelkie podejmowane przez umysł próby zbudowania — na fundamencie czysto ludzkich argumentów — wystarczającego uzasadnienia sensu istnienia. Problemem węzłowym, stanowiącym wyzwanie dla każdej filozofii, jest śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu. Tutaj bowiem wszelka próba sprowadzenia zbawczego planu Ojca do kategorii czysto ludzkiej logiki musi się skończyć niepowodzeniem. „Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?" (1 Kor 1,20) — zapytuje z naciskiem Apostoł. Aby mogło się dokonać to, czego pragnie Bóg, nie wystarcza już sama mądrość ludzkich mędrców, ale konieczne jest zdecydowane otwarcie się na przyjęcie rzeczywistości radykalnie nowej: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców (...); i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić" (1 Kor 1,27-28). Ludzka mądrość nie chce uznać, że jej własna słabość stanowi warunek jej mocy, ale św. Paweł nie waha się powiedzieć: „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny" (2 Kor 12,10). Człowiek nie potrafi pojąć, w jaki sposób śmierć może być źródłem życia i miłości, Bóg jednak wybrał właśnie to, co rozum uznaje za „szaleństwo" i „zgorszenie", aby objawić tajemnicę swojego planu zbawienia. Posługując się językiem współczesnych sobie filozofów, Paweł osiąga szczyt swego nauczania oraz paradoksu, który pragnie ukazać: „Bóg wybrał właśnie to, co według świata jest niczym, by to, co jest, unicestwić". Aby wyrazić darmowość miłości objawionej w krzyżu Chrystusa, Apostoł nie boi się posłużyć najbardziej radykalnymi wyrażeniami, jakie stosowali filozofowie w swoich refleksjach o Bogu. Rozum nie może sprawić, że straci sens tajemnica miłości, której symbolem jest Krzyż, natomiast Krzyż może dać rozumowi ostateczną odpowiedź, której

ten poszukuje. Nie mądrość słów, ale Słowo Mądrości jest tym, co św. Paweł wskazuje jako kryterium prawdy, a tym samym zbawienia.

Mądrość Krzyża przekracza zatem wszelkie granice kulturowe, jakie można by jej narzucić, i każe otworzyć się na powszechność zawartej w niej prawdy. Jakież wyzwanie zostaje tu rzucone naszemu rozumowi i jakąż korzyść może on odnieść, jeśli je podejmie! Filozofia nawet o własnych siłach jest w stanie dostrzec, że człowiek nieustannie przekracza samego siebie w dążeniu do prawdy, natomiast z pomocą wiary może otworzyć się na „szaleństwo" Krzyża i przyjąć je jako słuszną krytykę tych, którzy błędnie mniemają, że posiedli prawdę, choć uwięzili ją na płyciznach swojego systemu. Orędzie Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego jest rafą, o którą może się rozbić powiązanie wiary i filozofii, ale poza którą otwiera się nieskończony ocean prawdy. Wyraźnie ujawnia się tutaj granica między rozumem i wiarą, ale dokładnie zostaje też zakreślony obszar, na którym może dojść do ich spotkania[20].

Św. Jan Paweł II do młodzieży włoskiej zgromadzonej w Rzymie w dniu 2 kwietnia 1998 **r. skierował słowa: „Krzyż jest wpisany w życie człowieka".**

Krzyż nie jest obcy Rzymowi, nie jest też obcy żadnemu człowiekowi — niezależnie od wieku, narodowości, kondycji społecznej. Podczas tego spotkania poznaliście wielu ludzi mniej lub bardziej sławnych. Na różne sposoby spotkali oni i spotykają Krzyż; zostali przez Krzyż dotknięci i niejako naznaczeni. Tak, Krzyż jest wpisany w życie człowieka. Kto próbuje usunąć go ze swojego życia, nie zna prawdy ludzkiej kondycji. Tak jest! Jesteśmy stworzeni do życia, ale nie możemy usunąć z naszej indywidualnej historii cierpienia i trudnych doświadczeń. Czyż i wy, młodzi przyjaciele, nie doświadczacie na co dzień rzeczywistości Krzyża? Gdy brak jest harmonii w rodzinie, gdy piętrzą się trudności w nauce, gdy uczucia pozostają nie odwzajemnione, gdy znalezienie pracy

20 Encyklika *Fides et ratio*, nn. 7, 8, 10, 13, 16, 16, 23, w: Encykliki Ojca Świętego Jan Pawła II…, s. 1090-1108.

wydaje się prawie niemożliwe, gdy problemy ekonomiczne każą zrezygnować z założenia rodziny, gdy trzeba walczyć z chorobą czy samotnością i kiedy grozi wam pogrążenie w próżni wartości — czyż właśnie wtedy Krzyż nie staje się dla was wyzwaniem?

Rozpowszechniona dziś powierzchowna kultura, która przypisuje wartość tylko temu, co ma pozór piękna i co sprawia przyjemność, chciałaby wam wmówić, że trzeba odrzucić Krzyż. Ta moda kulturowa obiecuje sukces i szybką karierę, nakłaniając do realizacji własnych dążeń za wszelką cenę; zachęca do nieodpowiedzialnego przeżywania płciowości i do życia pozbawionego celu, wyzbytego szacunku dla innych. Otwórzcie oczy, młodzi przyjaciele: to nie jest droga prowadząca do radości i do życia, ale ścieżka wiodąca w przepaść grzechu i śmierci. Jezus mówi: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je" (Mt 16,24-25).

Jezus nas nie zwodzi. Prawda Jego słów, które wydają się twarde, ale napełniają serce pokojem, wyjawia nam sekret prawdziwego życia. Chrystus, przyjmując ludzką kondycję i przeznaczenie, zwyciężył grzech i śmierć, a przez swoje zmartwychwstanie przekształcił Krzyż z drzewa śmierci w drzewo życia. On jest Bogiem z nami, który przyszedł, aby dzielić całe nasze życie. Nie pozostawia nas samych na Krzyżu. Jezus jest Miłością wierną, która nie opuszcza nikogo i potrafi przemienić noc w świt nadziei. Jeżeli Krzyż zostaje przyjęty, przynosi zbawienie i pokój, jak to ukazują liczne piękne świadectwa młodych chrześcijan. Bez Boga Krzyż nas przygniata; z Bogiem daje nam odkupienie i zbawienie[21].

Św. Jan Paweł II**, w rozważaniu (fragment) na zakończenie Drogi Krzyżowej w Rzymie, w Wielki Piątek, 1 kwietnia 1994 r. – mówił:**

21 Jan Paweł II, Spotkanie z młodzieżą na placu przed bazyliką św. Jana na Lateranie, 2.04.1998 r., w: Podręcznik Pokolenia JP2, Poznań 2008, s. 622-623.

Myślałem dziś o innych Koloseach, bardzo licznych, o innych Wzgórzach Krzyży, wznoszących się w innych miejscach - w Rosji europejskiej, na Syberii; o wielu Wzgórzach Krzyży i wielu Koloseach czasów nowożytnych.

Chciałbym powiedzieć dziś memu bratu z Konstantynopola, wszystkim naszym braciom ze Wschodu: najmilsi, jesteśmy zjednoczeni w tych męczennikach z Rzymu, ze Wzgórza Krzyży, z Wysp Sołowieckich, z tak wielu innych obozów zagłady. Jednoczą nas męczennicy, nie możemy nie być zjednoczeni. Nie możemy nie mówić tej samej prawdy o krzyżu. Dlaczego nie możemy? Bo dzisiejszy świat próbuje udaremnić krzyż. Antychrześcijańska tradycja, która szerzy się już od wielu stuleci, chce udaremnić krzyż i chce nam powiedzieć, że człowiek nie jest zakorzeniony w krzyżu, że nie ma przyszłości i nadziei w krzyżu, człowiek jest tylko człowiekiem, musi żyć tak, jakby Bóg nie istniał.

Drodzy bracia, stoi przed nami wspólne zadanie, Wschód i Zachód muszą razem powiedzieć: „*Ne evacuetur Crux*". Niech nie zostanie udaremniony krzyż Chrystusa, bo jeśli udaremnia się krzyż Chrystusa, człowiek zostaje pozbawiony korzeni i nie ma już przyszłości: jest zniszczony.

To jest nasze wołanie u kresu XX wieku. Jest to wołanie Rzymu, wołanie Moskwy, wołanie Konstantynopola. I wołanie całego chrześcijaństwa: obu Ameryk, Afryki, Azji, wszystkich. Jest to wołanie nowej ewangelizacji.

Jezus mówi nam: jak Mnie prześladowali, tak i was będą prześladować; słuchali Mnie, przyjęli moje słowo, przyjmą także wasze. Przyjmą, nie maja innego wyjścia. Nikt nie ma słów życia wiecznego, tylko On, tylko Jezus, tylko Jego krzyż.

Tak wiec, na zakończenie tej drogi krzyżowej w naszym starożytnym Koloseum rzymskim myślimy o wszystkich innych Koloseach i pozdrawiamy je w miłości, w wierze, we wspólnej nadziei[22].

[22] Zob. w : Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II, Znak, Kraków 2008, s. 97.

Prawdy wiary i rozumu nigdy nie są sprzeczne

W przemówieniu na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w roku 2008, Benedykt XVI zwraca uwagę na „kryzys wiary", z którego wywodzi się „kryzys prawdy"

(…) dzisiejszy „kryzys prawdy" jest zakorzeniony w „kryzysie wiary". Tylko poprzez wiarę możemy z wolnej woli przyjąć świadectwo Boga i uznać Go za transcendentnego gwaranta objawionej przez Niego prawdy. Jeszcze raz widzimy, dlaczego pogłębianie osobistej zażyłości z Jezusem Chrystusem oraz wspólnotowe dawanie świadectwa Jego prawdzie miłości jest niezbędne w katolickich instytucjach oświatowych. A przecież wszyscy wiemy i obserwujemy z niepokojem, że wielu ludzi z trudem i opornie zawierza się dzisiaj Bogu. Jest to złożone zjawisko, nad którym wciąż się zastanawiam. Być może bardzo starając się przemówić do umysłu naszej młodzieży, zaniedbaliśmy jej wolę. W konsekwencji z niepokojem widzimy, że pojmowanie wolności ulega wypaczeniu. Wolność nie jest możliwością nieangażowania się. Jest możliwością zaangażowania — uczestniczeniem w samym Bycie. A zatem nie można osiągnąć prawdziwej wolności, oddalając się od Boga. Taki wybór ostatecznie oznaczałby pominięcie samej prawdy, której przecież potrzebujemy po to, by zrozumieć samych siebie. Na każdym z was, a także na waszych kolegach spoczywa zatem szczególna odpowiedzialność za to, by wzbudzać wśród młodzieży pragnienie wiary i zachęcić ją do uczestnictwa w życiu wspólnoty kościelnej, którego źródłem jest owa wiara. To tutaj wolność osiąga pewność prawdy. Wybierając życie tą prawdą, dostępujemy pełni życia wiary, jaka jest nam dana w Kościele.

Jasne jest więc, że tożsamość katolicka nie zależy od statystyk. Nie może też być równoznaczna jedynie z prawowiernością nauczania. Wymaga to i inspiruje dużo więcej; każdy aspekt waszej szkolnej czy uczelnianej wspólnoty powinien znajdować odbicie w kościelnym życiu wiary. Tylko w wierze prawda może się wcielać, a rozum stawać się prawdziwie ludzki i być w stanie wskazać

woli drogę do wolności (por. *Spe salvi*, 23). Nasze placówki oświatowe wnoszą w ten sposób żywotny wkład w misję Kościoła i skutecznie służą społeczeństwu. Stają się one miejscami, w których jest uznawana czynna obecność Boga w sprawach ludzkich, a każdy młody człowiek odkrywa radość, jaką daje włączenie się w Jego „bycie dla wszystkich", (por. tamże, 28).

Podstawowa misja Kościoła, jaką jest ewangelizacja, w której instytucje wychowawcze odgrywają kluczową rolę, jest zgodna z podstawową aspiracją tego narodu, dążącego do stworzenia społeczeństwa naprawdę odpowiadającego godności osoby ludzkiej. Czasem jednak wartość wkładu Kościoła na forum publicznym bywa kwestionowana. W związku z tym ważne jest przypomnienie tu, że prawdy wiary i rozumu nigdy nie są sprzeczne (por. Sobór Watykański I, Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej *Dei Filius*, IV: DS 3017; św. Augustyn, *Contra Academicos*, III, 20, 43). Pełniąc swoją misję, Kościół w istocie uczestniczy także w zmaganiach ludzkości, by dociec prawdy. Głosząc prawdę objawioną, Kościół służy wszystkim członkom społeczeństwa, gdyż oczyszcza rozum i stara się, by był otwarty na rozważanie prawd ostatecznych. Czerpiąc z mądrości Bożej, Kościół rzuca światło na fundamenty ludzkiej moralności i etyki i przypomina wszystkim grupom społecznym, że to nie praktyka tworzy prawdę, lecz prawda winna być podstawą praktyki. Daleki od nastawania na tolerancję wobec uprawnionego zróżnicowania, tego typu wkład naświetla prawdę, która sprawia, że możliwe jest osiągnięcie konsensusu, i pomaga prowadzić racjonalną, uczciwą i wiarygodną debatę publiczną. Podobnie Kościół niestrudzenie strzeże zasadniczych kategorii moralnych tego, co sprawiedliwe, i tego, co niesprawiedliwe, bez których nadzieja może tylko uschnąć, ustępując miejsca zimnym, pragmatycznym i utylitarystycznym kalkulacjom, sprowadzającym człowieka do kogoś będącego trochę więcej niż pionkiem na jakiejś ideologicznej szachownicy.

Poznanie prawdy prowadzi do odkrycia dobra

Jeśli chodzi o forum wychowawcze, to diakonia prawdy nabiera większego znaczenia w tych społeczeństwach, w których sekularystyczna ideologia próbuje skłócić prawdę i wiarę. Z tego podziału zrodziła się tendencja do zrównywania prawdy z wiedzą i przyjmowania pozytywistycznej mentalności, która odrzucając metafizykę, neguje podstawy wiary i odrzuca potrzebę wizji moralnej. Prawda znaczy coś więcej niż wiedza: poznanie prawdy prowadzi nas do odkrycia dobra. Prawda przemawia do całego człowieka i zachęca nas, byśmy na nią odpowiedzieli całym naszym istnieniem. Ta optymistyczna wizja jest oparta na naszej wierze chrześcijańskiej, gdyż ta wiara daje wizję *Logosu*, Stwórczego Rozumu Boga, który we Wcieleniu objawił się jako Boskość. Będąc o wiele więcej niż przekazem rzeczywistych faktów, który „informuje", miłująca prawda Ewangelii jest twórcza i zmienia życie, czyli „sprawia" (por. *Spe salvi*, 2). Chrześcijańscy wychowawcy z ufnością mogą wyzwalać młodzież z ograniczeń pozytywizmu i pobudzać ich wrażliwość na prawdę, Boga i Jego dobroć. W ten sposób pomożecie także kształtować ich sumienie, które — gdy jest wzbogacone przez wiarę — otwiera pewną drogę do wewnętrznego pokoju i szacunku dla innych.

Nie dziwi więc, że nie tylko nasze wspólnoty kościelne, ale i ogół społeczeństwa bardzo wiele oczekuje od katolickich wychowawców. Nakłada to na was odpowiedzialność, a zarazem stanowi wielką okazję. Coraz więcej ludzi — zwłaszcza rodziców — dostrzega potrzebę zapewnienia swoim dzieciom wychowania na najwyższym poziomie. Jako *Mater et Magistra* Kościół dzieli tę ich troskę. Kiedy nic poza jednostką nie jest uznawane za definitywne, ostatecznym kryterium oceny staje się „ja" i zaspokajanie jego aktualnych pragnień. Można wtedy utracić obiektywizm i perspektywę, które opierają się na uznaniu zasadniczego, transcendentnego wymiaru osoby ludzkiej. W takiej relatywistycznej optyce cele wychowania kurczą się. Następuje stopniowe obniżenie

poziomów. Zauważamy dzisiaj pewne skrępowanie wobec kategorii dobra, a za realizację wolności dumnie uznaje się nieustający pościg za chwilowymi nowinkami. Widzimy, jak powszechne jest przekonanie, że każde doświadczenie ma taką samą wartość, a także niechęć do przyznawania się do niedoskonałości i błędów. Szczególnie niepokojące jest sprowadzanie ważnej i delikatnej sfery wychowania seksualnego do kwestii radzenia sobie z „ryzykiem", z pominięciem jakichkolwiek odniesień do piękna miłości małżeńskiej.

Jak mogą na to odpowiadać chrześcijańscy wychowawcy? Ten niepokojący obrót spraw wskazuje na szczególnie pilną potrzebę tego, co moglibyśmy nazwać „miłością intelektualną". Ten aspekt miłości wymaga od wychowawcy uznania, że wielki obowiązek prowadzenia młodego człowieka ku prawdzie nie jest niczym innym jak aktem miłości. Godność wychowania polega bowiem na dążeniu do prawdziwej doskonałości i szczęścia podopiecznych. W praktyce „miłość intelektualna" opowiada się za zasadniczą jednością wiedzy przeciwko fragmentaryzacji, do której dochodzi, gdy rozum zostaje oderwany od dążenia do prawdy. Pozwala młodym ludziom doznawać głębokiej satysfakcji z korzystania z wolności w odniesieniu do prawdy i kształtować relację między wiarą a różnymi aspektami życia rodzinnego i obywatelskiego. Po tym jak obudzi się w nich zamiłowanie do pełni i jedności prawdy, młodych ludzi z pewnością ucieszy odkrycie, że to, co mogą poznawać, stanowi próg wielkiej przygody, jaką jest to, co powinni czynić. Tutaj doświadczą, „w czym" i „w kim" mogą pokładać nadzieję, i będzie to dla nich inspiracją, by wnosić wkład w życie społeczeństwa w sposób budzący nadzieję w innych.

Świadectwo postępowania na wzór Chrystusa

Drodzy przyjaciele, chciałbym na zakończenie zwrócić szczególną uwagę na ogromne znaczenie waszych kompetencji i waszego świadectwa w życiu

naszych katolickich uniwersytetów i szkół. Pozwólcie mi przede wszystkim podziękować wam za oddanie i wielkoduszność. Wiem jeszcze z czasów, gdy byłem profesorem, a potem słyszałem od waszych biskupów i pracowników Kongregacji do spraw Wychowania Katolickiego, że reputacja, jaką cieszy się szkolnictwo katolickie w tym kraju, jest przede wszystkim zasługą waszą i waszych poprzedników. Wasz bezinteresowny wkład — od badań naukowych na najwyższym poziomie po pełną oddania i poświęcenia pracę w szkołach — przynosi pożytek zarówno waszemu krajowi, jak i Kościołowi. Za to wyrażam wam moją głęboką wdzięczność.

Jeśli chodzi o członków wydziałów katolickich uczelni wyższych, pragnę raz jeszcze potwierdzić wielką wartość wolności uniwersytetu. Wolność ta daje wam możliwość poszukiwania prawdy wszędzie tam, dokąd zaprowadzi was rzetelna analiza rzeczywistości. Trzeba jednak powiedzieć, że jakiekolwiek powoływanie się na zasadę wolności uniwersytetu, aby uzasadnić stanowisko sprzeczne z wiarą i nauką Kościoła, byłoby utrudnieniem, a nawet zdradą w stosunku do tożsamości i misji uniwersytetu; misji, która jest bardzo istotna dla *munus docendi* [funkcji nauczania] Kościoła i bynajmniej nie jest od niej niezależna czy odrębna.

Nauczyciele i kierownictwo tak szkół jak uniwersytetów mają obowiązek i przywilej zagwarantowania, że uczniowie i studenci otrzymają wykształcenie w zakresie nauki i praktyki wiary katolickiej. To wymaga, by publiczne świadectwo postępowania na wzór Chrystusa, opartego na Piśmie Świętym i Magisterium Kościoła, kształtowało wszystkie aspekty życia instytucji, tak w klasach szkolnych, jak i poza nimi. Każde odejście od tej koncepcji osłabia tożsamość katolicką i zamiast zwiększać wolność, nieuchronnie wprowadza zamęt moralny, intelektualny i duchowy.

Pragnę skierować także słowo szczególnej zachęty do świeckich i zakonnych katechetów, którzy dokładają starań, aby młodzi ludzie z każdym dniem potrafili coraz bardziej doceniać dar wiary. Wychowanie religijne to specyficzne,

bardzo porywające apostolstwo, a wiele znaków wskazuje, że wśród młodzieży szerzy się pragnienie zdobywania wiedzy o wierze i gorliwego jej praktykowania. Jeżeli chcemy, by to zainteresowanie wiarą wzrastało, nauczyciele religii muszą jasno i dogłębnie rozumieć specyficzny charakter i rolę wychowania katolickiego. Muszą być także gotowi wziąć odpowiedzialność za stojące przed całą wspólnotą szkolną zadanie, jakim jest wspieranie naszej młodzieży i jej rodzin w harmonijnym łączeniu wiary, życia i kultury.

Chciałbym tutaj zwrócić się ze szczególnym apelem do braci i sióstr zakonnych, a także do księży: nie rezygnujcie z apostolatu w szkołach; przeciwnie, na nowo zaangażujcie się w szkołach, zwłaszcza tam, gdzie panuje większa bieda. Tam, gdzie zwodnicze obietnice sprowadzają młodzież z drogi prawdy i autentycznej wolności, świadectwo rad ewangelicznych dawane przez osoby konsekrowane jest niezastąpionym darem. Zachęcam obecnych tu zakonników, by z odnowionym entuzjazmem zabiegali o nowe powołania. Musicie wiedzieć, że osobiste świadectwo życia ideałem konsekracji i misji, jakie dajecie wśród młodych ludzi, jest źródłem wielkiego umocnienia wiary dla nich i dla ich rodzin.

Wszystkim wam mówię: bądźcie świadkami nadziei. Niech pożywką tego waszego świadectwa będzie modlitwa. Uzasadniajcie nadzieję, która cechuje wasze życie (por. 1 P 3,15), żyjąc tą samą prawdą, którą przedstawiacie waszym uczniom. Pomagajcie im poznawać i kochać Tego, którego spotkaliście, którego prawdy i dobroci już sami z radością doświadczyliście. W ślad za św. Augustynem powtarzamy: „My, którzy mówimy, i wy, którzy słuchacie, uważajmy siebie za wiernych uczniów jednego Nauczyciela" (*Sermones*, 23, 2)[23].

[23] Zob. w: Służyć wzrastaniu…, s. 353-357.

VI.

SUMIENIE A PRAWDA

Intensywne poszukiwanie prawdy miarą dojrzałości

W encyklice św. Jana Pawła II Veritatis splendor – czytamy:

Więź między wolnością człowieka a prawem Bożym ma swą żywą siedzibę w „sercu" osoby, czyli w jej *sumieniu*. „W głębi sumienia — pisze Sobór Watykański II — człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (por. *Rz 2,14-16*)".

Dlatego sposób, w jaki pojmuje się relację między wolnością a prawem, jest ściśle związany z koncepcją sumienia. (…) nurty kulturowe, które przeciwstawiają, a także wprowadzają rozdział między wolnością a prawem i otaczają bałwochwalczym kultem wolność, prowadzą *do „kreatywnej" interpretacji sumienia*, koncepcji oddalającej się od tradycyjnego stanowiska Kościoła i jego Urzędu Nauczycielskiego.

Ten sam fragment *Listu do Rzymian*, który pozwolił nam uchwycić istotę prawa naturalnego, ukazuje także *biblijny sens sumienia*, zwłaszcza *w jego specyficznym związku z prawem*: „gdy poganie, którzy Prawa nie mają, idąc za naturą, czynią to, co Prawo nakazuje, chociaż Prawa nie mają, sami dla siebie są Prawem. Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek, a mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające" (*Rz 2,14-15*).

Według słów św. Pawła sumienie w pewnym sensie stawia człowieka wobec prawa, samo stając się *„świadkiem" w jego sprawie*: świadkiem jego wierności

lub niewierności prawu, to znaczy jego istotnej prawości lub niegodziwości moralnej. Sumienie jest świadkiem *jedynym*: to, co dokonuje się we wnętrzu osoby, jest zasłonięte przed oczyma jakiegokolwiek zewnętrznego obserwatora. Sumienie składa swoje świadectwo wyłącznie wobec samej osoby. Z kolei tylko ona sama zna własną odpowiedź na głos sumienia.

Nie sposób przecenić znaczenia tego wewnętrznego *dialogu człowieka z samym sobą*. W rzeczywistości jednak jest to *dialog człowieka z Bogiem*, Twórcą prawa, pierwszym Wzorem i ostatecznym Celem człowieka. „Sumienie — pisze św. Bonawentura — jest jakby Bożym zwiastunem i posłańcem, tak że nie głosi nakazów własnych, ale nakazy pochodzące od Boga, na sposób herolda, który ogłasza królewskie rozporządzenia. Dlatego właśnie sumienie ma moc wiążącą".

Można zatem powiedzieć, że sumienie jest świadectwem o prawości lub niegodziwości człowieka składanym samemu człowiekowi, ale zarazem — a nawet przede wszystkim — *jest świadectwem samego Boga*, którego głos i sąd przenikają wnętrze człowieka aż do tajników jego duszy, przywołując go *fortiter et suaviter* do posłuszeństwa: „Sumienie nie zamyka człowieka w niedostępnej i nieprzeniknionej samotności, ale otwiera go na wołanie, na głos Boga. W tym właśnie i w niczym innym kryje się tajemnica i godność sumienia, że jest ono miejscem, świętą przestrzenią, w której Bóg przemawia do człowieka".

Św. Paweł nie ogranicza się do stwierdzenia, że sumienie jest „świadkiem", ale ukazuje także, w jaki sposób spełnia ono tę funkcję. Mówi mianowicie o „myślach", które oskarżają lub uniewinniają pogan w zależności od ich postępowania (por. *Rz 2,15*). Słowo „myśli" zwraca uwagę na rzeczywisty charakter sumienia jako instancji *moralnego osądu człowieka i jego czynów*: jest to osąd uniewinniający albo potępiający w zależności od tego, czy czyny człowieka są zgodne, czy niezgodne z prawem Bożym zapisanym w jego sercu. Właśnie o sądzie nad czynami, a jednocześnie o ich sprawcy, oraz o czasie, w którym sąd ten ostatecznie się dokona, mówi apostoł Paweł w cytowanym tekście: „[Okaże się

to] w dniu, w którym Bóg sądzić będzie przez Jezusa Chrystusa ukryte czyny ludzkie według mojej Ewangelii" (*Rz 2,16*).

Osąd sumienia jest *osądem praktycznym*, to znaczy sądem, który wskazuje człowiekowi, co powinien czynić lub czego unikać, albo że ocenia czyn już przezeń dokonany. Jest osądem konkretnej sytuacji opartym na racjonalnym przeświadczeniu, że należy miłować i czynić dobro, a unikać zła. Ta pierwsza zasada rozumu praktycznego należy do prawa naturalnego, stanowiąc wręcz jego fundament, wyraża bowiem owo pierwotne rozumienie istoty dobra i zła, będące odblaskiem stwórczej mądrości Boga, które niczym niezniszczalna iskra *(scintilla animae)* rozjaśnia serce każdego człowieka. Podczas gdy prawo naturalne zawiera obiektywne i powszechne normy dotyczące dobra moralnego, to sumienie jest zastosowaniem prawa do konkretnego przypadku, dzięki czemu prawo staje się dla człowieka wewnętrzną regułą, wezwaniem do czynienia dobra w konkretnej sytuacji. Sumienie formułuje zatem *obowiązek moralny* w świetle prawa naturalnego: jest to obowiązek czynienia tego, co człowiek poprzez akt sumienia poznaje jako dobro powierzone mu *tu i teraz*. Charakter uniwersalny prawa i powinności nie zostaje zniesiony, ale raczej potwierdzony przez fakt, że rozum określa ich zastosowanie w konkretnej sytuacji. Osąd sumienia jest „ostateczną" instancją, która orzeka o zgodności konkretnego zachowania z prawem; formułuje on normę bezpośrednią moralności dobrowolnego aktu, a tym samym dokonuje „zastosowania prawa obiektywnego do konkretnego przypadku".

Podobnie jak samo prawo naturalne i każda wiedza praktyczna, także sąd sumienia ma charakter imperatywny: człowiek *powinien działać* zgodnie z nim. Jeżeli działa wbrew temu sądowi albo jeśli popełnia określony czyn nie będąc pewnym, czy jest on słuszny i dobry, zostaje potępiony przez własne sumienie, stanowiące *bezpośrednią normę osobistej moralności*. Godność tej rozumowej instancji oraz autorytet jej głosu i osądów wypływają *z prawdy* o moralnym dobru i złu, w którą sumienie ma się wsłuchiwać i ją wyrażać. Prawdę tę wskazuje

„prawo Boże", *uniwersalna i obiektywna norma moralności*. Sąd sumienia nie ustanawia prawa, ale poświadcza autorytet prawa naturalnego i praktycznego rozumu w odniesieniu do najwyższego dobra, które pociąga człowieka, tak że przyjmuje on jego przykazania: „Sumienie nie jest więc autonomicznym i wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe; głęboko natomiast jest w nie wpisana zasada posłuszeństwa względem normy obiektywnej, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami, leżącymi u podstaw ludzkiego postępowania".

Prawda o dobru moralnym, wyrażona w prawie rozumu, jest w praktyce i w konkretnej sytuacji rozpoznawana przez osąd sumienia, co prowadzi do przyjęcia odpowiedzialności za dokonane dobro lub popełnione zło: jeśli człowiek dopuszcza się zła, prawidłowy osąd sumienia trwa w nim jako świadek uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem uświadamia mu zło dokonanego przezeń wyboru. Ale wyrok sumienia pozostaje w człowieku także jako rękojmia nadziei i miłosierdzia: podczas gdy stwierdza, że popełnił zło, zarazem przypomina, iż powinien prosić o przebaczenie, czynić dobro i z pomocą łaski Bożej nieustannie ćwiczyć się w cnocie.

Tak więc *praktyczny osąd sumienia*, który nakłada na człowieka powinność dokonania określonego czynu, *ujawnia więź łączącą wolność z prawdą*. Właśnie dlatego sumienie wyraża się poprzez akty „sądu", odzwierciedlające prawdę o dobru, a nie poprzez arbitralne „decyzje". Zaś miarą dojrzałości i odpowiedzialności tych sądów — a ostatecznie samego człowieka jako ich podmiotu — nie jest wyzwolenie sumienia od obiektywnej prawdy, prowadzące do rzekomej autonomii jego decyzji, ale przeciwnie — intensywne poszukiwanie prawdy oraz kierowanie się nią w działaniu.

Prawda źródłem godności sumienia

Sumienie, jako osąd czynu, nie jest wolne od niebezpieczeństwa błędu. „Często (...) zdarza się — pisze Sobór — że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w przypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu". W tych zwięzłych słowach Sobór zawarł syntezę doktryny o *błędnym sumieniu*, wypracowanej przez Kościół w ciągu wieków.

Nie ulega wątpliwości, że aby mieć „dobre sumienie" (*1 Tm 1,5*), człowiek musi szukać prawdy i według niej sądzić. Jak powiada apostoł Paweł, sumienie powinno być oświecone przez Ducha Świętego (por. *Rz 9,1*) i „czyste" (por. *2 Tm 1,3*), nie powinno podstępnie fałszować słowa Bożego, lecz ukazywać prawdę (por. *2 Kor 4,2*). Z drugiej strony tenże Apostoł upomina chrześcijan słowami: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (*Rz 12,2*).

Tym napomnieniem Paweł pobudza nas do czujności i przestrzega, że w osądach naszego sumienia kryje się zawsze niebezpieczeństwo błędu. Sumienie *nie jest sędzią nieomylnym*: może zbłądzić. Błąd sumienia bywa skutkiem *niewiedzy niepokonalnej*, to znaczy takiej, której sam podmiot nie jest świadom i od której nie może się o własnych siłach uwolnić.

W przypadku, gdy ta niepokonalna niewiedza nie jest zawiniona, sumienie — jak przypomina Sobór — nie traci swej godności, ponieważ nawet gdy kieruje naszym postępowaniem w sposób faktycznie niezgodny z obiektywnym porządkiem moralnym, nie przestaje przemawiać w imieniu owej prawdy o dobru, której człowiek ma szczerze poszukiwać.

Jednakże źródłem godności sumienia jest zawsze prawda: w przypadku sumienia prawego mamy do czynienia z przyjętą przez człowieka *prawdą*

obiektywną, natomiast w przypadku sumienia błędnego — z tym, co człowiek *subiektywnie* uważa mylnie za prawdę. Nie wolno jednak nigdy mylić błędnego *„subiektywnego"* mniemania o dobru moralnym z prawdą „obiektywną", ukazaną rozumowi człowieka jako droga do jego celu, ani też twierdzić, że czyn dokonany pod wpływem prawego sumienia ma taką samą wartość jak czyn, który człowiek popełnia, idąc za osądem sumienia błędnego. Zło dokonane z powodu niepokonalnej niewiedzy lub niezawinionego błędu sumienia może nie obciążać człowieka, który się go dopuścił, ale także w tym przypadku nie przestaje być złem, nieporządkiem w stosunku do prawdy o dobru. Co więcej, dobro nie rozpoznane nie przyczynia się do wzrostu moralnego osoby, która je czyni, gdyż jej nie doskonali i nie pomaga jej zwrócić się ku najwyższemu dobru. Tak więc, zanim znajdziemy łatwe usprawiedliwienie, zasłaniając się własnym sumieniem, powinniśmy rozważyć słowa Psalmu: „kto jednak dostrzega swoje błędy? Oczyść mnie od tych, które są skryte przede mną" (*Ps 19 [18],13*). Istnieją winy, których nie dostrzegamy, ale które mimo to nie przestają nimi być, ponieważ to my nie chcieliśmy dotrzeć do światła (por. *J 9,39-41*).

Sumienie jako ostateczna instancja osądzająca konkretny czyn sprzeniewierza się swojej godności, gdy jest *błędne z winy człowieka*, to znaczy „gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu". Na to właśnie niebezpieczeństwo zniekształceń sumienia, zwraca uwagę Jezus, gdy napomina: „Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!" (*Mt 6,22-23*).

Prawda, którą jest Chrystus

W przytoczonych wyżej słowach Jezusa znajdujemy także wezwanie do *formacji sumienia*, tak by stało się ono przedmiotem nieustannego nawracania ku prawdzie i dobru. Analogiczny sens ma zachęta Apostoła, by nie brać wzoru z tego świata, lecz przemieniać się przez odnawianie umysłu (por. *Rz 12,2*). W rzeczywistości to właśnie „serce" nawrócone ku Bogu i ku miłości dobra jest źródłem *prawdziwych* osądów sumienia. Istotnie, aby umieć „rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (*Rz 12,2*), ogólna znajomość prawa Bożego jest konieczna, ale nie wystarczająca: niezbędna jest swego rodzaju *współmierność (connaturalitas) człowieka z prawdziwym dobrem*. Ta *„connaturalitas"* jest zakorzeniona w cnotach samego człowieka i dzięki nim się rozwija: w roztropności i innych cnotach kardynalnych, a przede wszystkim w teologalnych cnotach wiary, nadziei i miłości. Taki jest sens słów Jezusa: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła" (*J 3,21*).

W kształtowaniu sumienia *bardzo pomaga* chrześcijanom *Kościół i jego Magisterium,* o czym tak pisze Sobór: „Chrześcijanie zaś w kształtowaniu swego sumienia powinni pilnie baczyć na świętą i pewną naukę Kościoła. Z woli bowiem Chrystusa Kościół katolicki jest nauczycielem prawdy i ciąży na nim obowiązek, aby głosił i autentycznie nauczał Prawdy, którą jest Chrystus, a zarazem powagą swoją wyjaśniał i potwierdzał zasady porządku moralnego, wynikające z samej natury ludzkiej". Tak więc władza Kościoła, gdy wypowiada się w kwestiach moralnych, nie narusza w żaden sposób wolności sumienia chrześcijan: nie tylko dlatego, że wolność sumienia nie jest nigdy wolnością „od" prawdy, ale zawsze i wyłącznie „w" prawdzie, lecz także dlatego, iż Magisterium nie wprowadza do chrześcijańskiego sumienia prawd mu obcych, a tylko objawia prawdy, które sumienie powinno już znać i rozwijać je, wychodząc od pierwotnego aktu wiary. Kościół pragnie jedynie *służyć sumieniu*, pomagać mu, aby nie poruszał nim każdy powiew nauki na skutek oszustwa ze strony

ludzi (por. *Ef 4,14*) i aby nie odchodziło ono od prawdy o dobru człowieka, ale by — zwłaszcza w sprawach trudniejszych — mogło pewną drogą dojść do prawdy i w niej trwać[24].

Sumienie prawdziwe i pewne

Abp Karol Wojtyła w konferencji wygłoszonej w 1964 r. do prawników o formacji sumienia - uczy:

Sumienie tym lepiej rządzi czynami człowieka – i to nie tylko jednostki, ale całego społeczeństwa – im wnikliwiej „słucha", im głębiej rozumie obiektywny porządek moralny, im bardziej wnika w prawo Boże, w prawo natury i również w prawo ludzkie. Im jest wnikliwszym znawcą tego prawa i tego porządku, tym lepiej i skuteczniej rządzi czynami człowieka. Musi być sumienie doskonałym znawcą prawa, ażeby z kolei to prawo, tę zasadę porządku moralnego, to Boże przykazanie w precyzyjny sposób [mogło] zastosować do każdego z osobna czynu.

Jest jakieś szczególne piękno czynu, które pochodzi z precyzji sumienia, z jego wnikliwości, pewności, a przede wszystkim z jego prawdziwości. Sumienie bowiem musi posiadać pewne cechy. Taką cechą sumienia jest właśnie jego prawdziwość, słuszność. Jest ono prawdziwe i słuszne, kiedy to, co nam nakazuje, jest zgodne z obiektywnym porządkiem moralnym. Nakazuje czy zakazuje, to zawsze w ten porządek trafi – to jest sumienie prawdziwe, czyli słuszne. Prócz tego powinno ono być pewne.

(…)

Trzeba, żeby sumienie było pewne. Ale z pewnością sumienia winna iść w parze jego prawdziwość. Bo sumienie pewne, a równocześnie niesprawiedliwe, niesłuszne może być bardzo niebezpieczne i dla samego swojego podmiotu, i dla innych ludzi, wśród których on się znajduje.

[24] Encyklika *Veritatis splendor*, nn. 54, 57-64, w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II, Znak 2006, ss. 767, 769 – 776.

W wolności sumienia chodzi o przestrzeń dla „człowieka wewnętrznego", chodzi o przestrzeń wśród ludzi, w społeczeństwie, w stosunkach ekonomicznych, w stosunkach społecznych, we wszelkich stosunkach. Co to znaczy? Przede wszystkim chodzi o to, ażeby człowiek w społeczeństwie mógł urobić sobie sumienie prawdziwe i pewne, i żeby mógł według tego sumienia postępować. Sumienie prawdziwe i pewne to jest oczywiście funkcja wewnętrzna każdego z nas, ale ono zależy także od innych ludzi. Zależy od całej atmosfery, jaka panuje w społeczeństwie, która może wypaczyć sumienia. Różne okoliczności mogą wpływać na to wypaczenie sumień. Jest wielkim zadaniem, a równocześnie podstawowym warunkiem moralności społecznej urabianie sumień prawdziwych i pewnych. Wszelkie wypaczenie sumienia, wszelki nacisk pośredni czy bezpośredni na sumienie, odbieranie prawa działania według sumienia prawdziwego, słusznego i pewnego – to wszystko jest najgłębszą krzywdą osoby ludzkiej.

To jest zasadniczy warunek wolności, żeby [sumienie] mogło być prawdziwe, pewne – ja potrafię kierować swoimi czynami i nikt mi w tym nie przeszkadza. [To jest] oczywiście zadanie każdego z nas, każdej jednostki, każdego człowieka, ale równocześnie jakieś zadanie społeczne[25].

Ład moralny – ludzie sumienia

Św. Jan Paweł II w Skoczowie w 1995 r. mówił:

Świadectwo męczenników jest dla nas zawsze jakimś wyzwaniem - ono prowokuje, zmusza do zastanowienia. Ktoś, kto woli raczej oddać życie, niż sprzeniewierzyć się głosowi własnego sumienia, może budzić podziw albo nienawiść, ale z pewnością nie można wobec takiego człowieka przejść obojętnie. Męczennicy mają nam więc wiele do powiedzenia. Jednak przede wszystkim oni pytają nas o stan naszych sumień - pytają o naszą wierność własnemu

[25] Abp Karol Wojtyła, Odnowa Kościoła i świata…, s. 148-149.

sumieniu. Sumienie... Sobór Watykański II nazywa sumienie „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka" i wyjaśnia: „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, a tamtego unikaj" (*Gaudium et spes*, 16).

Jak widać z powyższego tekstu, sumienie jest dla każdego człowieka sprawą o zasadniczym znaczeniu. Jest ono naszym wewnętrznym przewodnikiem i jest także sędzią naszych czynów. Jakże ważne jest więc, aby nasze sumienia były prawe, aby ich osądy oparte były na prawdzie, aby dobro nazywały dobrem, a zło - złem. Aby - wedle słów Apostoła - umiały „rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (*Rz 12,2*).

Nasza Ojczyzna stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. Jednak najbardziej podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. Ten ład jest fundamentem życia każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia! Być człowiekiem sumienia, to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie i wokół siebie, a także nie godzić się nigdy na zło, w myśl słów św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!" (*Rz 12,21*). Być człowiekiem sumienia, to znaczy wymagać od siebie, podnosić się z własnych upadków, ciągle na nowo się nawracać. Być człowiekiem sumienia, to znaczy angażować się w budowanie królestwa Bożego: królestwa prawdy i życia, sprawiedliwości, miłości i pokoju, w naszych rodzinach, w społecznościach, w których żyjemy, i w całej Ojczyźnie; to znaczy także podejmować odważnie odpowiedzialność za sprawy publiczne; troszczyć się o dobro wspólne, nie zamykać oczu na biedy

i potrzeby bliźnich, w duchu ewangelicznej solidarności: „Jeden drugiego brzemiona noście" (*Ga 6,2*)[26].

Poznanie Prawdy i światło wiary - źródłem odrodzenia sumienia

Św. Jan Paweł II, w rozważaniu podczas modlitwy z młodzieżą w 1993 r. w Denver – mówił:

(…) sumienie powinno wskazywać jednostkom i całej ludzkości, jak śmiertelnym niebezpieczeństwem jest spokojne godzenie się na zło i grzech. A jednak nie zawsze tak się dzieje. Czyżby dlatego, że samo sumienie traci zdolność odróżniania dobra od zła?

W kulturze technologicznej, w której ludzie są przyzwyczajeni do panowania nad materią, do odkrywania jej praw i mechanizmów oraz przekształcania jej według swej woli, powstaje niebezpieczeństwo, że zechcą oni także manipulować sumieniem i jego wymogami. W kulturze, która utrzymuje, że nie mogą istnieć żadne uniwersalne prawdy, nie ma wartości absolutnych. Ostatecznie zatem dochodzi się do konkluzji, że obiektywne dobro i zło nie mają już znaczenia. Dobro zaczyna oznaczać to, co w danej chwili przyjemne i użyteczne. Złem nazywa się wszystko, co przeszkadza w zaspokojeniu subiektywnych pragnień. Każdy może sobie zbudować prywatny system wartości.

Młodzieży, nie ulegaj tej rozpowszechnionej, fałszywej moralności. Nie zagłuszaj swojego sumienia! «Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem» (*Gaudium et spes, 16*). „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny" (tamże). To prawo nie jest zewnętrznym prawem ludzkim, ale głosem Boga, który wzywa nas, byśmy wyrwali się z niewoli

[26] Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na wzgórzu „Kaplicówka" 22.05.1995 r., w: Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 843-844.

złych pragnień i grzechu, i pobudza do poszukiwania tego, co dobre i prawdziwe. Jedynie słuchając głosu Boga w głębi własnej duszy i działając zgodnie z Jego wskazaniami, zdobędziecie upragnioną wolność. Jak powiedział Jezus, tylko „prawda was wyzwoli" (J 8,32). Prawda zaś nie jest owocem indywidualnej wyobraźni. Bóg dał wam rozum, byście poznali prawdę, i wolę, byście czynili to, co moralnie dobre. Dał wam światło sumienia, byście się nim kierowali w wyborach moralnych, byście miłowali dobro i unikali zła. Prawda moralna jest obiektywna, a prawidłowo ukształtowane sumienie potrafi ją rozpoznać.

Jeśli jednak samo sumienie zostało zdeprawowane, jak można je odbudować? Jeżeli sumienie, które jest światłem - przestało nas oświecać, jak możemy przebić się przez moralną ciemność? Jezus mówi: „Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!" (Mt 6,22-23).

Ale Jezus mówi też: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8,12). Jeśli pójdziecie za Jezusem, przywrócicie sumieniu należne mu miejsce i rolę, staniecie się światłością i solą dla ziemi (por. Mt 5,13-14).

Odrodzenie się sumienia musi mieć dwa źródła: po pierwsze, wysiłek dogłębnego poznania obiektywnej prawdy, w tym także prawdy o Bogu; po drugie, światło wiary w Jezusa Chrystusa, który sam tylko ma słowa Życia[27].

27 Jan Paweł II, Rozważanie podczas czuwania modlitewnego, Cherry Creek State Park, 14.08.1993 r., w: Pokolenie JP2…, s. 526-527.

„Czuwam, to znaczy staram się być człowiekiem sumienia"

Św. Jan Paweł II, rozważanie podczas Apelu Jasnogórskiego, 18.06.1983 r.:

Czuwam! Jakże dobrze, iż w Apelu Jasnogórskim znalazło się to słowo. Posiada ono swój głęboki rodowód ewangeliczny: Chrystus wiele razy mówił: „Czuwajcie!" (Mt 26,41). Chyba też z Ewangelii przeszło ono do tradycji ruchu harcerskiego.

W Apelu Jasnogórskim słowo „czuwam!" jest istotnym członem tej odpowiedzi, jaką pragniemy dawać na miłość, którą jesteśmy ogarnięci w znaku Jasnogórskiej Ikony. Odpowiedzią na tę miłość musi być właśnie to, że czuwam!

Co to znaczy: „czuwam"?

To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przezwyciężając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszać, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy się łatwo z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni.

Moi drodzy przyjaciele! Do was, do was należy położyć zdecydowaną zaporę demoralizacji — zaporę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których wy sami doskonale wiecie. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie, że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek. A więc: czuwajcie!

Chrystus powiedział podczas modlitwy w Ogrójcu apostołom: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie".

Czuwam — to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam — to znaczy: miłość bliźniego — to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność.

(…)

Czuwam — to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje.

Nie będę, moi drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragnijmy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości[28].

[28] Zob. w: Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 263-265.

VII.

MIŁOŚĆ W PRAWDZIE

Tajemnica Chrystusa przemawia

W encyklice Redemptor hominis – czytamy:

„Chrystus, Syn Boga żywego", przemawia do ludzi równocześnie jako Człowiek. Przemawia Jego życie, Jego człowieczeństwo, Jego wierność prawdzie, Jego miłość wszystkich ogarniająca. Przemawia z kolei Jego śmierć na Krzyżu, zdumiewająca głębia cierpienia i oddania. Kościół nie przestaje przeżywać Jego śmierci na Krzyżu i Jego Zmartwychwstania. Są one treścią codziennego życia Kościoła. Z ustanowienia bowiem samego Chrystusa — swojego Pana — Kościół stale sprawuje Eucharystię, znajdując w niej „źródło życia i świętości" (por. Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa), znak skuteczny łaski i pojednania z Bogiem, zapowiedź życia wiecznego. Kościół żyje Jego tajemnicą, czerpie z niej bez wytchnienia i stale szuka dróg, ażeby tę tajemnicę swojego Mistrza i Pana przybliżać ludzkości: ludom, narodom, coraz nowym pokoleniom, każdemu człowiekowi — jakby wciąż powtarzał za Apostołem: „postanowiłem (...) nie znać niczego więcej, jak tylko Chrystusa, i to ukrzyżowanego" (*1 Kor* 2,2). Kościół trwa w kręgu Tajemnicy Odkupienia, która stała się najgłębszą zasadą jego życia i jego posłannictwa.

(…)

Odkupienie świata — owa wstrząsająca tajemnica miłości, w której niejako na nowo „powtarza się" tajemnica stworzenia — jest w swoim najgłębszym rdzeniu „usprawiedliwieniem" człowieka w jednym ludzkim Sercu: w Sercu Jednorodzonego Syna, ażeby mogło ono stawać się sprawiedliwością serc tylu ludzi, w tym Przedwiecznym Jednorodzonym Synu przybranych odwiecznie za synów (por. *Rz* 8,29n.; *Ef* 1,8) i wezwanych do Łaski, wezwanych do Miłości. Krzyż na Kalwarii, poprzez który Jezus Chrystus-Człowiek, Syn Maryi

Dziewicy, przybrany Syn Józefa z Nazaretu — „odchodzi" z tego świata, jest równocześnie nowym otwarciem odwiecznego Ojcostwa Boga, który w Nim na nowo przybliża się do ludzkości, do każdego człowieka, obdarzając go tym trzykroć świętym „Duchem Prawdy" (*J* 16,13).

W tym objawieniu Ojca, w tym wylaniu Ducha Świętego, które wyciskają jakby niezniszczalną pieczęć na Tajemnicy Odkupienia, tłumaczy się sens krzyża i śmierci Chrystusa. Bóg stworzenia objawia się jako Bóg odkupienia, jako Bóg, który jest wierny Sobie Samemu (por. *1 Tes* 5,24), wierny swej miłości do człowieka i do świata, wyrażonej w dniu stworzenia. A miłość Jego nie cofa się przed niczym, czego w Nim Samym domaga się sprawiedliwość I dlatego Synowi swojemu nie przepuścił, ale Go „dla nas grzechem uczynił" (*2 Kor* 5,21; por. *Ga* 3,13).

(…)

Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel, jak to już zostało powiedziane, „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi". To jest ów — jeśli tak wolno się wyrazić — ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo! „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie" (*Ga* 3,28). Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca — nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty — musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego

wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić", zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć[29].

Miłość w prawdzie Obliczem Chrystusa

Benedykt XVI w encyklice Caritas in veritate – pisze:

MIŁOŚĆ W PRAWDZIE, której Jezus Chrystus stał się świadkiem przez swoje życie ziemskie, a zwłaszcza przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, stanowi zasadniczą siłę napędową prawdziwego rozwoju każdego człowieka i całej ludzkości. Miłość — *„caritas"* — to nadzwyczajna siła, skłaniająca osoby do odważnego i ofiarnego zaangażowania się na polu sprawiedliwości i pokoju. To siła, która ma swoje początki w Bogu — odwiecznej Miłości i absolutnej Prawdzie. Każdy znajduje swoje dobro, podejmując plan, który Bóg ma wobec niego, by w pełni go urzeczywistnić: w tym bowiem planie znajduje swoją prawdę, a przyjmując ją staje się wolny (por. *J* 8,22). Dlatego obrona prawdy, proponowanie jej z pokorą i przekonaniem oraz świadczenie o niej w życiu stanowią wymagające i nie do zastąpienia formy miłości. Ona bowiem „współweseli się z prawdą" (1 *Kor* 13,6). Wszyscy ludzie doświadczają wewnętrznego impulsu do miłowania w sposób autentyczny: miłość i prawda nigdy ich nie opuszczają całkowicie, ponieważ stanowią powołanie wpisane przez Boga w serce i umysł każdego człowieka. Jezus Chrystus oczyszcza i uwalnia od naszych ludzkich ograniczeń poszukiwanie miłości oraz prawdy i odsłania przed nami w całej pełni inicjatywę miłości i projekt prawdziwego życia, jaki Bóg nam przygotował. W Chrystusie *miłość w prawdzie* staje się Obliczem Jego Osoby, a dla nas powołaniem do miłowania naszych braci w prawdzie Jego projektu. On bowiem sam jest Prawdą (por. *J* 14,6).

[29] Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, nn. 7,9,10, Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II…, s. 20-25.

Miłość (*caritas*) jest królewską drogą nauki społecznej Kościoła. Wszelka odpowiedzialność i zaangażowanie zarysowane przez tę naukę czerpią z miłości, która zgodnie z nauczaniem Jezusa stanowi syntezę całego Prawa (por. *Mt* 22,36-40). Stanowi ona prawdziwą treść osobistej relacji z Bogiem i bliźnim; jest nie tylko zasadą mikro-relacji: więzi przyjacielskich, rodzinnych, małej grupy, ale także makro-relacji: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych. Dla Kościoła — uformowanego przez Ewangelię — miłość jest wszystkim, ponieważ, jak naucza św. Jan (por. 1 *J* 4,8.16) i jak przypomniałem w mojej pierwszej Encyklice, «Bóg jest miłością» (*Deus caritas est*): *wszystko wywodzi się z miłości Bożej, dzięki niej wszystko przyjmuje kształt, do niej wszystko zmierza*. Miłość jest największym darem, jaki Bóg przekazał ludziom, jest Jego obietnicą i naszą nadzieją.

Potrzeba łączenia miłości z prawdą

Jestem świadomy, że istnieją błędne drogi a i miłość — jak to bywało i nadal bywa — jest ogołacana z sensu, oraz że łączy się z tym ryzyko opacznego rozumienia miłości, wykluczania z niej treści etycznej i w każdym wypadku utrudnień w jej prawidłowej ocenie. W kręgach społecznych, prawnych, kulturowych, politycznych i ekonomicznych, czyli w kontekstach bardziej narażonych na tego rodzaju niebezpieczeństwo, łatwo stwierdza się jej niewielkie znaczenie dla interpretowania i kierowania odpowiedzialnością moralną. Stąd potrzeba łączenia miłości z prawdą nie tylko w kierunku wskazanym przez św. Pawła, *«veritas in caritate»* (*Ef* 4,15), ale również w odwrotnym i komplementarnym kierunku — *«caritas in veritate»*. Prawdy trzeba szukać, znajdować ją i wyrażać w «ekonomii» miłości, ale z kolei miłość trzeba pojmować, cenić i żyć nią w świetle prawdy. W ten sposób nie tylko przysłużymy się miłości oświeconej prawdą, ale przyczynimy się do uwiarygodnienia prawdy, ukazując jej siłę

uwierzytelniania i przekonywania w konkretnym życiu społecznym. Nie jest to bez znaczenia dzisiaj, w kontekście społecznym i kulturowym relatywizującym prawdę, często niezwracającym na nią uwagi i jej niechętnym.

Dzięki tej ścisłej więzi z prawdą, można uznać miłość za autentyczny wyraz człowieczeństwa oraz za element o podstawowym znaczeniu w relacjach ludzkich, także o charakterze publicznym. Tylko w prawdzie miłość jaśnieje blaskiem i może być przeżywana autentycznie. Prawda jest światłem nadającym miłości sens i wartość. Światło to jest światłem rozumu i wiary, dzięki któremu umysł dochodzi do przyrodzonej i nadprzyrodzonej prawdy miłości: odkrywa jej sens oddania się, przyjęcia i komunii. Bez prawdy miłość kończy się na sentymentalizmie. Miłość staje się pustą skorupą, którą można dowolnie wypełnić. W kulturze bez prawdy istnieje ryzyko wypaczenia miłości. Staje się ona łupem emocji oraz przypadkowych opinii jednostek, słowem nadużywanym i zniekształcanym aż po nabranie przeciwnego znaczenia. Prawda uwalnia miłość od wąskich dróg emocjonalności, pozbawiających ją treści relacyjnych i społecznych, i od fideizmu, pozbawiającego ją spojrzenia ludzkiego i uniwersalnego. Miłość odzwierciedla w prawdzie wymiar osobisty i jednocześnie publiczny wiary w Boga biblijnego, będącego równocześnie *„Agápe"* i *„Lógos"*: Miłością i Prawdą, Miłością i Słowem.

Ponieważ miłość (*caritas*) jest pełna prawdy, człowiek może pojąć bogactwo jej wartości, może się nią dzielić i komunikować. Prawda jest bowiem *lógos* tworzącym *diálogos*, a więc komunikację i komunię. Prawda, pozwalając ludziom wyjść z kręgu subiektywnych opinii i odczuć, daje im możliwość postępowania przekraczającego uwarunkowania kulturowe i historyczne oraz spotkania się w ocenie wartości i istoty rzeczy. Prawda otwiera i jednoczy umysły w *lógos* miłości: oto chrześcijańskie głoszenie i świadectwo miłości. W obecnym kontekście społecznym i kulturowym, w którym rozpowszechniona jest tendencja do relatywizowania prawdy, przeżywanie miłości w prawdzie prowadzi do zrozumienia, że wybór wartości chrześcijańskich jest nie tylko sprawą pożyteczną,

ale niezbędną dla budowania dobrego społeczeństwa oraz prawdziwego, integralnego rozwoju ludzkiego. Chrześcijaństwo miłości bez prawdy można łatwo zamienić na magazyn dobrych uczuć, pożytecznych we współżyciu społecznym, lecz marginalnych. W ten sposób nie byłoby już prawdziwego i właściwego miejsca dla Boga w świecie. Miłość pozbawiona prawdy zostaje sprowadzona do środowiska ciasnego i pozbawionego relacji z drugim człowiekiem. Zostaje wyłączona z projektów i procesów budowania ludzkiego rozwoju o uniwersalnym charakterze, w dialogu wiedzy i czynu.

Caritas to miłość przyjęta i darowana. Jest ona „łaską" (*cháris*). Jej źródłem jest krystaliczna miłość Ojca do Syna, w Duchu Świętym. To miłość, która z Syna spływa na nas. To miłość stwórcza, dzięki której istniejemy; to miłość odkupieńcza, dzięki której jesteśmy nowym stworzeniem. To miłość objawiona i urzeczywistniona przez Chrystusa (por. *J* 13,1) oraz „rozlana w sercach naszych przez Ducha Świętego" (*Rz* 5,5). Ludzie, będąc adresatami miłości Bożej, stali się podmiotami miłości i są powołani, by stać się narzędziami łaski, by szerzyć miłość Bożą i tworzyć więzi miłości.

Na tę dynamikę miłości przyjętej i ofiarowanej odpowiada nauka społeczna Kościoła. Jest ona *„caritas in veritate in re sociali"*: głoszeniem prawdy miłości Chrystusa w społeczeństwie. Nauka ta jest posługą miłości, ale w prawdzie. Prawda zachowuje i wyraża wyzwalającą moc miłości w coraz to nowych wydarzeniach historii. Jest równocześnie prawdą wiary i rozumu, w rozróżnieniu i zarazem zespoleniu dwóch sfer poznania. Prawdy tej potrzebują: rozwój, dobrobyt społeczny i właściwe rozwiązywanie poważnych problemów społeczno-ekonomicznych, trapiących ludzkość. Jeszcze bardziej potrzebują tego, aby prawda ta była miłowana i by o niej świadczono. Bez prawdy, bez zaufania i miłości do prawdy, nie ma świadomości i odpowiedzialności społecznej, a działalność społeczna zostaje uzależniona od prywatnych interesów i logiki władzy, prowadząc do dzielenia społeczeństwa, a tym bardziej społeczeństwa zmierzającego do globalizacji, w trudnych momentach jak obecnie.

(…)

Miłość w prawdzie – wyzwanie dla Kościoła

Miłość w prawdzie — *caritas in veritate* — to wielkie wyzwanie dla Kościoła w świecie postępującej i szerzącej się globalizacji. Ryzyko naszych czasów polega na tym, że faktycznej wzajemnej zależności między ludźmi i narodami nie odpowiada etyczne współdziałanie sumień i umysłów, którego wynikiem mógłby być rozwój naprawdę ludzki. Jedynie dzięki miłości, oświeconej światłem rozumu i wiary, możliwe jest osiągnięcie celów rozwoju bardziej ludzkich i humanizujących. Dzielenia się dobrami i zasobami, będącymi źródłem autentycznego rozwoju, nie zapewnia jedynie postęp techniczny i czysto interesowne relacje, lecz potencjał miłości zwyciężający zło dobrem (por. *Rz* 12,21) i otwierający na wzajemność sumień i wolności.

Kościół nie ma do zaofiarowania technicznych rozwiązań i jest „jak najdalszy od mieszania się do rządów państw". Ma jednak misję prawdy do spełnienia, w każdym czasie i okolicznościach, dla społeczeństwa na miarę człowieka, jego godności i powołania. Bez prawdy człowiek skazuje się na empiryczną i sceptyczną wizję życia, niezdolną wznieść się ponad *praxis*, ponieważ nie interesuje jej dostrzeżenie wartości — a czasem nawet znaczeń — dzięki którym mogłaby ją osądzać i ukierunkować. Wierność człowiekowi wymaga wierności prawdzie, która jako jedyna gwarantuje wolność (por. *J* 8,32) i możliwość integralnego rozwoju ludzkiego. Dlatego Kościół jej poszukuje, niezmordowanie głosi i uznaje ją, gdziekolwiek się ujawnia. Tej misji prawdy Kościół nie może się wyrzec. Jego nauka społeczna stanowi szczególny element tego głoszenia: jest ona służbą prawdzie, która wyzwala. Otwarta na prawdę, pochodzącą z jakiegokolwiek źródła wiedzy, nauka społeczna Kościoła przyjmuje ją, scala w jedno fragmenty, w jakich często ją odnajduje i staje się jej mediatorem w nowym zawsze życiu społeczności ludzi i narodów.

(…)

Prawdy i ukazywanej przez nią miłości nie można produkować; można je tylko przyjąć. Ich ostatecznym źródłem nie jest i nie może być człowiek, lecz Bóg, czyli Ten, który jest Prawdą i Miłością. Ta zasada jest bardzo ważna dla społeczeństwa i dla rozwoju, ponieważ ani jedna, ani druga nie mogą być tylko wytworami ludzkimi; samo powołanie do rozwoju osób i narodów nie opiera się na zwykłych ludzkich rozważaniach, ale jest ono wpisane w plan uprzedni w stosunku do nas i jest dla nas wszystkich obowiązkiem, który powinien być w sposób wolny przyjęty. To, co nas poprzedza i co nas stanowi —współistniejące Miłość i Prawda — wskazują nam, co będzie dobrem i na czym polega nasze szczęście. A więc wskazują nam drogę do prawdziwego rozwoju.

(…)

Bez Boga człowiek nie wie, dokąd zmierza i nie potrafi nawet zrozumieć tego, kim jest. Wobec olbrzymich problemów rozwoju narodów, które niemal wpędzają nas w zniechęcenie i rezygnację, przychodzi nam na pomoc słowo Pana Jezusa Chrystusa, który uświadamia nam: „beze Mnie nic nie możecie uczynić" (*J* 15,5) i dodaje odwagi: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (*Mt* 28,20). Wobec rozmiaru pracy, której trzeba się podjąć, podtrzymuje nas wiara w obecność Boga przy tych, którzy gromadzą się w Jego imię i pracują dla sprawiedliwości. Paweł VI przypomniał nam w *Populorum progressio*, że człowiek nie może sam kierować własnym postępem, ponieważ nie może sam z siebie ustanowić prawdziwego humanizmu. Tylko jeśli myślimy, że jesteśmy powołani jako pojedyncze osoby i jako wspólnota do uczestnictwa w rodzinie Boga jako Jego dzieci, będziemy również zdolni zrodzić nową myśl i wyrazić nowe energie w służbie prawdziwego humanizmu integralnego. Tak więc największą siłą w służbie rozwoju jest humanizm chrześcijański, który ożywia miłość i pozwala nam się prowadzić przez prawdę, przyjmując jedną i drugą jako nieustanny Boży dar. Dyspozycyjność wobec Boga otwiera na dyspozycyjność wobec braci oraz wobec życia pojmowanego

jako solidarne i radosne zadanie. I przeciwnie, ideologiczne zamknięcie się na Boga oraz ateizm obojętności, zapominające o Stwórcy i narażone na zapominanie również o wartościach ludzkich, jawią się dziś pośród największych przeszkód w rozwoju. *Humanizm wykluczający Boga jest humanizmem nieludzkim*. Jedynie humanizm otwarty na Absolut może nam przewodzić w krzewieniu i realizacji form życia społecznego i obywatelskiego — w obrębie struktur, instytucji, kultury i etosu — ratując nas przed ryzykiem, że staniemy się zakładnikami przelotnej mody. To świadomość niezniszczalnej Miłości Bożej podtrzymuje nas w mozolnym i wzniosłym zaangażowaniu się na rzecz sprawiedliwości i rozwoju narodów, pośród sukcesów i porażek, w nieustannym wyznaczaniu właściwych kierunków dla ludzkich spraw. Miłość Boża wzywa nas, by wyjść z tego, co jest ograniczone i nie ostateczne, dodaje nam odwagi do działania i dalszego poszukiwania dobra wszystkich, nawet jeśli nie realizuje się natychmiast, nawet jeśli to, co zdołamy uczynić, my oraz władze polityczne i zaangażowani na polu ekonomii, jest zawsze mniejsze od tego, czego gorąco pragniemy. Bóg obdarza nas siłą, by walczyć i cierpieć za miłość do dobra wspólnego, ponieważ On jest naszym Wszystkim, naszą największą nadzieją.

(…)

O dar miłości pełnej prawdy trzeba się modlić

Rozwój potrzebuje chrześcijan z ramionami wzniesionymi do Boga w postawie modlitwy, chrześcijan kierujących się świadomością, że miłość pełna prawdy, *caritas in veritate*, z której wywodzi się autentyczny rozwój, nie jest naszym wytworem, ale zostaje nam przekazana w darze. Dlatego również w chwilach trudnych i złożonych, oprócz świadomego reagowania, powinniśmy przede wszystkim odnosić się do Jego miłości. Rozwój zakłada wrażliwość na życie duchowe, poważne branie pod uwagę doświadczenia ufności w Bogu, duchowego braterstwa w Chrystusie, zawierzenia się Opatrzności

i Miłosierdziu Bożemu, miłości i przebaczenia, wyrzeczenia samego siebie, przyjęcia bliźniego, sprawiedliwości i pokoju. Wszystko to jest nieodzowne do przemienienia „serc kamiennych" w „serca z ciała" (*Ez* 36,26), tak by życie na ziemi uczynić „Bożym", i dlatego godnym człowieka. Wszystko to jest *człowiecze*, ponieważ człowiek jest podmiotem własnej egzystencji, i jednocześnie jest *Boże*, ponieważ Bóg jest na początku i na końcu tego wszystkiego, co się liczy i co zbawia: „czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe, wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus — Boga" (*1 Kor* 3,22-23). Gorącym pragnieniem chrześcijanina jest, aby cała rodzina ludzka mogła wzywać Boga jako „naszego Ojca". Oby wraz z Synem Jednorodzonym wszyscy ludzie mogli się nauczyć modlić do Ojca i prosić Go słowami, których sam Jezus nas nauczył, by umieli święcić Go żyjąc zgodnie z Jego wolą, by następnie mieli potrzebny chleb codzienny, wyrozumiałość i wspaniałomyślność wobec winowajców, nie byli zbytnio poddanymi pokusom i byli uwolnieni od zła (por. *Mt* 6.9-13).

Na zakończenie Roku św. Pawła chętnie wyrażam to życzenie słowami Apostoła z jego Listu do Rzymian: „Miłość niech będzie bez obłudy. Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie sobie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzajcie" (12, 9-10). Niechaj Dziewica Maryja, ogłoszona przez Pawła VI *Mater Ecclesiae* i czczona przez lud chrześcijański jako *Speculum iustitiae* i *Regina pacis*, ochrania nas i uprosi nam swoim niebieskim wstawiennictwem potrzebną moc, nadzieję i radość, byśmy nadal podejmowali ofiarnie zadanie urzeczywistniania „rozwoju całego człowieka i wszystkich ludzi"[30].

[30] Enc. *Caritas in veritate*, nn.1-5,9,52,78.

Szkoła katolicka w służbie miłości pełnej prawdy

Nauczanie Jana Pawła II - wybrane fragmenty

Szkoła katolicka pragnie (…) zagwarantować – i jest to zasada, którą w obliczu pewnych istniejących tendencji należy wyraźnie podkreślić – formację chrześcijańską oraz najwyższy poziom nauczania różnych przedmiotów. Opierając się na chrześcijańskiej wizji, ukazuje ona obraz życia i świata, problemy od wieków nurtujące duszę ludzką w wielkiej syntezie, na którą składają się wszystkie dane historii i antropologii chrześcijańskiej[31].

Konieczne jest coraz wyraźniejsze akcentowanie religijnego wymiaru nauczania katolickiego: postawa wobec rzeczywistości świeckich, wizja człowieka i historii przeniknięta wiarą, związek z Kościołem i styl życia nauczających, dających przykład własną postawą, zachęcanie do wzorowego życia moralnego, program głębszego życia duchowego, wiedza podawana młodym - oto punkty, które trzeba brać pod uwagę w integralnej formacji młodzieży.

(…) „szkoła katolicka (...) ma w dzisiejszych czasach ambicję zapewniania możliwie szerokiej i głębokiej wiedzy, wymagającego i wytrwałego wychowywania do autentycznej ludzkiej wolności oraz formację powierzanych jej dzieci i młodzieży według konkretnego i najwznioślejszego ideału, którym jest Jezus Chrystus i Jego ewangeliczne przesłanie"[32].

Każda osoba ma prawo do przestrzeni i możliwości rozwoju, które pozwoliłyby jej urzeczywistnić to przeznaczenie, jakie Bóg w swej dobroci dla niej zamierzył. W owym poszanowaniu drugiego zawiera się również pojęcie poświęcenia się dla bliźniego.

[31] Jan Paweł II, Przemówienie do pracowników Kurii Rzymskiej, 28.06.1984 r., w: Służyć wzrastaniu…, s. 244.

[32] Jan Paweł II, Adhortacja *Nowa nadzieja dla Libanu*, 10.05.1997 r., w: Adhortacje Apostolskie Ojca Świętego Jana Pawła II, t. II, Znak, Kraków 2006, s. 285.

Zadaniem szkół katolickich jest rozszerzyć to poszanowanie aż do wzajemnej solidarności. Wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami, dziećmi tego samego Ojca. (…)

Wy sami i dzieci powierzone waszej trosce spotykacie się też ze złożonymi strukturami, które utrudniają, a nawet zakłócają życie w społeczeństwie. Młodzież stara się zrozumieć i wyjaśnić swoje problemy po to, by uniknąć pułapek zastawionych na jej drodze. Szuka perspektyw, co jest zupełnie normalne. Młodzież bez przyszłości, młodzież bez nadziei – nie jest już młodzieżą. Defetyzm jest zgubny dla przyszłości oraz teraźniejszości dzieci i młodych ludzi. Chcą oni mieć jasne rozeznanie w tych skomplikowanych strukturach, żądają środków, które by im pozwoliły oddalić nieszczęście i zagrożenie oraz oraz zbudować świat, w którym można żyć. Tu właśnie należy im wskazać przykład Chrystusa, który jest naszą nadzieją (por. l Tm l, l).

(…) W ciągu wieków ta nadzieja oraz zaufanie do ludzkości i świata przez nią stworzonego były chyba głównymi cechami charakterystycznymi dla ducha chrześcijańskiego, a i obecnie są największym bogactwem, jakim możecie obdarować młodzież.

Ta wiara w przyszłość wyraża się nie tylko w solidarności i międzyludzkim braterstwie, ale również i w pewności, że miłość Boga jest czynnie obecna w nas i w świecie. Wiara i miłość są filarami nadziei. Wsłuchiwanie się w tajemnicę, doświadczenia i grzech, przyjaźń i miłość pomogą młodym odkryć sens życia. Was także proszę, byście ukazywali młodym przykład wiary[33].

(…) nauka religii stanowi w szkole katolickiej jedną z głównych aktywności, której nie można pomijać i której nie należy wyznaczać miejsca marginalnego i drugorzędnego. Choć to oczywiste, pozwólcie mi przypomnieć, że ta nauka powinna być katolicka, i dlatego nie może nie wykładać, integralnie i z wiernością, doktryny przekazywanej przez Magisterium. Kościół uznaje i broni słusznej wolności, którą cieszycie się w wyborze technik i metod wychowawczych; jednocześnie jednak wymaga od was wielkiej uwagi w tym zakresie nauczania religii, nie tylko poprzez sumienną selekcję programów i tekstów, lecz także poprzez wasz przykład. Nauczyciel i wykładowca chrześcijański powinien być wychowawcą sumień i dusz – z poszanowaniem wolności i osobowości każdego – poprzez stałe świadectwo spójności między wiarą a życiem[34].

Cała struktura katolickiego systemu wychowania będzie miała wartość o tyle, o ile formację i edukację przekazywaną przez nauczycieli podporządkuje się zasadom katolickiej doktryny.

W wychowaniu religijnym istnieje nowa potrzeba wyjaśniania doktryny katolickiej. Duża część współczesnej młodzieży, patrząc na katolickich wychowawców, słusznie mówi: „Nie musicie nas przekonywać, tylko dobrze wyjaśniajcie". Wiemy, że niezależnie od formy przekazywania słowo Boże ma moc oświecania umysłów i dotykania serca: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny" (Hbr 4,12).

(…) katecheza obejmuje „ukształtowanie prawdziwego ucznia Chrystusa" i „poznanie nauki Chrystusa, naszego Pana" (Jan Paweł II, *Catechesi tradendae*, 19). Szczególnie pod względem przekazywania doktryny katolickiej w sposób organiczny i systematyczny szkoła katolicka pozostaje znaczącym instrumentem w służbie wiary, towarzysząc młodym w drodze ku Chrystusowi[35].

[33] Jan Paweł II, Przemówienie do nauczycieli i wychowawców katolickich, 11.05.1985 r., w: Służyć wzrastaniu…, s. 274-275.

[34] Jan Paweł II, Przemówienie do nauczycieli, uczniów i ich rodziców ze szkół katolickich, 29.01.1983 r. Tamże, s. 221.

[35] Jan Paweł II, Przemówienie do biskupów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, 28.10.1983 r. Tamże, s. 234-235.

> Wśród wszystkich czynników harmonijnego rozwoju osobowości zupełnie wyjątkowe miejsce zajmuje katecheza, która jest istotnym elementem nauczania katolickiego. Sama z siebie nie wystarcza, by szkołę uczynić katolicką. Przeciwnie, właśnie struktury, a zwłaszcza ogólny klimat szkoły katolickiej umożliwiają katechezę. Jej funkcją jest rozwijanie u dzieci i młodzieży postawy religijnej i przekazywanie im żywego, stopniowego oczywiście, lecz kompletnego poznania prawd wiary. Katecheza polega również na roztropnym aktualizowaniu skarbów Objawienia w taki sposób, aby życie dzisiejszej młodzieży, wraz z jej pytaniami i konkretnymi sytuacjami, zostało oświetlone przez Pana i Jego Kościół – stróża depozytu wiary. Taka katecheza pomoże młodzieży w poprawnym rozróżnianiu między prawdą a błędem oraz w wejściu na drogi szczęścia, i ustrzeże ją przed rozczarowaniami i rozpaczą. Adhortacja apostolska *Catechesi tradendae* zawiera wiele sugestii na ten temat. Dobre ich przyswojenie przynieść może niewątpliwe korzyści.

Oczywiście, zadaniem każdego nauczyciela jest wytworzenie takiej atmosfery, by katecheza w naturalny sposób mogła się włączyć w życie szkolne. Jest to możliwe tylko wtedy, kiedy chrześcijańskie wartości stanowią centrum, wokół którego organizuje się nauczanie[36].

> Ten wielki Doktor [św. Tomasz z Akwinu], którego naukę tak wiele razy chwalili i polecali moi poprzednicy, również dzisiaj wstawia się i stanowi przykład dla wszystkich członków wspólnoty, jaką jest szkoła katolicka.
>
> W jego życiu i w nauce znajdziecie wiele okazji do realizowania tego dwojakiego wymiaru, o którym mówiłem: służby człowiekowi

[36] Jan Paweł II, Przemówienie do nauczycieli i wychowawców katolickich, 11.05.1985 r. Tamże, s. 275.

> i społeczeństwu i równocześnie promocji wiary i królestwa Bożego. Znajdziecie wzór ucznia, jak i nauczyciela katolickiego: chrześcijanina, który z sumiennego wypełniania obowiązków swojego stanu czyni „drogę" Kościoła, można powiedzieć: drogę miłosierdzia Bożego ku światu. Święty Tomasz umiał czynić ze szkoły ścieżkę spotkania Chrystusa z człowiekiem w poszukiwaniu prawdy i zbawienia. Razem ze świętym Augustynem utrzymywał, że największym dziełem miłosierdzia jest wyprowadzenie brata z ciemności ignorancji do światła prawdy, w której znajduje się podstawa godności i wolności człowieka. Ale gdzie święty Tomasz znajdował źródło tej syntezy wiary i kultury, zaangażowania kościelnego i służby dla społeczeństwa? Znajdował je w głębokiej jedności, jaką umiał stworzyć w swoim umyśle pomiędzy działalnością naukową i dążeniem do świętości. Jeżeli prawdą jest, że życie człowieka ujawnia się w jego postawie wobec zbliżającej się śmierci, to możemy powiedzieć, że cała dusza i wzniosła nauka Tomasza przejawia się w tych pokornych i żarliwych słowach, jakie miał wypowiedzieć właśnie w takiej okoliczności, kiedy mu przyniesiono wiatyk: „Przyjmuję Cię, ceno odkupienia mojej duszy, wiatyku mojej pielgrzymki, dla którego miłości studiowałem, czuwałem i pracowałem. Ciebie głosiłem, o Tobie nauczałem; ale nigdy nie powiedziałem niczego przeciw Tobie. A jeśli przypadkiem powiedziałem, uczyniłem to w dobrej wierze; nie jestem przywiązany do swojego sądu. Jeśli powiedziałem coś mniej prawidłowo o tym i o innych sakramentach, poprawienie tego powierzam całkowicie Świętemu Kościołowi Rzymskiemu, w posłuszeństwie któremu odchodzę teraz z tego życia"[37].

[37] Jan Paweł II, Przemówienie do nauczycieli szkół katolickich, uczniów i ich rodziców, 28.01.1984 r. Tamże, s. 239-240.

(…) Szkoła katolicka, której pierwszorzędną misją jest kształcenie ucznia zgodnie z integralną wizją antropologiczną, choć jest otwarta na wszystkich i szanuje tożsamość każdego, nie może nie proponować właściwej sobie perspektywy wychowawczej i chrześcijańskiej wizji człowieka. W związku z tym pojawia się nowe wyzwanie, które ze względu na globalizację i coraz większy pluralizm staje się jeszcze poważniejsze – jest nim spotkanie religii i kultur we wspólnym poszukiwaniu prawdy. Akceptując pluralizm kulturowy uczniów i rodziców, nieuchronnie trzeba zmierzyć się z dwoma wymogami: z jednej strony nie wykluczać nikogo ze względu na jego przynależność kulturową czy religijną; z drugiej strony, po uznaniu i zaakceptowaniu tej różnorodności kulturowej i religijnej, nie poprzestawać na jej stwierdzeniu. W gruncie rzeczy równałoby się to zaprzeczeniu faktu, że kultury respektują się naprawdę, gdy się spotykają, albowiem wszystkie autentyczne kultury są ukierunkowane na prawdę o człowieku i na jego dobro. Dlatego ludzie pochodzący z różnych kultur mogą ze sobą rozmawiać, zrozumieć się, niezależnie od dystansów przestrzennych i czasowych, gdyż każdy człowiek nosi w sercu takie same wielkie pragnienia dobra, sprawiedliwości, prawdy, życia i miłości[38].

[38] Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników sesji plenarnej Kongregacji Edukacji Katolickiej, 21.01.2008 r. Tamże, s. 345-346.

VIII.

MIŁOŚĆ BOGA I MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Miłość Boga i miłość bliźniego są nierozłączne

W encyklice Deus Caritas est Benedykta XVI – czytamy:

(…) w Jezusie Chrystusie sam Bóg poszukuje „zaginionej owcy", ludzkości cierpiącej i zagubionej. Gdy Jezus w swoich przypowieściach mówi o pasterzu, który szuka zaginionej owcy, o kobiecie poszukującej drachmy, o ojcu, który wychodzi na spotkanie marnotrawnego syna i bierze go w ramiona, wówczas wszystko to nie sprowadza się tylko do słów, lecz stanowi wyjaśnienie Jego działania i bycia. W Jego śmierci na krzyżu dokonuje się owo zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie, poprzez które On ofiarowuje siebie, aby podnieść człowieka i go zbawić — jest to miłość w swej najbardziej radykalnej formie. Spojrzenie skierowane na przebity bok Chrystusa, o którym mówi św. Jan (por. 19,37), zawiera to, co było punktem wyjścia tej encykliki: „Bóg jest miłością" (*1 J* 4,8). To tu może być kontemplowana ta prawda. Wychodząc od tego można definiować, czym jest miłość. Poczynając od tego spojrzenia, chrześcijanin znajduje drogę swego życia i swojej miłości.

Poprzez ustanowienie Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus nadał temu aktowi ofiary trwałą obecność. Antycypuje On swoją śmierć i zmartwychwstanie, dając już w owej godzinie swoim uczniom siebie samego w chlebie i winie, swoje Ciało i swoją Krew jako nową mannę (por. *J* 6,31-33). Jeśli świat starożytny uważał, że w istocie prawdziwym pokarmem człowieka — tym, czym on jako człowiek żyje — jest *Logos*, odwieczna mądrość, teraz ów *Logos* stał się dla nas prawdziwie pokarmem — jako miłość. Eucharystia włącza nas w akt ofiarniczy Jezusa. Nie tylko otrzymujemy, w sposób statyczny, *Logos* wcielony,

ale zostajemy włączeni w dynamikę Jego ofiary. Obraz zaślubin Boga z Izraelem staje się rzeczywistością w sposób wcześniej niepojęty: to, co było przebywaniem przed Bogiem, teraz, poprzez udział w ofierze Jezusa, uczestnictwo w Jego Ciele i Jego Krwi, staje się zjednoczeniem. „Mistyka" sakramentu, której podstawą jest uniżenie się Boga ku nam, ma zupełnie inną doniosłość i prowadzi znacznie wyżej, niż mogłoby tego dokonać jakiekolwiek mistyczne uniesienie człowieka.

Teraz jednak należy zwrócić uwagę na inny aspekt: „mistyka" tego sakramentu ma charakter społeczny, albowiem w komunii sakramentalnej ja zostaję zjednoczony z Panem, tak jak i wszyscy inni przyjmujący komunię. „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba", mówi św. Paweł (*1 Kor* 10,17). Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego. Komunia wyprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to jednocześnie, ku jedności z wszystkimi chrześcijanami. Stajemy się „jednym ciałem" stopieni razem w jednym istnieniu. Miłość Boga i miłość bliźniego są teraz naprawdę jednym: wcielony Bóg przyciąga nas wszystkich do siebie. To pozwala zrozumieć, że *agape* staje się teraz także określeniem Eucharystii: w niej *agape* Boga przychodzi do nas cieleśnie, aby nadal działać w nas i poprzez nas. Tylko wychodząc od fundamentu chrystologiczno- sakramentalnego można poprawnie zrozumieć nauczanie Jezusa o miłości. Przejście, do jakiego On wzywa, od Prawa i Proroków do podwójnego przykazania miłości Boga i bliźniego, wyprowadzenie samego istnienia wiary z centralności tego przykazania nie jest po prostu moralnością, która później mogłaby istnieć autonomicznie obok wiary w Chrystusa i jej każdorazowej aktualizacji

w tym sakramencie: wiara, kult i *ethos* przenikają się wzajemnie jako jedna rzeczywistość, która nabiera kształtu w spotkaniu z Bożą *agape*. Upada tutaj po prostu tradycyjne przeciwstawienie kultu i etyki. W samym „kulcie", w Komunii eucharystycznej zawiera się bycie miłowanym i jednocześnie, miłowanie innych. Eucharystia, która nie przekłada się na miłość konkretnie praktykowaną, jest sama w sobie fragmentaryczna. Wzajemnie — jak to jeszcze będziemy musieli rozważyć bardziej szczegółowo — „przykazanie" miłości staje się możliwe tylko dlatego, że nie jest jedynie wymogiem; miłość może być „przykazana" ponieważ wcześniej jest dana.

Wychodząc właśnie z tego podstawowego założenia należy interpretować również wielkie przypowieści Jezusa. Bogacz (por. *Łk* 16, 9- 31) błaga z miejsca potępienia, aby jego bracia zostali poinformowani o tym, co czeka tego, kto niefrasobliwie zignorował biednego w potrzebie. Jezus w pewien sposób jakby przejmuje to wołanie o pomoc i powtarza je, aby nas ostrzec, aby sprowadzić nas na nowo na właściwą drogę. Przypowieść o dobrym Samarytaninie (por. *Łk* 10,25-37) prowadzi przede wszystkim do dwóch ważnych wyjaśnień. Podczas, gdy pojęcie „bliźniego" odnosiło się, aż do ówczesnego czasu, zasadniczo do rodaków i cudzoziemców, którzy osiedlili się na ziemi Izraela, czyli do solidarnej wspólnoty danego kraju i danego ludu, teraz to ograniczenie zostaje zniesione. Ktokolwiek mnie potrzebuje, a ja mogę mu pomóc, jest moim bliźnim. Pojęcie bliźniego zyskuje wymiar uniwersalny, a jednak pozostaje konkretne. Pomimo rozszerzenia go na wszystkich ludzi, nie ogranicza się ono do wyrażenia miłości ogólnej i abstrakcyjnej, która sama w sobie nie zobowiązuje, ale takiej, która wymaga mojego praktycznego zaangażowania tu i teraz. Zadaniem Kościoła pozostaje interpretowanie wciąż na nowo, z perspektywy praktyki życia jego członków, związku między tym, co dalekie, a tym,

co bliskie. Należy tu w końcu przypomnieć w szczególny sposób wielką przypowieść o Sądzie Ostatecznym (por. *Mt* 25,31-46), w której miłość staje się kryterium oceny decydującym ostatecznie o wartości lub bezwartościowości ludzkiego życia. Jezus identyfikuje się z potrzebującymi: głodnymi, spragnionymi, obcymi, nagimi, chorymi, więźniami. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (*Mt* 25,40). Miłość Boga i miłość bliźniego łączą się w jedno: w najmniejszym człowieku spotykamy samego Jezusa, a w Jezusie spotykamy Boga.

Po rozważaniach poświęconych istocie miłości i jej znaczeniu w wierze biblijnej, pozostaje podwójne praktyczne pytanie odnośnie do naszego postępowania: czy naprawdę można kochać Boga, nie widząc Go i czy można nakazać miłość? Pod adresem podwójnego przykazania miłości istnieje podwójne zastrzeżenie, które daje się słyszeć w tych pytaniach. Boga nikt nigdy nie widział — jak moglibyśmy Go kochać? Poza tym miłości nie można nakazać; jest ona ostatecznie uczuciem, które może być lub nie być, lecz które nie może być stworzone przez wolę. Pismo Święte zdaje się potwierdzać pierwszą obiekcję, kiedy mówi: „Jeśliby ktoś mówił: 'Miłuję Boga', a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (*1 J* 4,20). Tekst ten jednak wcale nie wyklucza miłości Boga jako czegoś niemożliwego; przeciwnie, w całym kontekście cytowanego tu Pierwszego Listu św. Jana, miłość ta jest w sposób wyraźny wymagana. Podkreśla się nierozerwalny związek między miłością Boga i miłością bliźniego. Jedna wymaga drugiej w sposób tak ścisły, że stwierdzenie o miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego czy wręcz go nienawidzi. Przytoczony werset Janowy należy interpretować raczej w takim sensie, że miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga.

Bóg kocha nas jako pierwszy

Faktycznie, samego Boga, takiego jakim jest, nikt nigdy nie widział. Jednak Bóg nie jest dla nas całkowicie niewidzialny, nie pozostał po prostu niedostępny dla nas. Bóg pierwszy nas umiłował, mówi cytowany List Janowy (por. 4,10) i ta miłość Boga objawiła się pośród nas, stała się widzialna, ponieważ On „zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu" (*1 J* 4,9). Bóg stał się widzialny: w Jezusie możemy oglądać Ojca (por. *J* 14,9). W rzeczywistości istnieje wiele możliwości widzenia Boga. W historii miłości, którą opowiada nam Biblia, Bóg wychodzi nam naprzeciw, próbuje nas zdobyć — aż do Ostatniej Wieczerzy, aż do Serca przebitego na krzyżu, aż do objawień Zmartwychwstałego i wielkich dzieł za pośrednictwem których, poprzez działanie Apostołów, przewodził rodzącemu się Kościołowi. Również w późniejszej historii Kościoła Pan nie był nieobecny: zawsze na nowo wychodzi nam naprzeciw — poprzez ludzi, w których objawia swą obecność; poprzez Słowo, w Sakramentach, w sposób szczególny w Eucharystii. W liturgii Kościoła, w jego modlitwie, w żywej wspólnocie wierzących doświadczamy miłości Boga, odczuwamy Jego obecność i tym samym uczymy się również rozpoznawać Go w naszej codzienności. On pierwszy nas ukochał i nadal nas kocha jako pierwszy; dlatego my również możemy odpowiedzieć miłością. Bóg nie nakazuje nam uczucia, którego nie możemy w sobie wzbudzić. On nas kocha, pozwala, że możemy zobaczyć i odczuć Jego miłość i z tego „pierwszeństwa" miłowania ze strony Boga może, jako odpowiedź, narodzić się miłość również w nas.

Miłość do Boga w człowieku dojrzewa

W procesie spotkania pokazuje się również wyraźnie, że miłość nie jest tylko uczuciem. Uczucia przychodzą i odchodzą. Uczucie może być cudowną iskrą rozniecającą, lecz nie jest pełnią miłości. Mówiliśmy na początku o procesie oczyszczeń i dojrzewania, przez które *eros* staje się w sposób pełny sobą, staje się miłością w całym tego słowa znaczeniu. Należy do dojrzałości miłości to, że angażuje wszystkie potencjalne możliwości człowieka i włącza, by tak rzec, człowieka w swój całokształt. Spotkanie z widzialnymi przejawami miłości Boga może wzbudzić w nas uczucie radości, jakie rodzi się z doznania, że jest się kochanym. To spotkanie wymaga jednak również zaangażowania naszej woli i naszego intelektu. Rozpoznanie Boga żyjącego jest drogą wiodącą do miłości, a „tak" naszej woli na Jego wolę łączy rozum, wolę i uczucie w ogarniający wszystko akt miłości. Jest to jednak proces, który pozostaje w ciągłym rozwoju: miłość nigdy nie jest „skończona" i spełniona; miłość zmienia się wraz z biegiem życia, dojrzewa i właśnie dlatego pozostaje wierna samej sobie. *Idem velle atque idem nolle* — chcieć tego samego i wspólnie to samo odrzucać, to właśnie starożytni uznali za prawdziwą treść miłości: stać się podobnym jedno do drugiego, co prowadzi do wspólnoty pragnień i myśli. Historia miłości między Bogiem a człowiekiem polega właśnie na fakcie, że ta wspólnota woli wzrasta w jedności myśli i uczuć, i w ten sposób nasza wola i wola Boga stają się coraz bardziej zbieżne: wola Boża przestaje być dla mnie obcą wolą, którą narzucają mi z zewnątrz przykazania, ale staje się moją własną wolą, która wychodzi z fundamentalnego doświadczenia tego, że w rzeczywistości Bóg jest mi bardziej bliski niż ja sam. W konsekwencji wzrasta nasze oddanie Bogu i Bóg staje się naszą radością (por. *Ps* 73[72],23-28).

Miłość bliźniego poprzedza spotkanie z Bogiem. Służba bliźniemu

Dzięki temu staje się możliwa miłość bliźniego w sensie wskazanym przez Biblię, przez Jezusa. Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Bogu i z Bogiem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie czuję sympatii. Taka miłość może być urzeczywistniona jedynie wtedy, kiedy jej punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem, spotkanie, które stało się zjednoczeniem woli, a które pobudza także uczucia. Właśnie wtedy uczę się patrzeć na inną osobę nie tylko jedynie moimi oczyma i poprzez moje uczucia, ale również z perspektywy Jezusa Chrystusa. Jego przyjaciel jest moim przyjacielem. Przenikając to, co zewnętrzne w drugim człowieku, dostrzegam jego głębokie wewnętrzne oczekiwanie na gest miłości, na poświęcenie uwagi, czego nie mogę mu dać jedynie za pośrednictwem przeznaczonych do tego organizacji, akceptując to, być może, jedynie jako konieczność polityczną. Patrzę oczyma Chrystusa i mogę dać drugiemu o wiele więcej niż to, czego konieczność widać na zewnątrz: spojrzenie miłości, którego potrzebuje. W tym właśnie przejawia się niezbędne współdziałanie między miłością Boga i miłością bliźniego, o którym mówi z takim naciskiem Pierwszy List św. Jana. Jeżeli w moim życiu brak zupełnie kontaktu z Bogiem, mogę widzieć w innym człowieku zawsze jedynie innego i nie potrafię rozpoznać w nim obrazu Boga. Jeżeli jednak w moim życiu nie zwracam zupełnie uwagi na drugiego człowieka, starając się być jedynie „pobożnym" i wypełniać swoje „religijne obowiązki", oziębia się także moja relacja z Bogiem. Jest ona wówczas tylko „poprawna", ale pozbawiona miłości. Jedynie moja gotowość do wyjścia naprzeciw bliźniemu, do okazania mu miłości, czyni mnie wrażliwym również

na Boga. Jedynie służba bliźniemu otwiera mi oczy na to, co Bóg czyni dla mnie i na to, jak mnie kocha. Święci — myślimy na przykład o błogosławionej Teresie z Kalkuty — czerpali swoją zdolność do miłowania bliźniego, zawsze na nowo, ze spotkania z Chrystusem Eucharystycznym, a to spotkanie nabierało swego realizmu i głębi właśnie dzięki jej posłudze innym. Miłość Boga i miłość bliźniego są nierozłączne: są jednym przykazaniem. Obydwie te miłości jednak czerpią życie z miłości pochodzącej od Boga, który pierwszy nas umiłował. Tak więc nie chodzi tu już o „przykazanie" z zewnątrz, które narzuca nam coś niemożliwego, lecz o doświadczenie miłości darowanej z wewnątrz, i tą miłością, zgodnie ze swoją naturą, należy się dzielić z innymi. Miłość wzrasta poprzez miłość. Miłość jest „Boska", ponieważ pochodzi od Boga i łączy nas z Bogiem, a ten jednoczący proces przekształca nas w „My", które przezwycięża nasze podziały i sprawia, że stajemy się jednym, tak że ostatecznie Bóg jest „wszystkim we wszystkich" (por. *1 Kor* 15,28)[39].

Prawda o Bogu który jest Miłością

Św. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1987, w Warszawie **- nauczał:**

Ziemio polska! Ziemio ojczysta! Uwielbiaj Chrystusowy Krzyż! Niech on wszędzie świadczy o Tym, który do końca nas umiłował.

„Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa — mówił śp. ks. Jerzy Popiełuszko — symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do

[39] Benedykt XVI, Enc. *Deus Caritas est*, 25.12.2005, nn. 12-18.

zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, naszych rodzin, muszą doprowadzić do zwycięstwa, do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem" *(Kazania patriotyczne)*.

Ziemio polska! Ziemio ojczysta! Zjednocz się przy Chrystusowej Eucharystii, w której krwawa ofiara Chrystusa ponawia się wciąż i na nowo urzeczywistnia pod postacią Najświętszego Sakramentu wiary!

Przez tę ofiarę wszedł do wiecznych przybytków Chrystus-Kapłan „Nowego i Wiecznego Przymierza" Boga z człowiekiem: Przymierza ustanowionego „we Krwi" niepokalanego Baranka. „O ileż bardziej ta Krew, Krew Chrystusa, który Bogu złożył samego siebie jako nieskalaną ofiarę, oczyści nasze sumienia z martwych uczynków, abyśmy służyć mogli Bogu żywemu" — słowa Listu do Hebrajczyków (por. 9,14). Niech więc Eucharystia świadczy wobec wszystkich nas, drodzy bracia i siostry, moi rodacy, o tej miłości, którą Chrystus do końca nas umiłował! Niech oczyszcza nasze sumienia z martwych uczynków (por. tamże).

Jak nieodzowne jest takie świadectwo! Jak twórcze! Tylko taka miłość „do końca" zdolna jest „oczyszczać sumienia", zdolna jest przezwyciężać w człowieku to wszystko, co należy do dziedzictwa pierworodnego grzechu, o czym liturgia dzisiejsza przypomina w pierwszym czytaniu. Musimy się zaś wciąż wyzwalać z tego dziedzictwa. Musimy wyzwalać się z dziedzictwa nienawiści i egoizmu, bo Eucharystia to sakrament miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga, a równocześnie jest to sakrament miłości człowieka do człowieka, sakrament, który tworzy wspólnotę. Musimy więc wciąż przezwyciężać w sobie to widzenie świata, które towarzyszy dziejom człowieka od początku, widzenie takie, „jakby Bóg nie istniał" — jakby „nie był Miłością". Słowa z Księgi Rodzaju: „Będziecie jako bogowie" (por. 3,5) łączą się z zaprzeczeniem

prawdy o Bogu, który jest Miłością. Łączą się z postawieniem Stwórcy w stan podejrzenia ze strony stworzeń, w stan oskarżenia.

Jak bliscy bywamy tej pokusy. Jak łatwo zapominamy, że „wszystko jest darem" (por. 1 Kor 4,7). Również i to, co człowiek uważa za dzieło swego geniuszu, również to — u korzenia — jest darem. A nawet cierpienie — gdy spojrzeć na nie przez pryzmat Chrystusowej tajemnicy Odkupienia przez Krzyż — nawet cierpienie nabiera wartości daru, poprzez który „dopełniamy" odkupieńczej ofiary Syna Bożego.

Wielu ludzi dziś żyje na progu frustracji wywołanych różnymi okolicznościami współczesnej egzystencji — nie tylko zresztą tu, na tej utrudzonej, doświadczonej ziemi — ale także i w klimacie komfortu i użycia, znamiennych dla krajów „postępu" technicznego. Frustracja: poczucie bezsensu życia. Czy jest wyjście z tego stanu ducha? Czy jest dla człowieka jakaś droga? Drogą jest właśnie Ten, który „umiłował do końca". Drogą jest Eucharystia — sakrament tej miłości[40].

Uczyć się ducha służby od Chrystusa

W czasie Mszy św. kanonizacyjnej bł. Królowej Jadwigi w dniu 8 czerwca 1997 r. św. Jan Paweł II mówił:

Miłość jest największa. „Wiemy — pisze św. Jan — że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci" (1 J 3,14). A więc, kto miłuje, uczestniczy w życiu — w tym życiu, które jest od Boga. „Poznaliśmy miłość — pisze dalej św. Jan — po tym, że On, [Chrystus], oddał za nas życie swoje" (por. 1 J 3,16). Dlatego też my również winniśmy oddawać życie za braci (por. tamże). Chrystus wskazał, iż w ten sposób — oddając życie za braci — objawiamy miłość (por. J 15,13). I to jest miłość największa (por. 1 Kor 13,13).

My dzisiaj, wsłuchując się w słowa apostołów, pragniemy ci powiedzieć — tobie, nasza święta królowo — że pojęłaś jak mało kto tę Chrystusową i apostolską naukę. Nieraz klękałaś u stóp wawelskiego krucyfiksu, aby uczyć się takiej ofiarnej miłości od Chrystusa samego. I nauczyłaś się jej. Potrafiłaś swoim życiem dowieść, że miłość jest największa. Czyż w prastarej polskiej pieśni nie śpiewamy tak:

„Krzyżu święty, nade wszystko,
Drzewo przenajszlachetniejsze!
W żadnym lesie takie nie jest,
jedno, na którym sam Bóg jest.
(...) Niesłychanać to jest dobroć
za kogo na krzyżu umrzeć;
Któż to może dzisiaj zdziałać,
za kogo swoją duszę dać?
Sam to Pan Jezus wykonał,
bo nas wiernie umiłował"

(*Crux fidelis*, XVI wiek).

I właśnie wtedy, od Chrystusa wawelskiego, przy tym czarnym krucyfiksie, do którego pielgrzymują krakowianie co roku w Wielki Piątek, nauczyłaś się, Jadwigo Królowo, dawać życie za braci. Twoja głęboka mądrość i szeroka aktywność płynęły z kontemplacji — z osobistej więzi z Ukrzyżowanym. *Contemplatio et vita activa* [kontemplacja i aktywne życie — red.] tu zyskiwały słuszną równowagę. Dlatego nigdy nie utraciłaś tej „najlepszej cząstki" (por. Łk 10,42) — obecności Chrystusa. Dziś chcemy razem z tobą, Jadwigo, uklęknąć u stóp wawelskiego krzyża, aby usłyszeć echo tej lekcji miłości, której ty słuchałaś. Od ciebie chcemy się uczyć, jak ją wypełniać w naszych czasach.

[40] Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. odprawionej w kościele Wszystkich Świętych na rozpoczęcie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, 8.06.1987 r., w: Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 389-391.

„Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by chciał między wami stać się wielkim, niech będzie waszym sługą" (por. Mt 20,25-26). Głęboko wniknęły w świadomość młodej władczyni z rodu Andegawenów te słowa Chrystusa. Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego jej ludu.

Duch służby ożywiał jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronieniu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą ojczyznę. Biegła w kunszcie dyplomatycznym, położyła podwaliny pod wielkość XV-wiecznej Polski. Ożywiała religijną i kulturalną współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielekroć była sławiona przez poddanych[41].

Bez Boga nie ma wolności, nie ma moralności, nie ma odpowiedzialności

W homilii w czasie Mszy św. na zakończenie XVII ŚDM **w Toronto, św. Jan Paweł II skierował do młodzieży słowa:**

„Duch świata" oferuje rozmaite złudzenia, liczne namiastki szczęścia. Bez wątpienia nie istnieją gęstsze mroki niż te, które przenikają do dusz ludzi młodych, gdy fałszywi prorocy gaszą w nich światło wiary, nadziei i miłości. Największa iluzja, źródło najpoważniejszego nieszczęścia, to

[41] Zob. tamże, s. 970-971.

złudzenie, że znajdzie się życie obywając się bez Boga, że osiągnie się wolność, wykluczając prawdy moralne i osobistą odpowiedzialność.

Pan zachęca was do wyboru pomiędzy tymi dwoma głosami, które rywalizują ze sobą, żeby zawładnąć waszą duszą. Ten wybór stanowi istotę i wyzwanie Światowego Dnia Młodzieży. W jakim celu zgromadziliście się tutaj, przybywając ze wszystkich stron świata? Aby razem powiedzieć Chrystusowi: „Panie, do kogóż pójdziemy?" (J 6,68). Kto ma słowa życia wiecznego? Jezus, bliski przyjaciel każdego młodego człowieka, ma słowa życia.

Świat, który odziedziczycie, to świat rozpaczliwie potrzebujący odnowionego poczucia braterstwa i ludzkiej solidarności. Ten świat potrzebuje być dotknięty i uzdrowiony przez piękno i przez bogactwo Bożej miłości. Współczesny świat potrzebuje świadków tej miłości. Potrzebuje on, abyście byli solą ziemi i światłem świata. Świat potrzebuje was, świat potrzebuje soli, was jako soli ziemi i światła świata.

Soli używa się do konserwowania i zachowywania w dobrym stanie żywności. Do was, jako apostołów trzeciego tysiąclecia, należy podtrzymywanie żywej świadomości, że Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, jest wciąż obecny — w szczególności w czasie sprawowania Eucharystii, pamiątki Jego zbawczej śmierci i chwalebnego zmartwychwstania. Musicie zachowywać żywą pamięć słów życia, które wypowiedział, wspaniałych dzieł miłosierdzia i dobroci, jakich dokonał. Musicie ciągle przypominać światu, że „Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu" (por. Rz 1,16)!

Sól jest przyprawą i nadaje pokarmowi smak. Idąc za Chrystusem, macie zmieniać i poprawiać „smak" historii ludzkiej. Waszą wiarą, nadzieją i miłością, waszą inteligencją, niezłomnością i wytrwałością powinniście humanizować świat, w którym żyjemy. Sposób, w jaki to czynić, wskazywał już prorok Izajasz w dzisiejszym pierwszym

czytaniu: „Rozerwać kajdany zła (...) dzielić swój chleb z głodnym (...) Jeśli (...) przestaniesz grozić palcem i mówić przewrotnie (...) wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach" (Iz 58,6-10).

Nawet maleńki płomyk rozprasza ciemności nocy. O ileż większe światło rozpalicie wszyscy razem, jeśli połączycie się w jedno w komunii Kościoła! Jeśli kochacie Jezusa, kochajcie Kościół! (…)

A jeśli w głębi serca słyszycie to samo wezwanie do kapłaństwa czy życia konsekrowanego, nie lękajcie się pójść za Chrystusem królewską drogą krzyża! Gdy Kościół przeżywa trudne chwile, dążenie do świętości staje się sprawą jeszcze bardziej naglącą. (…)

Choć w życiu doświadczyłem wielu mrocznych chwil pod rządami bezwzględnych reżimów totalitarnych, widziałem dość przykładów pozytywnych, aby żywić niewzruszone przekonanie, że żadna trudność, żaden lęk nie są tak wielkie, aby całkowicie zdusić nadzieję, która jest wiecznie żywa w sercach młodych ludzi.

Wy jesteście naszą nadzieją, młodzi są naszą nadzieją. Nie pozwólcie umrzeć tej nadziei! Oprzyjcie na niej swoje życie! Nie jesteśmy sumą naszych słabości i błędów; jesteśmy sumą miłości Ojca do nas i naszej realnej zdolności stania się obrazem Jego Syna[42].

[42] Zob. w: Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II, s. 576-578.

IX.

PRAWDA O BOGU, KTÓRY JEST „OJCEM MIŁOSIERDZIA"

Człowiek i świat potrzebuje miłosierdzia

W encyklice Dives in misericordia św. Jana Pawła II – czytamy:

Umysłowość współczesna, może bardziej niż człowiek przeszłości, zdaje się sprzeciwiać Bogu miłosierdzia, a także dąży do tego, ażeby samą ideę miłosierdzia odsunąć ma margines życia i odciąć od serca ludzkiego. Samo słowo i pojęcie „miłosierdzie" jakby przeszkadzało człowiekowi, który poprzez nieznany przedtem rozwój nauki i techniki bardziej niż kiedykolwiek w dziejach stał się panem i uczynił sobie ziemię poddaną (por. *Rdz* 1,28). Owo „panowanie nad ziemią", rozumiane nieraz jednostronnie i powierzchownie, jakby nie pozostawiało miejsca dla miłosierdzia. Możemy tutaj jednakże odwoływać się z pożytkiem do tego obrazu „sytuacji człowieka w świecie współczesnym", jaki został nakreślony na początku Konstytucji *Gaudium et spes*. Czytamy tam między innymi zdanie następujące: „W takim stanie rzeczy świat dzisiejszy okazuje się zarazem mocny i słaby, zdolny do najlepszego i do najgorszego; stoi bowiem przed nim otworem droga do wolności i do niewolnictwa, do postępu i cofania się, do braterstwa i nienawiści. Poza tym człowiek staje się świadomy tego, że jego zadaniem jest pokierować należycie siłami, które sam wzbudził, a które mogą go zmiażdżyć lub też służyć mu".

Sytuacja świata współczesnego ujawnia nie tylko takie przeobrażenia, które budzą nadzieję *na lepszą przyszłość człowieka na ziemi*, ale ujawnia równocześnie wielorakie *zagrożenia*, i to zagrożenia sięgające dalej niż kiedykolwiek w dziejach. Nie przestając odsłaniać tych zagrożeń przy różnych sposobnościach (…), Kościół musi rozważać je równocześnie

w świetle prawdy, jaką otrzymał od Boga. Objawiona w Chrystusie prawda o Bogu, który jest „Ojcem miłosierdzia" (*2 Kor 1*,3), pozwala nam „widzieć" Go szczególnie bliskim człowiekowi wówczas, gdy jest on nawiedzany cierpieniem, gdy jest zagrożony w samym rdzeniu swej egzystencji i ludzkiej godności. I dlatego też wielu ludzi i wiele środowisk, kierując się żywym zmysłem wiary, zwraca się niejako spontanicznie do miłosierdzia Bożego w dzisiejszej sytuacji Kościoła i świata. Przynagla ich do tego zapewne sam Chrystus, działający przez swego Ducha w ukryciu ludzkich serc. Objawiona bowiem przez Niego tajemnica Boga, który jest „Ojcem miłosierdzia", staje się w kontekście zagrożeń człowieka w naszej epoce, jakby szczególnym wezwaniem skierowanym do Kościoła. W niniejszej Encyklice pragnę pójść za tym wezwaniem. Pragnę sięgnąć do odwiecznego, a zarazem niezrównanego w swej prostocie i głębi języka objawienia i wiary, ażeby w tym właśnie języku wyrazić raz jeszcze wobec Boga i ludzi wielkie troski naszych czasów. Objawienie bowiem i wiara uczą nas nie tyle, abyśmy tajemnicę Boga jako „Ojca miłosierdzia" rozważali w oderwaniu, ale byśmy do tego miłosierdzia odwoływali się w imię Chrystusa i w zjednoczeniu z Nim. Czyż Chrystus nie powiedział, że Ojciec nasz, „który widzi w ukryciu" (*Mt* 6,4; 6,18) stale niejako czeka na to, byśmy odwołując się do Niego we wszelkich potrzebach, poznawali zarazem coraz głębiej Jego tajemnicę: „tajemnicę Ojca i Jego miłości"? (por. *Ef* 3,7.8; ponadto *Łk* 11,5-13).

Pragnę przeto, ażeby niniejsze rozważania przybliżyły wszystkim tę tajemnicę, stając się równocześnie żarliwym wołaniem Kościoła o miłosierdzie, którego tak bardzo potrzebuje człowiek i świat współczesny Potrzebuje, choć często o tym nie wie.

Chrystus poprzez czyny i słowa uobecnia Ojca wśród ludzi

Wobec swoich ziomków, mieszkańców tego samego Nazaretu, Chrystus powołuje się na słowa proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana" (*Łk* 4,18n.). Zdania te zapisane u św. Łukasza są *pierwszą mesjańską Jego deklaracją*, w ślad za którą idą czyny i słowa znane z Ewangelii. Poprzez te czyny i słowa Chrystus uobecnia Ojca wśród ludzi. Znamienne, że tymi ludźmi są nade wszystko ubodzy, nie mający środków do życia, są ludzie, których pozbawiono wolności, są ślepi, którzy nie widzą całego piękna stworzenia, są ci, którzy żyją w ucisku serca lub też doznają społecznej niesprawiedliwości, są wreszcie grzesznicy. Wobec tych nade wszystko ludzi Mesjasz staje się szczególnie przejrzystym znakiem Boga, który jest miłością, staje się znakiem Ojca. W tym widzialnym znaku ludzie ówcześni — ale także ludzie naszych czasów — mogą „zobaczyć" Ojca.

(…)

Jezus nade wszystko swoim postępowaniem, całą swoją działalnością objawiał, że *w świecie*, w którym żyjemy, *obecna jest miłość*. Jest to miłość czynna, miłość, która zwraca się do człowieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo. Miłość ta w sposób szczególny daje o sobie znać w zetknięciu z cierpieniem, krzywdą, ubóstwem, w zetknięciu z całą historyczną „ludzką kondycją", która na różne, sposoby ujawnia ograniczoność i słabość człowieka, zarówno fizyczną, jak i moralną. Właśnie ten sposób i zakres przejawiania się miłości nazywa się w języku biblijnym „miłosierdziem".

(…)

Chrystus, stając się — jako spełnienie proroctw mesjańskich — wcieleniem owej miłości, która wyraża się ze szczególną siłą wobec

cierpiących, pokrzywdzonych i grzesznych, uobecnia i w ten sposób najpełniej objawia Ojca, który jest Bogiem „bogatym w miłosierdzie". Równocześnie zaś, stając się dla ludzi wzorem miłosiernej miłości wobec drugich, Chrystus wypowiada, bardziej jeszcze niż słowami samym swoim postępowaniem, owo wezwanie do miłosierdzia, które jest jednym z najistotniejszych członów etosu Ewangelii. Chodzi zaś w tym wypadku nie tylko o przykazanie czy wymaganie natury etycznej, chodzi równocześnie o spełnienie bardzo ważnego warunku, ażeby Bóg mógł się objawiać w swym miłosierdziu w stosunku do człowieka: miłosierni... dostępują miłosierdzia.
(…)

Na czym polega miłosierdzie

Ten *precyzyjny rysunek stanu duszy marnotrawnego syna pozwala* nam z podobną precyzją *zrozumieć, na czym polega miłosierdzie Boże*. Nie ulega wszak wątpliwości, iż w tej prostej, a tak wnikliwej analogii postać ojca odsłania nam Boga, który jest Ojcem. Postępowanie tego ojca z przypowieści, cały sposób zachowania się, który uzewnętrznia wewnętrzną postawę, pozwala nam odnaleźć poszczególne wątki starotestamentalnej wizji Bożego miłosierdzia w zupełnie nowej syntezie, pełnej prostoty i głębi zarazem. Ojciec marnotrawnego syna *jest wierny swojemu ojcostwu, wierny* tej *swojej miłości*, którą obdarzał go jako syna. Ta wierność wyraża się w przypowieści nie tylko natychmiastową gotowością przyjęcia go do domu, gdy wraca roztrwoniwszy majątek. Wyraża się ona jeszcze pełniej ową radością, owym tak szczodrym obdarowaniem marnotrawcy po powrocie, że to aż budzi sprzeciw i zazdrość starszego brata, który nigdy nie odszedł od Ojca i nie porzucił jego domu.

Ta wierność samemu sobie ze strony ojca — znany już rys starotestamentalnego *hesed* — znajduje równocześnie szczególny wyraz uczuciowy. Czytamy, że skoro tylko ojciec ujrzał wracającego do domu marnotrawnego syna, *„wzruszył się głęboko*, wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go" (*Łk* 15,20). Ów ojciec niewątpliwie działa pod wpływem głębokiego uczucia i tym się również tłumaczy jego szczodrość wobec syna, która tak oburzyła starszego brata. Jednakże podstaw do owego wzruszenia należy szukać głębiej. Oto ojciec jest świadom, że ocalone zostało zasadnicze dobro: dobro człowieczeństwa jego syna. Wprawdzie zmarnował majątek, ale *człowieczeństwo ocalało*. Co więcej, zostało ono jakby *odnalezione na nowo*. Wyrazem tej świadomości są słowa, które ojciec wypowiada do starszego syna: „trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się" (*Łk* 15,32). W tym samym rozdziale Ewangelii św. Łukasza czytamy przypowieść o znalezionej owcy (por. *Łk* 15,3-6), a z kolei o odnalezionej drachmie (por. *Łk* 15,8n.), i za każdym razem uwydatniona jest taka sama radość, jak w wypadku syna marnotrawnego. Owa ojcowska wierność sobie jest całkowicie skoncentrowana na człowieczeństwie utraconego syna, na jego godności. Radosne wzruszenie w chwili jego powrotu do domu tym nade wszystko się tłumaczy.

Można przeto — idąc dalej — powiedzieć, że miłość do syna, która wynika z samej istoty ojcostwa, niejako skazuje ojca na troskę o godność syna. Troska ta jest miarą jego miłości, tej miłości, o której później napisze *św. Paweł*, że „cierpliwa jest, łaskawa jest... nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego", że „współweseli się z prawdą (...) we wszystkim pokłada nadzieję... wszystko przetrzyma" i że „nigdy nie ustaje" (*1 Kor* 13,4-8). *Miłosierdzie* — tak jak przedstawił je Chrystus w przypowieści o synu marnotrawnym — ma *wewnętrzny kształt* takiej *miłości*, tej, którą w języku Nowego Testamentu nazwano *agape*. Miłość taka zdolna jest do pochylenia się nad każdym synem marnotrawnym, nad każdą ludzką nędzą, nade wszystko zaś nad nędzą moralną, nad grzechem. Kiedy zaś to czyni, ów, który doznaje miłosierdzia, nie

czuje się poniżony, ale odnaleziony i „dowartościowany". Ojciec ukazuje mu nade wszystko radość z tego, że „się odnalazł", z tego, że „ożył". A ta radość wskazuje na dobro nienaruszone: przecież syn, nawet i marnotrawny, nie przestał być rzeczywistym synem swego ojca; wskazuje także na dobro odnalezione z powrotem: takim dobrem był w wypadku marnotrawnego syna powrót do prawdy o sobie samym.

Aby widzieć siebie w prawdzie

Tego, co się dokonało pomiędzy ojcem a synem z Chrystusowej przypowieści, nie sposób ocenić „od zewnątrz". Nasze uprzedzenia na temat miłosierdzia są najczęściej wynikiem takiej właśnie zewnętrznej tylko oceny. Nieraz na drodze takiej oceny *dostrzegamy w miłosierdziu* nade wszystko *stosunek nierówności* pomiędzy tym, kto je okazuje, a tym, który go doznaje. I z kolei gotowi jesteśmy wyciągnąć wniosek, że miłosierdzie uwłacza temu, kto go doznaje, że uwłacza godności człowieka. Przypowieść o synu marnotrawnym uświadamia nam, że *jest inaczej:* relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, jakim jest człowiek, na wspólnym doświadczeniu tej godności, jaka jest jemu właściwa. To wspólne doświadczenie sprawia, że syn marnotrawny zaczyna widzieć siebie i swoje czyny w całej prawdzie (takie widzenie w prawdzie jest autentyczną pokorą); dla ojca zaś właśnie z tego powodu staje się on dobrem szczególnym: tak bardzo widzi to dobro, które się dokonało na skutek ukrytego promieniowania prawdy i miłości, że jak gdyby zapomina o całym złu, którego przedtem dopuścił się syn.

Przypowieść o synu marnotrawnym wyraża w sposób prosty i dogłębny *rzeczywistość nawrócenia*. Nawrócenie jest najbardziej konkretnym wyrazem działania miłości i obecności miłosierdzia w ludzkim świecie. Właściwym i pełnym znaczeniem miłosierdzia nie jest samo choćby najbardziej przenikliwe

i najbardziej współczujące spojrzenie na zło moralne, fizyczne czy materialne. W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako *wydobywanie dobra spod* wszelkich *nawarstwień zła,* które jest w świecie i w człowieku. W takim znaczeniu miłosierdzie stanowi podstawową treść orędzia mesjańskiego Chrystusa oraz siłę konstytutywną Jego posłannictwa. Tak też rozumieli i tak urzeczywistniali miłosierdzie wszyscy Jego uczniowie i naśladowcy. Nie przestała ona nigdy objawiać się w ich sercach i czynach jako szczególnie twórczy sprawdzian tej miłości, która „nie daje się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwycięża" (por. *Rz* 12,21). Trzeba, ażeby to właściwe oblicze miłosierdzia było wciąż na nowo odsłaniane. Naszym czasom wydaje się ono — pomimo wszelkich uprzedzeń — szczególnie potrzebne.

(…)

Miłosierdzie Boga doprowadza do uczestnictwa

(…) W męce i śmierci Chrystusa, w tym, że Ojciec własnego Syna nie oszczędził, ale uczynił Go grzechem za nas, znajduje swój wyraz absolutna sprawiedliwość, gdyż męki i krzyża doznaje Chrystus ze względu na grzechy ludzkości. Jest to wręcz jakiś „nadmiar" sprawiedliwości, gdyż grzechy człowieka zostają „wyrównane" ofiarą Boga-Człowieka. Jednakże ta sprawiedliwość, która prawdziwie jest sprawiedliwością „na miarę" Boga, całkowicie rodzi się z miłości: z miłości Ojca i Syna, i całkowicie owocuje w miłości. Właśnie dlatego owa sprawiedliwość Boża objawiona w krzyżu Chrystusa jest „na miarę Boga", że rodzi się z miłości i w miłości dopełnia się, rodząc owoce zbawienia. *Boski wymiar Odkupienia* nie urzeczywistnia się w samym wymierzeniu sprawiedliwości grzechowi, ale w przywróceniu miłości, tej twórczej mocy w człowieku, dzięki której ma on znów przystęp od owej pełni życia i świętości, jaka

jest z Boga. W ten sposób Odkupienie niesie w sobie całą pełnię objawienia miłosierdzia.

Misterium paschalne stanowi szczytowy punkt tego właśnie objawienia i urzeczywistnienia miłosierdzia, które jest zdolne usprawiedliwić człowieka, przywrócić sprawiedliwość w znaczeniu owego zbawczego ładu, jaki Bóg od początku zamierzył w człowieku, a przez człowieka w świecie. Chrystus cierpiący przemawia w sposób szczególny do człowieka, i to nie tylko do ludzi wierzących. Również człowiek niewierzący potrafi w Nim odkryć całą wymowę solidarności z ludzkim losem, a także doskonałą pełnię bezinteresownego poświęcenia dla sprawy człowieka: dla prawdy i miłości. Boski wymiar tajemnicy paschalnej sięga jednak jeszcze głębiej. Krzyż pozostawiony na Kalwarii, *krzyż*, na którym Chrystus toczy ostatni swój dialog z Ojcem, *wyłania się z samej głębi tej miłości*, jaką człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, został obdarzony w odwiecznym Bożym zamierzeniu. Bóg, którego objawił Chrystus, pozostaje nie tylko w stałej łączności ze światem jako Stwórca, ostateczne źródło istnienia. Jest On Ojcem: z człowiekiem, którego powołał do bytu w świecie widzialnym, łączy Go głębsza jeszcze więź niż sama stwórcza więź istnienia. Jest to miłość, która nie tylko stwarza dobro, ale doprowadza do uczestnictwa we własnym życiu Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ten bowiem, kto miłuje, pragnie obdarzać sobą[43].

Zawierzenie świata Miłosierdziu Bożemu

Podczas ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny w 2002 r. Ojciec Święty Jan Paweł II konsekrował świątynię – sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach i zawierzył świat Miłosierdziu Bożemu.

W homilii poprzedzającej Akt Zawierzenia wypowiedział słowa:

43 Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, 30.11.1980 r., nn. 2,3,6,7, w: Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II…, s. 81-106.

„O niepojęte i niezgłębione Miłosierdzie Boże,
Kto Cię godnie uwielbić i wysławić może,
Największy przymiocie Boga Wszechmocnego,
Tyś słodka nadzieja dla człowieka grzesznego”
(*Dzienniczek*, 951).

Drodzy Bracia i Siostry!

Powtarzam dzisiaj te proste i szczere słowa św. Faustyny, by wraz z nią i z wami wszystkimi wielbić niepojętą i niezgłębioną tajemnicę Bożego miłosierdzia. Podobnie jak ona chcemy wyznać, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. Pragniemy z wiarą powtarzać: Jezu ufam Tobie!

To wyznanie, w którym wyraża się ufność we wszechmocną miłość Boga, jest szczególnie potrzebne w naszych czasach, w których człowiek doznaje zagubienia w obliczu wielorakich przejawów zła. Trzeba, aby wołanie o Boże miłosierdzie płynęło z głębi ludzkich serc, pełnych cierpienia, niepokoju, zwątpienia, poszukujących niezawodnego źródła nadziei. Dlatego przychodzimy dziś tu, do łagiewnickiego sanktuarium, aby na nowo odkrywać w Chrystusie oblicze Ojca, który jest „Ojcem miłosierdzia, oraz Bogiem wszelkiej pociechy” (por. 2 Kor 1,3). Pragniemy oczyma duszy wpatrywać się w oczy miłosiernego Jezusa, aby w głębi Jego spojrzenia znaleźć odbicie własnego życia oraz światło łaski, którą już po wielokroć otrzymaliśmy i którą Bóg zachowuje dla nas na każdy dzień i na dzień ostateczny.

(…)

Bracia i siostry!

Kiedy konsekrujemy tę nową świątynię, możemy zadawać sobie pytanie, jakie nurtowało króla Salomona, gdy oddawał Bogu na zamieszkanie

świątynię jerozolimską: „Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosa nie mogą Cię objąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem" (1 Krl 8,27). Tak, na pierwszy rzut oka wiązanie obecności Boga z pewnym określonym miejscem może się wydawać niestosowne. A jednak trzeba pamiętać, że czas i miejsce należą całkowicie do Boga. Choć każdy czas i cały świat można uważać za Jego „świątynię", to jednak są czasy i są miejsca, które Bóg obiera, aby w nich w sposób szczególny ludzie doświadczali Jego obecności i Jego łaski. A ludzie wiedzeni zmysłem wiary przychodzą do tych miejsc, bo mają pewność, że rzeczywiście stają przed Bogiem, który jest tam obecny.

W tym samym duchu wiary przybyłem do Łagiewnik, aby konsekrować tę nową świątynię. Jestem bowiem przekonany, że jest to także szczególne miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaski, udzielać swego miłosierdzia. Modlę się, aby ten kościół był zawsze miejscem głoszenia orędzia o miłosiernej miłości Boga; miejscem nawrócenia i pokuty; miejscem sprawowania ofiary eucharystycznej - źródła miłosierdzia; miejscem modlitwy - wytrwałego błagania o miłosierdzie Boże dla nas i całego świata. (…)

„Nadchodzi (...) godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec" (J 4,23). Kiedy odczytujemy te słowa Pana Jezusa w sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w szczególny sposób uświadamiamy sobie, że tu człowiek nie może stanąć inaczej, jak w Duchu i prawdzie. To Duch Święty, Pocieszyciel i Duch Prawdy wprowadza nas na drogi Bożego miłosierdzia. Przekonując świat „o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie" (J 16,8), równocześnie odsłania pełnię zbawienia w Chrystusie. To przekonywanie o grzechu dokonuje się w dwojakim odniesieniu do Krzyża Chrystusa. Z jednej strony Duch Święty pozwala nam przez Krzyż Chrystusa poznać każdy grzech, w pełnej skali zła, jakie

w sobie zawiera. Z drugiej strony, przez Krzyż Chrystusa Duch Święty pozwala nam zobaczyć grzech w świetle *mysterium pietatis*, czyli miłosiernej, przebaczającej miłości Boga (por. *Dominum et Vivificantem*, 32). Tak oto „przekonywanie o grzechu" staje się równocześnie przekonywaniem o tym, że grzech może być odpuszczony, a człowiek może odzyskać poczucie godności umiłowanego dziecka Bożego. Krzyż bowiem „stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem (...). Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka" – jak napisałem w *Dives in misericordia* (8). Tę prawdę będzie stale przypominał kamień węgielny tej świątyni, który został wzięty z góry Kalwarii, z Golgoty - niejako spod krzyża, na którym Jezus Chrystus pokonał grzech i śmierć.

(…)

„Ojcze przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa za grzechy nasze i świata całego; (…) dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego" – słowa z *Dzienniczka* siostry Faustyny (476). Dla nas i świata całego... Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia które koi ludzkie umysły i serca, i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy.

Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało ogłoszone za pośrednictwem świętej Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało

ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść „iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście" (por. *Dzienniczek*, 1732).

Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! To zadanie powierzam wam, drodzy bracia i siostry, Kościołowi w Krakowie i w Polsce oraz wszystkim czcicielom Bożego Miłosierdzia, którzy tutaj przybywać będą z Polski i z całego świata. Bądźcie świadkami miłosierdzia!

Boże, Ojcze Miłosierny,
który objawiłeś swoją miłość
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie,
i wylałeś ją na nas
w Duchu Świętym, Pocieszycielu,
Tobie zawierzamy dziś losy świata
i każdego człowieka.
Pochyl się nad nami grzesznymi,
ulecz naszą słabość,
przezwyciężwszelkie zło,
pozwól wszystkim
mieszkańcom ziemi
doświadczyć Twojego miłosierdzia,
aby w Tobie, Trójjedyny Boże,
zawsze odnajdywali źródło nadziei.
Ojcze przedwieczny,
dla bolesnej męki
i zmartwychwstania Twojego Syna,

miej miłosierdzie dla nas
i całego świata![44]

Wezwanie do miłosierdzia

W Liście Apostolskim Novo Millennio ineunte Ojciec Święty Jan Paweł II – zostawił Kościołowi „wezwanie do miłosierdzia".

Miłosierdzie bierze początek z komunii wewnątrzkościelnej, ale ze swej natury zmierza do posługi powszechnej, *skłaniając nas do podejmowania dzieł czynnej i konkretnej miłości wobec każdego człowieka*. Jest to dziedzina, która w równie decydujący sposób określa kształt życia chrześcijańskiego, styl działalności kościelnej i treść programów duszpasterskich. Rozpoczynający się wiek i tysiąclecie będą świadkami - a wypada sobie życzyć, aby doświadczyły tego bardziej niż dotychczas - jak wielkiego poświecenia wymaga miłosierdzie wobec najuboższych. Jeśli nasze działania rzeczywiście mają początek w kontemplacji Chrystusa, to powinniśmy umieć Go dostrzegać przede wszystkim w twarzach tych, z którymi On sam zechciał się utożsamić: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie" (*Mt* 25,35-36). Te słowa nie są jedynie wezwaniem do miłosierdzia: zawierają one głęboki sens chrystologiczny, który ukazuje w pełnym blasku tajemnicę Chrystusa. Te słowa, w nie mniejszym stopniu niż wierność prawdzie, są probierzem wierności Kościoła jako Oblubienicy Chrystusa.

Nie należy oczywiście zapominać, że nikt nie może zostać pozbawiony naszej miłości, jako że „Syn Boży przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem". Jednakże wedle jednoznacznych słów Ewangelii jest On

44 Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. i konsekracji sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, 17.08.2002 r., w: Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 1204-1208.

w szczególny sposób obecny w ubogich, dlatego wobec nich Kościół winien stosować „opcję preferencyjną". Poprzez tę opcję dajemy świadectwo o kształcie miłości Boga, o Jego opatrzności i miłosierdziu i w pewien sposób nadal rozsiewamy w dziejach ziarna Królestwa Bożego, które sam Jezus pozostawił w czasie swego ziemskiego życia, wychodząc naprzeciw tym, którzy zwracali się do Niego z wszelkimi potrzebami duchowymi i materialnymi.

W naszej epoce wiele jest bowiem potrzeb, które poruszają wrażliwość chrześcijan. Nasz świat wkracza w nowe tysiąclecie pełen sprzeczności, jakie niesie z sobą rozwój gospodarczy, kulturowy i techniczny, który niewielu wybranym udostępnia ogromne możliwości, natomiast miliony ludzi nie tylko pozostawia na uboczu postępu, ale każe się im zmagać z warunkami życia uwłaczającymi ludzkiej godności. Jak to możliwe, że w naszej epoce są jeszcze ludzie, którzy umierają z głodu, skazani na analfabetyzm, nie mający dostępu do najbardziej podstawowej opieki lekarskiej, pozbawieni domu, w którym mogliby znaleźć schronienie?

Ten krajobraz ubóstwa może poszerzać się bez końca, jeśli do starych jego form dodamy nowe, dotykające często także środowisk i grup ludzi materialnie zasobnych, którym wszakże zagraża rozpacz płynąca z poczucia bezsensu życia, niebezpieczeństwo narkomanii, opuszczenie w starości i chorobie, degradacja lub dyskryminacja społeczna. Trzeba, aby w obliczu tej sytuacji chrześcijanin uczył się wyrażać swą wiarę w Chrystusa przez odczytywanie ukrytego wezwania, jakie On kieruje do niego ze świata ubóstwa. W ten sposób będzie można kontynuować tradycję miłosierdzia, która już w minionych dwóch tysiącleciach wyraziła się na wiele różnych sposobów, ale która obecnie wymaga może jeszcze większej inwencji twórczej. Potrzebna jest dziś nowa „wyobraźnia miłosierdzia", której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim, tak aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr.

Winniśmy zatem postępować w taki sposób, aby w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się „jak u siebie w domu". Czyż taki styl bycia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym? Bez tak rozumianej ewangelizacji, dokonującej się przez miłosierdzie i świadectwo chrześcijańskiego ubóstwa, głoszenie Ewangelii - będące przecież pierwszym nakazem miłosierdzia - może pozostać nie zrozumiane i utonąć w powodzi słów, którymi i tak jesteśmy nieustannie zalewani we współczesnym społeczeństwie przez środki przekazu. Miłosierdzie *czynów* nadaje nieodpartą moc miłosierdziu *słów*[45].

45 *Novo Millennio ineunte*, 06.01.2001 r., n. 49-50, Drukarnia Watykańska.

X.

RODZINA. MIŁOŚĆ I ZAUFANIE W PRAWDZIE

Rodzina w tajemnicy Kościoła

W adhortacji apostolskiej Familiaris consortio Ojca Świętego Jana Pawła II – czytamy:

Do zasadniczych zadań rodziny chrześcijańskiej należy również zadanie kościelne: jest ona powołana do budowania Królestwa Bożego w dziejach, poprzez udział w życiu i posłannictwie Kościoła.

Ażeby lepiej zrozumieć podstawy, treści i cechy charakterystyczne tego uczestnictwa, należy zgłębić wielorakie i mocne więzy wzajemnie łączące Kościół i rodzinę chrześcijańską, tworzące z niej niejako „Kościół w miniaturze" (*Ecclesia domestica*), i sprawiające, że jest ona swego rodzaju żywym odbiciem i historycznym ukazaniem tajemnicy Kościoła.

To nade wszystko Matka-Kościół rodzi, wychowuje, buduje rodzinę chrześcijańską, wypełniając wobec niej zbawczą misję otrzymaną od Pana. Głosząc Słowo Boże, Kościół objawia rodzinie chrześcijańskiej jej prawdziwą tożsamość, to, czym ona jest i czym powinna być wedle zamysłu Pana; sprawując sakramenty, Kościół wzbogaca i umacnia rodzinę chrześcijańską łaską Chrystusową, ażeby ją uświęcić na chwałę Ojca; poprzez głoszenie z nową mocą nowego przykazania miłości Kościół pobudza i prowadzi rodzinę chrześcijańską do służby miłości, aby naśladowała i przeżywała tę samą miłość oddania i ofiary, którą Chrystus żywi dla całej ludzkości.

Ze swej strony rodzina chrześcijańska jest do tego stopnia wpisana w tajemnicę Kościoła, że staje się, na swój sposób, uczestnikiem zbawczego posłannictwa samego Kościoła: małżonkowie i rodzice chrześcijańscy, na mocy sakramentu „we właściwym sobie stanie i porządku życia mają własny dar wśród Ludu Bożego". Dlatego też nie tylko „otrzymują" miłość Chrystusa,

stając się wspólnotą „zbawioną", ale są również powołani do „przekazywania" braciom tej samej miłości Chrystusa, stając się w ten sposób wspólnotą „zbawiającą". Tak więc rodzina chrześcijańska, będąc owocem i znakiem nadprzyrodzonej płodności Kościoła, staje się symbolem, świadectwem i uczestnikiem macierzyństwa Kościoła.

O nowy ład międzynarodowy

W obliczu światowego wymiaru, jaki charakteryzuje dzisiaj różne problemy społeczne, rodzina staje wobec zupełnie nowego rozszerzenia zakresu zadań, które ma wypełnić dla rozwoju społeczeństwa: chodzi tu także o współpracę w tworzeniu nowego ładu międzynarodowego, ponieważ tylko w ramach światowej solidarności można rozpatrywać i rozwiązywać ogromne i dramatyczne problemy sprawiedliwości w świecie, wolności ludów i pokoju dla ludzkości.

Duchowa komunia rodzin chrześcijańskich, zakorzenionych we wspólnej wierze i nadziei, ożywionych miłością, stanowi wewnętrzną energię, która rodzi i szerzy sprawiedliwość, pojednanie, braterstwo i pokój między ludźmi. Jako „mały Kościół", rodzina chrześcijańska jest powołana na podobieństwo „wielkiego Kościoła" do tego, ażeby być dla świata znakiem jedności i w ten sposób pełnić swą rolę prorocką, świadcząc o Królestwie i pokoju Chrystusowym, do którego zdąża cały świat.

Rodziny chrześcijańskie będą mogły tego dokonać zarówno poprzez dzieło wychowania, dając dzieciom wzór życia opartego na takich wartościach, jak prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość, jak też przez czynne i odpowiedzialne zaangażowanie się na rzecz autentycznie ludzkiego dorastania społeczeństwa i jego instytucji, czy wreszcie przez popieranie na różny sposób

stowarzyszeń specjalnie powołanych do zajmowania się problemami ładu międzynarodowego[46].

Prawda o nierozerwalności małżeństwa

W homilii podczas Mszy św. odprawionej dla rodzin w Szczecinie, 11 czerwca 1987 r. św. Jan Paweł II naucza:

> (…) „Umiłowawszy swoich... do końca ich umiłował" (J 13,1). Słowa te tłumaczą równocześnie tajemnicę Chrystusowej Paschy i sakramentalną rzeczywistość Eucharystii: „Do końca umiłował".
> A małżonkowie, klęcząc przed ołtarzem w dniu ślubu, mówią: „Nie opuszczę cię aż do śmierci". Tak mówi mąż do żony i żona do męża. Tak mówią razem wobec majestatu Boga żywego. Wobec Chrystusa.
> Czyż słowa te nie współbrzmią głęboko z tamtymi: „Do końca umiłował"?
> Z pewnością, drodzy bracia i siostry, zachodzi tutaj głęboka zbieżność i jednorodność. Sakrament małżeństwa wyrasta z eucharystycznego korzenia. Wyrasta z Eucharystii i do niej prowadzi. Ludzka miłość „aż do śmierci" musi się głęboko zapatrzeć w tę miłość, jaką Chrystus do końca umiłował. Musi tę Chrystusową miłość poniekąd uczynić swoją, ażeby sprostać treściom małżeńskiej przysięgi: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci".
> Z tej przysięgi buduje się szczególna jedność: wspólnota osób. *Communio personarum*. Jest to jedność — zjednoczenie serc i ciał. Jedność — zjednoczenie na służbie życiodajnej miłości. Zjednoczenie osób, mężczyzny i kobiety, i zarazem zjednoczenie z Bogiem, który

46 Zob. Jan Paweł II, Adh. *Familiaris consortio*, n. 48 i 49, w: Adhortacje Apostolskie Ojca Świętego Jana Pawła II, t. II, s. 156-158.

jest Stwórcą i Ojcem. Zjednoczenie obojga w Chrystusie, w orbicie tej oblubieńczej miłości, jaką On — Odkupiciel świata — obdarza Kościół, a w tym Kościele każdego człowieka. Wszyscy wszakże jesteśmy odkupieni za cenę Jego Krwi.

(…) św. Paweł przekazał prawdy najdonioślejsze na temat boskiej tajemnicy małżeństwa w ramach Listu do Efezjan.

[W liście do Kolosan] znajdujemy zwięzłe, a równocześnie bardzo istotne pouczenie na temat: jak budować wspólnotę małżeńską i rodzinną. Jak ją budować w wymiarze całego życia, a zarazem — na co dzień.

Uczy Apostoł, że miłość jest „więzią" (por. Kol 3,14), stanowi jakby życiodajne centrum, które jednak trzeba systematycznie i wytrwale „obudowywać" całym postępowaniem. Na różne cnoty wskazuje ten apostolski tekst, od których zależy trwałość, co więcej, rozwój miłości pomiędzy małżonkami. Pisze bowiem: „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie wzajemnie, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!" (Kol 3,12-13).

Jakież to konkretne! Apostoł ma przed oczyma życie małżeńskie swoich czasów, dwa tysiące lat temu, ale ludzie naszego stulecia mogą się w tym tak samo doskonale odnaleźć.

Małżeństwo — to wspólnota życia. To dom. To praca. To troska o dzieci. To także wspólna radość i rozrywka. Czyż Apostoł nie zaleca, abyśmy „napominali samych siebie" także „przez pieśni pełne ducha, śpiewając Bogu w naszych sercach" (por. Kol 3,16)? Jakby mówił o śpiewaniu kolęd w polskim domu.

Trzeba te słowa apostolskiego dziedzictwa Kościoła odczytywać w ich oryginalnym brzmieniu ze wszystkimi szczegółami, a równocześnie — trzeba je stale tłumaczyć na język naszych czasów, naszych warunków, jakże nieraz trudnych, naszych problemów i sytuacji.

Także i to, co się odnosi do stosunku: rodzice — dzieci. Apostoł pisze: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim" (Kol 3,20), ale pisze również: „Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha" (Kol 3,21).

Bardzo wymowne połączenie. Co mogą znaczyć te słowa dziś w naszych polskich warunkach?

Zdaje się, że jest nieodzowna wielka praca dla kształtowania duchowości małżeństwa, moralności i życia duchowego małżonków. Sakrament zawiera w sobie wyraźne zobowiązania: wierność, miłość, uczciwość. Są to zobowiązania natury moralnej. Małżeństwo-rodzina buduje się na ich gruncie. W ten sposób staje się wspólnotą godną ludzi, prawdziwą wspólnotą życia i miłości. Arką Przymierza z Bogiem w Chrystusie.

(…)

Rodzina według zamysłu Bożego jest miejscem świętym i uświęcającym. Na straży tej świętości Kościół stał zawsze i wszędzie, ale w szczególny sposób pragnie być blisko rodziny, gdy ta wspólnota życia i miłości i arka Przymierza z Bogiem, jest zagrożona czy to od wewnątrz, czy też — jak to dziś niestety często bywa — od zewnątrz.

(…)

Chrystus — znak, któremu się sprzeciwiają.

Drodzy bracia i siostry, czy ten „sprzeciw" nie idzie również, a może nawet przede wszystkim, poprzez tę wielką i podstawową zarazem dziedzinę życia ludzkiego, życia społecznego, życia narodowego, jaką jest właśnie małżeństwo i rodzina?

Czy tutaj nie doznajemy zarazem w szczególnej mierze zagrożenia? Tej moralnej klęski, którą ponosi człowiek: kobieta, mężczyzna, dzieci! a zarazem społeczeństwo, a zarazem naród. I państwo też.

Nie można „rozchwiać" tej „małej" wspólnoty, może słabej, może niewystarczającej, która jednak jest u korzenia wszystkich wspólnot, ażeby całe życie społeczne i narodowe nie doznało strat i szkód niepowetowanych.

Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny.

A rodzina, która „jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom" (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 3), jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz.

(…)

Rodzina Bogiem silna — to jest zarazem rodzina jako siła człowieka: rodzina szlachetnych ludzi. Rodzina ludzi wzajemnie obdarzających się miłością i zaufaniem. Rodzina „szczęśliwa" i uszczęśliwiająca. Arka Przymierza.

W punkcie wyjścia rodziny znajduje się rodzicielstwo. Kościół uczy: odpowiedzialne rodzicielstwo. I sprawie tej poświęca wiele uwagi — i wiele wysiłku. Odpowiedzialne — to znaczy: godne osoby ludzkiej, stworzonej „na obraz i podobieństwo Boga" (por. Rdz 1,26). Odpowiedzialne za miłość. Tak: miłość, drodzy małżonkowie, mierzy się właśnie tą rodzicielską odpowiedzialnością. A więc — rodziny odpowiedzialne za życie, za wychowanie. Czyż nie o tym właśnie mówią słowa przysięgi małżeńskiej?

Odpowiedzialność wzajemna: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci[47].

47 Zob. w: Pielgrzymki do Ojczyzny…, s. 450-455.

Prawda fundamentem miłości i zaufania w rodzinie

Św. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1983 we Wrocławiu – naucza o fundamencie zaufania i miłości w rodzinie:

„Serce małżonka jej ufa" (Prz 31,11) — tak mówi Księga Przysłów o „niewieście dzielnej". Trzeba, abyśmy wywołali przed oczyma duszy obraz tego piastowskiego domu, tej rodziny, w której święta Jadwiga była małżonką i matką. Wspólnota małżeńska i rodzinna buduje się na zaufaniu wzajemnym. Jest to dobro podstawowe wzajemnych odniesień w rodzinie. Odniesienie wzajemne małżonków — i odniesienie wzajemne rodziców i dzieci. Najgłębszym fundamentem tych odniesień jest ostatecznie to zaufanie, jakim sam Bóg obdarza małżonków, stwarzając ich i powołując ich do życia we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej.

Na tym właśnie swym zaufaniu do rodziców Bóg oparł odniesienie: dziecko — rodzice. „Serce Boga im ufa". Na swym zaufaniu, zwłaszcza do matki, Bóg-Ojciec oparł odniesienie: dziecko — matka. „Serce... Boga jej ufa"! Bóg-Ojciec zechciał tak zabezpieczyć życie dziecka, swój skarb, aby zostało ono już od momentu swego poczęcia powierzone trosce najbliższego z bliźnich dziecka: jego własnej matce. „Serce Boga jej ufa". Rodzina jest sobą, jeżeli buduje się na takich odniesieniach, na wzajemnym zaufaniu, na zawierzeniu wzajemnym. Tylko na takim fundamencie można też budować proces wychowania, który stanowi podstawowy cel rodziny i jej pierwszorzędne zadanie. W wypełnianiu tego zadania rodzice nie mogą być zastąpieni przez nikogo — i nikomu też nie wolno odbierać rodzicom tego pierwszorzędnego ich zadania. Równocześnie nigdy nie dosyć przypominać, że wypełnianie tego zadania stawia przed rodzicami doniosłe wymagania. Rodzice sami

muszą być dobrze wychowani, ażeby wychowywać — i sami też wciąż muszą się wychowywać, ażeby wychowywać. Tylko pod takimi warunkami, przy takiej postawie wewnętrznej, proces wychowania może być owocny. Jeżeli wiele dziś — na Dolnym Śląsku i w całej Polsce — zależy od tego, czy proces wychowania w rodzinie będzie owocny i skuteczny, to dlatego, że ma to swoje podstawowe znaczenie dla przyszłości całego narodu, powiedziałbym: dla polskiej racji stanu!

„Serce małżonka jej ufa..." — czytamy w liturgii uroczystości świętej Jadwigi. Dlaczego ufa serce małżonka żonie? Dlaczego ufa serce małżonki mężowi? Dlaczego ufają serca dzieci rodzicom? Jest to zapewne wyraz miłości, na której wszystko się buduje w moralności i kulturze od podstawowych międzyludzkich więzi. Jednakże owa miłość jest jeszcze uzależniona od prawdy. Dlatego ufają sobie wzajemnie małżonkowie, że sobie wierzą, że spotykają się w prawdzie. Dzieci ufają rodzicom dlatego, że spodziewają się od nich prawdy — i ufają o tyle, o ile otrzymują od nich prawdę. Prawda jest więc fundamentem ufności. I prawda jest też mocą miłości. Wzajemnie też miłość jest mocą prawdy. W mocy miłości człowiek gotów jest przyjąć nawet najtrudniejszą, najbardziej wymagającą prawdę. Tak jak gotów był przyjąć książę Henryk prawdę, że trzeba życie dać — a jego matka, święta Jadwiga, prawdę o śmierci syna.

Istnieje też nierozerwalna więź między prawdą i miłością a całą ludzką moralnością i kulturą. Można z pewnością stwierdzić, że tylko w tym powiązaniu wzajemnym człowiek może prawdziwie żyć jako człowiek i rozwijać się jako człowiek. Jest to ważne w każdym wymiarze. Jest to ważne w wymiarze rodziny, tej podstawowej ludzkiej wspólnoty. Ale jest to z kolei ważne w wymiarze całego wielkiego społeczeństwa, jakim jest naród. Jest to ważne w wymiarze poszczególnych środowisk, zwłaszcza tych, które z natury swojej posiadają zadanie wychowawcze,

jak szkoła czy uniwersytet. Jest to ważne dla wszystkich, którzy tworzą kulturę narodu: dla środowisk artystycznych, dla literatury, muzyki, teatru, plastyki. Tworzyć w prawdzie i miłości! Można mniemać, że im szerszy krąg, tym mniejsza ostrość tej zasady. A jednak... nie należy lekceważyć żadnego kręgu, żadnego środowiska, żadnej instytucji, żadnych środków czy narzędzi przekazu i rozpowszechniania.

Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu, a to zaufanie opiera się na prawdzie. Owszem, cały naród polski musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji. Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham się powiedzieć, że od tego właśnie — od tego przede wszystkim: od zaufania zbudowanego na prawdzie — zależy przyszłość Ojczyzny. Trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie — i odbudowywać zaufanie — i pogłębiać zaufanie! Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar ekonomiczny, i oczywiście — wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda — zaufanie — wspólnota. Tak jest w rodzinie. Tak jest też na inną skalę w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości[48].

Prawda IV przykazania Dekalogu

Podczas pielgrzymki w roku 1991 Ojciec Święty Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w Kielcach (Masłowie) naucza:

(…) „Czcij ojca twego i matkę twoją". W prawie Bożym, w Dekalogu, przykazanie to następuje bezpośrednio po trzech pierwszych, które określają stosunek człowieka do Boga. Jest ono pierwszym wśród przykazań, które łączą stosunek do Boga ze stosunkiem do człowieka,

48 Zob. Tamże, s. 323-324.

przykazania pierwszej tablicy i przykazania tablicy drugiej — od czwartego do dziesiątego.

Już to samo wskazuje na kluczowe znaczenie rodziny. Przykazanie zobowiązujące człowieka do czci rodziców, ojca i matki, zabezpiecza podstawowe dobro ludzkiej wspólnoty. Rodzina bowiem znajduje się u podstaw wszystkich ludzkich wspólnot, wszystkich społeczności i społeczeństw. Bóg jako Najwyższy Prawodawca daje temu wyraz w Przymierzu synajskim, a Ewangelia potwierdza i pogłębia prawdę moralną Dekalogu o rodzinie.

Rodzina jest bowiem wspólnotą najpełniejszą z punktu widzenia więzi międzyludzkiej. Nie ma więzi, która by ściślej wiązała osoby, niż więź małżeńska i rodzinna. Nie ma innej, którą można by z tak pełnym pokryciem określić jako „komunię". Nie ma też innej, w której wzajemne zobowiązania byłyby równie głębokie i całościowe, a ich naruszenie godziłoby bardziej boleśnie w ludzką wrażliwość: kobiety, mężczyzny, dzieci, rodziców.

Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: „Czcij ojca i matkę". Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: „Pamiętaj, abyś prawdziwie zasługiwał na tę cześć". Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!

(…)

Kiedy Chrystus mówi do rzeszy: „Kto pełni wolę Ojca mojego (...), ten Mi jest bratem, siostrą i matką", potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie tego przykazania Dekalogu, które każe czcić ziemskich rodziców, ojca i matkę.

Potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie rodziny dla całego porządku moralnego — w wymiarach międzyosobowych i w wymiarach społecznych.

Wiemy z rodzimego doświadczenia, zwłaszcza z doświadczenia minionego okresu, że to zło pierworodne, które drzemie w duszy każdego człowieka, a które u podstaw łączy się z odrzuceniem Bożego ojcostwa — szczególnie często, szczególnie łatwo daje o sobie znać poprzez naruszenie ładu moralnego małżeństwa i rodziny. Są to dziedziny jakby szczególnie zagrożone, szczególnie narażone. Szczególnie łatwo w tych dziedzinach, gdzie tak wiele zależy od miłości, od prawdziwej miłości, człowiek ulega egoizmowi i drugich — najbliższych! — czyni ofiarą tego egoizmu.

Ten kryzys nie ominął rodziny, nie ominął on, niestety, polskiej rodziny! Powoduje tyle obrazy Boga, jest przyczyną wielu nieszczęść i zła. Dlatego jest przedmiotem szczególnej wrażliwości i szczególnej troski Kościoła. Za cyframi wszak, za analizami i opisami stoi tu zawsze żywy człowiek, tragedia jego serca, jego życia, tragedia jego powołania. Rozwody... wysoka liczba rozwodów. Trwałe skłócenie i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych swoich członków. (…) „Umiłowani, (…) miłość jest z Boga", pisze św. Jan (1 J 4,7). Nie odbuduje się zachwianej więzi rodzinnej, nie uleczy się ran powstających z ludzkich słabości i grzechu bez powrotu do Chrystusa, do sakramentu. „Przypominam ci — pisze św. Paweł do wyświęconego przez siebie biskupa Tymoteusza — abyś rozpalił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk" (2 Tm 1,6).

I ja wołam do was, bracia i siostry, byście rozpalali na nowo Boży charyzmat małżonków i rodziców, jaki jest w was przez sakrament małżeństwa. Tylko w oparciu o łaskę tego sakramentu możliwe jest pełne przebaczenie, pojednanie i podjęcie na nowo wspólnej drogi. Przez nią odnawia się i ożywia ludzka miłość oraz tożsamość i prawdziwość ludzkich przyrzeczeń. Charyzmat sakramentu małżeństwa to również charyzmat, łaska i dar życia.

„Czcij ojca i matkę" — powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny.

Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie — mówi się tak: „nieoczekiwanie" — nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby wymagało to od nich szczególnego poświęcenia.

Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby małżonkowie znajdujący się w trudnościach materialnych widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby z kolei małżonkowie dobrze sytuowani widzieli w dziecku niepotrzebny a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu.

Znaczyłoby to, że zupełnie zapomniana została wielka godność człowieka, jego prawdziwe powołanie i jego ostateczne przeznaczenie.

Podstawą prawdziwej miłości do dziecka jest autentyczna miłość między małżonkami, zaś podstawą miłości zarówno małżeńskiej, jak rodzicielskiej jest oparcie w Bogu, właśnie to Boże ojcostwo.

Kiedy małżonkowie starają się o to, ażeby samych siebie składać sobie wzajemnie w darze, kształtują w sobie w ten sposób prawidłowe

postawy rodzicielskie. Przecież w wychowaniu dziecka chodzi nie tylko o to, żeby się dla niego poświęcać. Chodzi o to, żeby się poświęcać w sposób mądry — tak, aby wychować je do prawdziwej miłości. Do prawdziwej miłości wychowuje się także wymagając, ale tylko miłując można wymagać. Można wymagać, wymagając od siebie. Dlatego też ze względu na dobro przyszłego pokolenia ważne jest, aby małżonkowie utrwalali, uszlachetniali i pogłębiali swoją wzajemną miłość. Wtedy również ich dzieci będą w stanie założyć kiedyś prawdziwie chrześcijańskie rodziny i będą umiały kochać swoich rodziców[49].

Matko, pomóż nam odbudować polską rodzinę

W rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański 9 czerwca 1991 r. w Warszawie Ojciec Święty wypowiedział do Matki Bożej modlitwę:

„Oto Matka twoja". Z wysokości krzyża wypowiedziałeś te słowa, Chryste, Synu Boży, do każdego z nas, do wszystkich Polek i Polaków w ciągu tylu pokoleń. Do nas współczesnych również. Oto Matka...

Wiemy, że jesteś, Matko. Nie przestajesz być z nami, pomimo naszych słabości i grzechów, pomimo straszliwych nieraz win. Pomóż nam odbudować polską rodzinę jako święte sakramentalne przymierze osób, jako ostoję pokoleń. Niech ta rodzina będzie prawdziwym środowiskiem miłości i życia. Prawdziwym, odpowiedzialnym. Niech będzie pierwszą szkołą wielkiego przykazania miłości — tej miłości, która „cierpliwa jest, łaskawa jest", która „nie szuka swego, nie pamięta złego", która „współweseli się z prawdą" — miłości, która „wszystko przetrzyma" (1 Kor 13,4-7).

49 Zob. Tamże, s. 613-617.

Pomóż nam odbudować polską rodzinę. Poprzez rodziny przebiega przyszłość człowieka. Od nich zależy przyszłość człowieka na ziemi ojczystej. Od nich zależy przyszłość Polski[50].

Poszanowanie życia każdej ludzkiej istoty

W Liście Apostolskim Novo Millennio ineunte Ojciec Święty Jan Paweł II naucza:

Szczególną uwagę należy poświęcić pewnym radykalnym nakazom Ewangelii, które często spotykają się z niezrozumieniem - do tego stopnia że wypowiedzi Kościoła na ich temat stają się niepopularne - ale które mimo to muszą być uwzględniane w kościelnej praktyce miłosierdzia. Mam na myśli powinność czynnej troski o *poszanowanie życia każdej ludzkiej istoty* od poczęcia aż do naturalnego kresu. Podobnie też służba człowiekowi każe nam wołać w porę i nie w porę, że kto wykorzystuje *nowe zdobycze nauki*, zwłaszcza w dziedzinie biotechnologii, nie może nigdy lekceważyć podstawowych wymogów etyki, powołując się przy tym na pewną dyskusyjną koncepcję solidarności, która prowadzi do różnego wartościowania ludzkiego życia i do podeptania godności właściwej każdej istocie ludzkiej.

W trosce o skuteczność chrześcijańskiego świadectwa, zwłaszcza w tych delikatnych i kontrowersyjnych dziedzinach, trzeba wykonać wielki wysiłek, aby należycie uzasadnić stanowisko Kościoła, podkreślając zwłaszcza, że nie próbuje on narzucić niewierzącym poglądów wynikających z wiary, ale interpretuje i chroni wartości zakorzenione w samej naturze istoty ludzkiej. W ten sposób praktyka miłosierdzia stanie się w konsekwencji także służbą kulturze, polityce, gospodarce i rodzinie, aby wszędzie były przestrzegane podstawowe zasady, od których zależy los człowieka i przyszłość cywilizacji[51].

50 Zob. Tamże, s. 758.

51 *Novo Millennio ineunte*, 06.01.2001 r., n. 51, Drukarnia Watykańska.

ANEKS

Ks. Jerzy Szymik[1]

Prawda jako fundament kultury[2]

Wizja Benedykta XVI

„Być dla drugich" jak Chrystus dla nas. Istotą tej wzorowanej na Chrystusie proegzystencji jest służba prawdzie. Jesteśmy wtedy „dla", kiedy służymy prawdzie. I tą drogą budujemy prawdziwą kulturę.

Tak rozumiem temat „Prawda jako fundament kultury" na tle głównej kwestii XXIV Forum Szkół Katolickich oraz w łączności z innymi wykładami i konferencjami.

*

Jak pisał Georges Bernanos, „nie gra się o własny los kostkami hipotezy"[3]. Wątpliwości (ostrożne hipotezy, niepewne przekonania etc., etc.) są, co oczywiste, arcyludzkie, bywają (z)wiązane dotkliwie z kondycją ludzką i człowieczym losem (właśnie o ten los toczy się gra – na śmierć i życie), ale nie da się na nich skonstruować „niczego pewnego"; przede wszystkim nie da się na nich zbudować domu życia, bo są piaskiem jedynie, nie skałą; sceptycyzm nie jest

1 Ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik – profesor zwyczajny w Zakładzie Teologii Dogmatycznej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego, członek Międzynarodowej Komisji Teologicznej; adres do korespondencji: jerszym@gmail.com

2 Tekst oparty na konferencji wygłoszonej podczas wieczoru uwielbienia 21 września 2013 r. w krypcie katowickiej katedry pw. Chrystusa Króla z okazji 90-lecia „Gościa Niedzielnego".

3 Cyt. za: *Obrazy nadziei. Wędrówki przez rok kościelny*, tł. K. Wójtowicz, Poznań 1998, s. 33. Jeśli nie podano inaczej, publikacje podane w przypisach są autorstwa J. Ratzingera/Benedykta XVI.

fundamentem życia. I nie może być. Jedynie w prawdzie da się zakorzenić życie, ugruntować sens.

Dlatego nadzieja chrześcijańska sprowadza się ostatecznie i po prostu do tego, że mówi ona prawdę. To istota sprawy.

Jeśli komuś szczególnie wiele zawdzięczam w wywodzie, który przedstawię, jest nim Joseph Ratzinger/Benedykt XVI. Pojęcie prawdy znalazło się w samym jego zawołaniu biskupim i od 1977 roku współtworzy motto jego życia i pasterskiej posługi: „Współpracownik prawdy" – zwrot z Trzeciego Listu św. Jana (3 J 8). Jest to „sformułowanie, które […] mnie zafascynowało", wyznał, choć dochodził do tego stanowiska, można by rzec, dramatycznie:

> „[…] w latach profesury przeżywałem kryzys, który dotyczył chrześcijańskich aspiracji do prawdy. Obawiałem się, że sposób, w jaki obchodzimy się z pojęciem prawdy chrześcijaństwa, w istocie oznacza uzurpację, co więcej, brak szacunku wobec innych. Pojawiło się pytanie, w jakim zakresie możemy się jeszcze posługiwać tym pojęciem. Wzdłuż i wszerz przemierzyłem problem. W końcu stwierdziłem jednak, że odchodząc od pojęcia prawdy, odchodzimy od samych fundamentów. Albowiem – co od początku było charakterystyczne dla chrześcijaństwa – wiara chrześcijańska nie stawia na pierwszym miejscu ćwiczeń czy obserwacji, jak czyni wiele religii, które opierają się głównie na przestrzeganiu określonego porządku rytualnego.
>
> Zgodnie ze swymi aspiracjami, chrześcijaństwo głosi, że ma nam coś do powiedzenia o Bogu, świecie i człowieku – coś, co jest prawdą i źródłem światła. Stąd doszedłem do konkluzji, że w warunkach kryzysu epoki – w której toczy się żywa wymiana myśli, jeśli chodzi o prawdę przyrodoznawczą, ale dominuje subiektywność, jeśli chodzi o istotne pytania ludzkie – poszukiwanie prawdy i odwaga przyjęcia prawdy znów stały się naszą potrzebą. O tyle też słowa Trzeciego Listu św. Jana Apostoła, które wybrałem jako swe motto biskupie, w jakimś sensie definiują funkcję kapłana i teologa – który, mimo całej pokory, całej wiedzy o własnej omylności, winien się starać być właśnie współpracownikiem prawdy [*podkr. J. Sz.*"][4].

Tak też rozumiem Wasze zadanie – nauczycieli, wychowawców: służba prawdzie; pedagog jako „współpracownik prawdy". I nie chodzi o prawdę „naszą", przeciwko „ich" prawdzie. Nie, chodzi o prawdę jedyną, która jest niewygodna zarówno „dla nich", jak „dla nas", dla mnie. Bo wymaga nawrócenia. A to jest zawsze bojowaniem.

*

Linia frontu jest wyraźna i jej szkic pojawia się w przytoczonym co dopiero cytacie. Jak widać, front nie oszczędził w naszej epoce nikogo i przeszedł też przez sam środek życia i myślenia Profesora Ratzingera. Idąc tropem jego refleksji i pism, da się tę linię zmagań wyraźniej zarysować taką oto serią pytań: czym właściwie jest „chrześcijańska aspiracja do prawdy"? Wyższościową uzurpacją? Brakiem szacunku i pokory wobec innych? Arogancją z ignorancji (dyletanctwem, brakiem elementarnej wiedzy na temat nieusuwalnych komplikacji i trudności w docieraniu do prawdy – jeśli ta w ogóle istnieje; trudności, które czynią „docieranie do prawdy" praktycznie niemożliwym, a na pewno nieudowadnialnym)? Ciemnogrodzkim zamachem na tolerancję i pluralizm? Czy prawda jest dostępna człowiekowi? Czy opłaca się jej szukać? Czy poszukiwanie jej i poznawanie jako jedynej mistrzyni ludzkości nie jest aby jedynym naszym ratunkiem? Czy też odwrotnie: pożegnanie się z pytaniem o prawdę jest prawdziwym wyzwoleniem człowieka otrząsającego się ze spekulatywnych mrzonek i biorącego w końcu sprawy w swoje ręce?

Jak to jest w rzeczywistości? Jak się rzeczy faktycznie mają? I czy jesteśmy w stanie choćby na niektóre z nich odpowiedzieć? Czy też jesteśmy (być może) skazani na milczenie… Są to decydujące pytania dla kształtu szkoły i koncepcji

4 *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach* [rozm. P. Seewald], tł. G. Sowinski, Kraków 2001, s. 241–242.

wychowania. Czemu służymy: pewności prawdy czy niepewności hipotez? A co za tym idzie: komu?

Dominujące w tej sprawie stanowisko nowożytnej filozofii, wprawdzie nigdy nie całej, ale jednak jej najgłośniejszego i najbardziej wpływowego nurtu, można określić najłagodniej jako sceptycyzm wobec istnienia i poznania prawdy. Jest tak od nominalizmu przynajmniej, poprzez kartezjanizm, kantyzm, wiele *mainstreamowych* filozofii oświecenia, XIX i XX wieku po czołowych postmodernistów. Obecną sytuację dałoby się opisać następująco: w sferze nauki i etyki (moralności publicznej) koncepcja prawdy (a stąd i wolności) XVIII-wiecznego oświecenia stanowi nadal podstawę dominujących kultur filozoficznych i politycznych Zachodu, pytanie o prawdę, niegdyś fundujące uniwersytety, zostaje na nich marginalizowane albo wręcz z nich usuwane jako „nienaukowe", a roszczenie do poznania i wyrażania prawdy jako wspólnej i stąd wiążącej wielkości ukazuje się jako anachronizm i sprzyjająca fundamentalizmom wszelkiej maści tendencja, jako „dziwaczna średniowieczna arogancja"[5].

Gwałtowność i zawziętość, z jaką stanowisko to jest głoszone, a zwłaszcza bronione poprzez zwalczanie przeciwnego (co dzieje się zarówno w przestrzeni akademickiej, jak i medialnej), misyjna, wręcz neoficka nieraz żarliwość, z jaką jest propagowane i uznawane za bezdyskusyjne – zastanawia. Ratzinger twierdzi, że dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, iż w grę wchodzą „głębsze warstwy duchowe", a mianowicie:

> „[…] podejrzenie, że prawda istnieje rzeczywiście jako rozpoznawalna wielkość, a przez to jako wymaganie w stosunku do mnie działa jak obelga, wręcz jako niebezpieczny atak na opanowaną już formę życia. Przeciwko temu należy się bronić z pasją, która powstaje tam, gdzie się jest dotkniętym w najgłębszej części egzystencji"[6].

5 *Prawda w teologii*, tł. M. Mijalska, Kraków 2001, s. 88–89.
6 Tamże, s. 89.

To w *Imieniu róży* Umberto Eco spotkałem słowa, które wyrażają rzecz bez ogródek i z prawdziwie leninowską prostotą: „Jedyna prawda to uczyć się, jak uwolnić się od chorej namiętności do prawdy"[7].

Voilà: oświecony absolutyzm raz jeszcze. Oto fundament. Oto zarys starego despotyzmu w szatach nowej total(itar)ności – dyktatury relatywizmu. Powstaje ona, rodzi się, umacnia i przynosi niszczące skutki – uczy Benedykt XVI w *Caritas in veritate* – „w kontekście społecznym i kulturowym relatywizującym prawdę, często niezwracającym na nią uwagi i jej niechętnym"[8].

*

Tymczasem potrzebujemy obecności Prawdy w centrum budowanego przez nas świata. Ojciec Święty w tej samej encyklice:

> „Prawda, dzięki której ludzie wychodzą poza subiektywne opinie i odczucia, pozwala im wznosić się ponad uwarunkowania kulturowe i historyczne oraz spotykać na płaszczyźnie oceny wartości i istoty rzeczy"[9].

Tylko ona – nic innego – nas spotka, tylko ona nas, różnych, zjednoczy. „Prawda to bowiem *lógos*" (właśnie jej pokrewieństwo z Logosem, czyli Słowem Przedwiecznym, Rozumem i Sensem Boga samego, Chrystusem jest istotą sprawy!) „tworzący *diálogos*, a więc komunikację i komunię"[10], prawdziwą jedność bez unifikacji wielości i różnorodności. Świat bez prawdy w centrum zamienia się w nieobliczalną (bo prędzej czy później opartą na fałszu – on wejdzie w puste miejsce po prawdzie) i okrutną w swym interesownym panegotyzmie (tym bardziej podstępnym, im bardziej zakamuflowanym) władzę relatywizmu, gdzie granice między dobrem a złem będzie ustalała opinia

7 U. Eco, *Der Name der Rose*, München 1982, s. 624 (wyd. polskie: U. Eco, *Imię róży*, tł. A. Szymanowski, Warszawa 1980).
8 Encyklika Caritas in veritate (29.06.2009), nr 2.
9 Tamże, nr 4.
10 Tamże, nr 4.

przypadkowej większości[11]. Nawet chrześcijańska miłość bez prawdy stanie się jedynie magazynem dobrych intencji i uczuć, pożytecznych, ale marginalnych, nieprzekraczających tego, co jedynie sentymentalne i emocjonalne[12].

Dlatego wszyscy potrzebujemy powrotu do tego, co prowokacyjnie nazwijmy „naiwnością chrześcijańską", która polega na tym, że dla niej problem prawdy jest nadal aktualny oraz że wiedza odnosi się do prawdy. Także na tym, że medialna informacja i publicystyka odnoszą się do prawdy. Potrzebujemy starego chrześcijańskiego przekonania, że prawdę można poznać; nie: wytworzyć, zawłaszczyć, zagarnąć, użyć przeciw innym, manipulować nią – ale poznać, z całą pokorą i poczuciem ułomności tego poznania, jak wszystkiego, co ludzkie. Ale jednak, z wiarą w Stworzyciela i z całą dumą z człowieczeństwa: poznać. Prawda jest i jest dosiężna.

Największym błędem i fałszem relatywizmu jest to, iż ślepotę człowieka wobec prawdy uznaje on apriorycznie za rzecz nieprzezwyciężalną. Dlatego jego dyktatura jest w gruncie rzeczy przemocą nieusuwalnej (rzekomo) ślepoty. Ratzinger pisał:

> „Dzisiaj dyskwalifikowanie jako zarazem naiwnych i aroganckich tych ludzi, którym można przypisać przekonanie o «posiadaniu» prawdy, stało się swego rodzaju sloganem. Twierdzi się, że tacy ludzie są niezdolni do dialogu, a zatem nie można ich ostatecznie traktować poważnie. Prawdy nikt bowiem nie «posiada». Wszyscy mogą jej tylko poszukiwać. Trzeba jednak zapytać: cóż to za poszukiwanie, któremu nigdy nie wolno dojść do celu? […] Wydaje mi się, że zarzut arogancji należy raczej odwrócić: czy twierdzenie, że Bóg nie może nam dać daru prawdy, że nie może nam otworzyć oczu, nie jest wyrazem arogancji? Czy powiedzenie, że urodziliśmy się ślepi i prawda nie jest naszą sprawą, nie jest wyrazem pogardy dla Boga? Czy uznanie nas za skazanych na błądzenie w ciemności nie jest degradacją człowieka i jego tęsknoty za Bogiem? Wszystko to prowadzi do rzeczywistej arogancji, która polega na tym, że to my chcemy zająć miejsce Boga i określać, kim jesteśmy, co mamy robić, co chcemy uczynić z siebie i ze świata. Poznanie i poszukiwanie nie wykluczają się nawzajem"[13].

Powtórzmy: cóż to za poszukiwanie, któremu nie wolno dojść do celu? I kto ustala, że tak jest i ma być?!

Właśnie ostatnie zdanie powyższego cytatu zawiera spuentowaną syntezę katolickiego stanowiska w tej sprawie: poznanie i poszukiwanie nie wykluczają się nawzajem. Tak zwane katolickie „i" raz jeszcze okazuje się wyrazicielem i stróżem równowagi mądrości.

*

Jak zatem można wyrazić prawdę? Czym/kim prawda jest? Co/kto jest prawdą? Powtórzmy i najsłynniejsze z tej serii pytań, jakie ktokolwiek komukolwiek kiedykolwiek zadał: „Cóż to jest prawda?" (J 18,38).

Nie otrzymawszy odpowiedzi od Jezusa, po kolejnych utarczkach słownych z Żydami, po ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu skazańca, Piłat wyprowadza odzianego w purpurowy płaszcza „króla żydowskiego" i powiada: *Idou ho anthropos* – „Oto człowiek" (J 19,5b). Sądzę, że (poza własną świadomością) wyrażając proroctwo i tym samym streszczając Dobrą Nowinę… Oto bowiem niepojęta, sięgająca prawdy samego Boga logika wydarzeń paschalnych połączyła w blasku Objawienia Piłatowe zdanie w pytanie i odpowiedź: „Cóż to jest prawda?" – „Oto człowiek", oto ten skrwawiony strzęp człowieka jest prawdą, o którą z mieszaniną pychy, rezygnacji i cynizmu, bez większej wiary w istnienie odpowiedzi, pytasz… On jest prawdą o Bogu i o tobie, o życiu i śmierci, o wszystkim, co jest. A że klamra łącząca te Piłatowe zdania nie jest tylko wytworem pobożnej fantazji chrześcijańskiego lektora, świadczy choćby to, że

11 Światłość świata. *Papież, Kościół i znaki czasu* [rozm. P. Seewald], tł. P. Napiwodzki, Kraków 2011, s. 61.

12 Encyklika *Caritas in veritate*, nr 2–3.

13 *W drodze do Jezusa Chrystusa*, tł. J. Merecki, Kraków 2004, s. 74–75.

odpowiedź jest zgodna z zapisaną w Janowej Ewangelii, wcześniejszą o pięć rozdziałów definicją prawdy podaną przez Jezusa Tomaszowi, najsłynniejszą, jaką ktokolwiek komukolwiek kiedykolwiek podał: „Ja jestem prawdą" (J 14,6).

To właśnie zdanie jest nie tylko wszystkim, co na temat prawdy ma do powiedzenia chrześcijaństwo, ale i kamieniem węgielnym chrześcijańskiej wiary: nie jest ona pięknym, choć nieostrym konturem ukrytym za woalką mitu, ani magazynem dobrych uczuć, niepewnym samego siebie poprawianiem niedoskonałego świata, pozytywną ideą „jak inne", „wyjaśnieniem nicości" (z zachowaniem miny dobrej gry: wszystko jest właściwie do kitu, ale to i owo zrobić jednak możemy…; rozpacz, nicość da się nieco roz-jaśnić)… Nie, wiara chrześcijańska ma rzeczywistą podstawę, jej nadziejorodna siła bierze się z prawdy. Bo to On, Wcielony Boży Logos – podstawa logiki chrześcijańskiej wiary – jest prawdą. Oto fundament wszystkiego, co chrześcijańskie i w ogóle wszystkiego. To jeden i ten sam fundament. Już pierwsze wspólnoty chrześcijańskie to czuły, a z biegiem czasu odczucie to, pogłębiane przez doświadczenie i wiedzę, zamieniło się w przekonanie i pewność, że mianowicie „ich wiara nie jest częścią szczególnego obyczaju kulturowego, innego w każdym narodzie, ale należy do sfery prawdy, dotyczącej w równym stopniu wszystkich ludzi"[14].

Przypomnijmy w tym kontekście cytowaną już, genialną formułę z *Caritas in veritate*: „Prawda to bowiem *logos*"[15]. W rzeczywistości więc, chrześcijańskie wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa jako *Logos* (w całym bogactwie znaczeń tego pojęcia) znaczy, że w Nim objawia się sam Bóg – prawda nie cząstkowa, ale prawda wszystkich rzeczy, całej rzeczywistości. Wiara chrześcijańska tym się różni od wszelkiego typu gnozy (starożytnej i współczesnej), że ma dostęp do najgłębszej, ostatecznej rzeczywistości – do prawdy o tym, jak się rzeczy mają. Czyli do odpowiedzi na pytanie, jak to rzeczywiście jest ze mną, z nami, ze światem? Bo nie milczenie – jak chce wielu gnostyków – ale słowo (Logos) jest „ostateczną rzeczą" daną nam przez Boga.

Mówiąc Czwartą Ewangelią: „łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa" (1,17), który „mówi nam prawdę" (16,7), bo w swej najgłębszej istocie On nią jest (14,6). Taki też jest sens Jego Wcielenia i Paschy: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie (18,37). I to też będzie przyczyną Jego śmierci: „usiłujecie Mnie zabić, człowieka, który wam powiedział prawdę usłyszaną u Boga" (8,40). To jest przyczyna Jego śmierci: Jezus umiera, ponieważ przypuszczono atak na prawdę; Jego posłuszeństwo jest trwaniem przy prawdzie przeciw spiskowi kłamstwa. Nie zniesie bowiem prawdy nigdy żadne kłamstwo: musi się albo nawrócić, albo uciszyć głos prawdy, choćby miało to oznaczać zamordowanie głosiciela… Ale też tu rodzi się zbawcze i zarazem wolnościowe zadanie wiary, cel istnienia Kościoła: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (8,32).

*

Tylko prawda wyzwala… To słowo Pana na temat związku prawdy i wolności słyszymy, widzimy i rozumiemy dzisiaj, po hekatombach XX wieku, w całym jego przepastnym wyzwaniu i całej jego wielkości. Wiele lat temu, w Monachium, Ratzinger mówił o tym tak:

> „Nieograniczana przez prawdę wolność działania oznacza dyktaturę celów w świecie pozbawionym prawdy, a w konsekwencji zniewolenie człowieka pod pozorem jego wyzwolenia. Tylko wówczas, gdy prawda sama z siebie zachowuje swoje obowiązywanie i gdy ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi zdobyczami, tylko wtedy jesteśmy wolni. I dlatego tylko wolność prawdy jest prawdziwą wolnością"[16].

To bardzo ważna lekcja dla świata naszej współczesności, świata który pragnie wolności, lecz traktuje prawdę jako roszczenie i przeciwieństwo wolności.

14 Adhortacja *Verbum Domini* (30.09.2010), nr 92.
15 Encyklika *Caritas in veritate*, nr 4.
16 *Wykłady bawarskie z lat 1963–2004*, tł. A. Czarnocki, Warszawa 2009, s. 202.

Tymczasem prawdy i wolności oddzielić się od siebie nie da i nie wolno, pod groźbą utraty obydwu.

Jezus: „…«aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». Rzekł do Niego Piłat: «Cóż to jest prawda?» To powiedziawszy, wyszedł powtórnie do Żydów…" Przerwał więc rozmowę, uciął ją. A pytanie okazało się pozorne – nie czekało na odpowiedź. Znaczyło między innymi: „Przestań już, skończ teoretyzować. Lepiej zajmijmy się konkretami, przecież za chwilę umrzesz". Bo pytanie o prawdę było dla wykształconego Piłata już samo w sobie pytaniem celowo źle postawionym, demaskującym naiwność (w najlepszym przypadku) samego problemu. Już samo postawienie takiego pytania równa się odrzuceniu go (dzisiaj to powszechne stanowisko). Ostatecznie Piłat zarówno Jezusowi, jak prawdzie – Temu, który jest prawdą – rzucił w twarz „Precz! Precz!" (J 19,15). Jeśli nie dosłownie, to jednak w istocie swego czynu: zaakceptował ów krzyk Żydów, dołączył doń własną decyzję – „wydał Go im, aby Go ukrzyżowano" (J 19,16).

Ale „precz" wobec prawdy źle się kończy dla tak wołających. Jest ona niezastępowalna niczym. *À propos* „lepiej zajmijmy się konkretami". Carl Friedricha von Weitzsäcker mawiał: „Sądzę, że na dłuższą metę rozwijać się może jedynie społeczeństwo zorientowane nie na szczęście, lecz na prawdę"[17].

Przeklęta wolność bez prawdy okazuje się zawsze, prędzej czy później, pseudowolnością niewolników. I ląduje przy świńskich korytach, żywiąc się strąkami przeznaczonymi dla świń, zazdroszcząc im, bo wieprze nie podlegają przekleństwu wolności. W najbardziej wysuniętych do przodu miejscach współczesnego rozwoju ten etap został już dawno osiągnięty, czego dowodem jest ekologiczny krzyk przeciw człowiekowi postrzeganemu jako niszczyciel bytu.

Lecz podkreślmy w tym momencie coś bardzo pocieszającego. Ponieważ prawdą jest Jezus Chrystus, więc jakkolwiek byłaby trudna, jak ciężkim

17 *Prawda w teologii*, s. 42; *Wykłady bawarskie…*, s. 204.

brzemieniem byłoby obchodzenie się z nią, niesienie jej, cierpliwa wierność jej szukania, trzeba nam wiedzieć, że w sensie istotniejszym i dającym niegasnącą nadzieję, bardziej niż my ją to prawda nas niesie, albowiem nie jest ona czymś bezosobowym, lecz spotyka nas w Tym, który wziął na siebie cały nasz ciężar. A Ten, który jest wyzwalającą prawdą, jest zarazem ochraniająca nas miłością.

*

„Wierzący powinien być siłą sprzeciwiającą się potęgom, które trzymają prawdę na uwięzi, siłą sprzeciwiającą się murom przesądów, które uniemożliwiają widzenie Boga"[18] – pisał Ratzinger w mocnym tekście na temat europejskich kryzysów i przyszłości kontynentu. By to zrobić, by powiedzieć „nie" owym siłom „trzymającym prawdę na uwięzi" (= „uniemożliwiającym widzenie Boga"), trzeba mieć odwagę, a ta nigdy i nigdzie nie jest tania. Współcześnie dodatkowe komplikacje dla odwagi sprzeciwu wobec potęg kłamstwa płyną z niejasnych, niejednoznacznych konturów sił zacierających prawdę, z przesądów właśnie, które przebierają się za „prawdy ostateczne" i za takie powszechnie uchodzą. Stąd typowe dla dzisiejszego chrześcijanina lęki: przed uznaniem za anachronicznego, za obce ciało w nieuniknionym pochodzie postępu, przed wchodzeniem w zatarg z obiegową kulturą i z presją społeczną, przed etykietą „hamulcowego", szkodnika zatruwającego świetlisty marsz ku modernizacji nadmiarem pesymizmu.

Papież przerabiał to na własnej skórze. Tym wiarygodniejsze jest to, co mówi na temat konieczności odwagi w służbie prawdy: „odwaga jest podstawową cechą […] Z tym jest związane niepoddawanie się wpływom różnych poglądów, ale działanie spowodowane własnym wewnętrznym rozeznaniem, także wtedy, gdy prowokuje to gniew otoczenia"[19]. Wewnętrzna niezależność, samo-

18 *Europa Benedykta w kryzysie kultur*, tł. W. Dzieża, Częstochowa 2005, s. 137.

19 Światłość świata…, s. 96. „Na początku sprawowania urzędu biskupa, opowiada Joseph Ratzinger, przede wszystkim wciąż brzmiały mu w uszach «słowa Biblii i Ojców Kościoła, bardzo surowo osądzające pasterzy, którzy są jak nieme psy i, chcąc uniknąć konfliktów, pozwalają rozprzestrzeniać się truciźnie»". P. Seewald, *Benedykt XVI. Portret z bliska*, tł. G. Popek,

dzielne myślenie i wyrażanie poglądów o niekoniecznie opływowym kształcie, wymaga odwagi w każdej dziedzinie i sytuacji. Tym bardziej są one konieczne uczniom Tego, który powiedział „Ja jestem prawdą" i dał jej takie a nie inne świadectwo[20].

*

„Dlaczego stawanie się prawdziwym oznacza stawanie się dobrym? Dlaczego prawda jest dobra – sama w sobie jest dobrem? Dlaczego obowiązuje sama przez się, bez konieczności wykazania się jakąkolwiek celowością?"[21] Dlaczego samo pozbawione sceptycyzmu postawienie pytania o prawdę budzi taki opór, taką furię, a z drugiej strony – takie poświęcenie jej obrońców? Dlaczego najbardziej bezbożne i nieludzkie imperia w dziejach świata były nieodmiennie oparte na gigantycznym kłamstwie? Co jest takiego w prawdzie, że aż tak pociąga człowieczy umysł i serce? Kto tam (w niej) jest?

Przekonany jestem, że odpowiedź leży w prostym zdaniu jednego z bawarskich wykładów Ratzingera: „Zagłębiwszy się w istotę prawdy, docieramy do pojęcia Boga"[22].

On w niej jest.

I dlatego – powtórzmy – na dłuższą metę rozwijać się mogą jedynie ludzie i społeczeństwa nakierowane nie na szczęście, lecz na prawdę.

Kraków 2006, s. 154.

20 Diagnoza Ratzingera z roku 1996: „[…] nie są to jeszcze prześladowania – użycie tego słowa byłoby tu bezsensem. Ale można już wskazać sfery życia – i to całkiem liczne – w których znów trzeba mieć odwagę, by się przyznać do swej religii. Przede wszystkim rośnie groźba chrześcijaństwa zaadaptowanego, które zostaje z radością podchwycone przez społeczeństwo jako przyjazny człowiekowi sposób bycia chrześcijaninem i przeciwstawione rzekomemu fundamentalizmowi ludzi, którzy nie potrafią mieć tak opływowych kształtów. Narasta groźba dyktatury opinii – kto nie trzyma z innymi, zostaje odizolowany, dlatego nawet zacni ludzie nie śmią się już przyznać do takich nonkonformistów. Ewentualna dyktatura antychrześcijańska byłaby przypuszczalnie znacznie subtelniejsza niż wszystko, co dotychczas znaliśmy. Byłaby na pozór przyjazna religii, pod warunkiem jednak, że religia nie tykałaby jej wzorców zachowania i myślenia. *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci* [rozm. P. Seewald], tł. G. Sowinski, Kraków 1997, s. 132.

21 *Wykłady bawarskie…*, s. 205.

22 Tamże, s. 206.

Temu służcie.

ks. Jerzy Szymik
Częstochowa, 8 listopada 2013 r.

Ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz

Ideologia *gender* jako wyzwanie dla chrześcijańskiej antropologii

Analizując w encyklice *Centesimus annus* przyczyny katastrofy systemu komunistycznego, św. Jan Paweł II stwierdza, że „podstawowy błąd socjalizmu ma charakter antropologiczny" (13). W oparciu o błędną wizję osoby ludzkiej skonstruowano utopijny model życia społecznego. Następnie próbowano dla takich nierzeczywistych ludzi zbudować na ziemi raj, w którym jednak ludzie tacy, jacy rzeczywiście istnieją czuli się jak w piekle. Przekonanie o słuszności swojej koncepcji było wśród jej autorów tak głębokie, że czuli się upoważnieni do stosowania wszystkich środków, z przemocą włącznie, aby ją urzeczywistnić.

Wydaje się, że podobną sytuację mamy obecnie, gdy chodzi o ideologię *gender*. U jej podstaw leży bowiem błąd antropologiczny. Ideologia ta zakłada istnienie różnicy między płcią biologiczną, określoną poprzez cielesność (to, kim człowiek jest z urodzenia), a płcią psychiczną i społeczną, wyznaczoną przez to, kim człowiek się czuje i kim wydaje się być w oczach innych. Pierwsze wyznaczone jest przez naturę, drugie przez kulturę. Płeć biologiczna oznacza,

że mężczyzną lub kobietą jest się przez fakt urodzenia się takim; płeć psychiczna i społeczna, że mężczyzną lub kobietą człowiek dopiero się staje za sprawą wychowania i własnych wolnych wyborów[23]. Ideologia *gender* nie jest jednorodna. Czytając jednak niektóre książki należące do tego nurtu można odnieść wrażenie, że zakłada się w nich *implicite*, że człowiek „z natury", to znaczy przed narodzeniem, jest istotą bezcielesną i bezpłciową, *androgynous*, której płeć przypisana zostaje dopiero poprzez wcielenie. W stanie *androgynous* każdy podejmuje wolną decyzję o swojej orientacji seksualnej, a potem otrzymuje od natury biologiczne ciało[24]. Natura, niestety, niekiedy się myli przydzielając psychice niewłaściwe ciało[25]. Oparte na przemocy społeczeństwo nie przejmuje się tym faktem i nieszczęśliwą, poszkodowaną przez naturę osobę, próbuje na siłę wtłoczyć w role społeczne przypisane kulturowo do każdej z biologicznych płci.

Pojawia się tu problem przemocy, eksponowany zwłaszcza w ramach tzw. *gender* feminizmu. *Genderowska* teoria przemocy zakłada nie tylko, że różnica płciowa wymyślona została przez społeczeństwo, ale, że całe mówienie o świecie, w sensie przypisywania owej mowie związku z obiektywną prawdą o rzeczach, a tym bardziej tzw. obiektywne wartościowanie ludzkich zachowań, skonstruowane jest przez człowieka (J. Derrira) i narzucane innym przemocą po to, by ich sobie podporządkować (F. Nietzsche). Mówienie o przemocy (symbolicznej) słuszne jest nawet wówczas, gdy nieświadomi ludzie dobrowolnie podporządkowują się narzucanym wzorcom kulturowym (*habitus* – P. Bourdieu). Jednak

23 Por. L. Palazzani, L'ideologia „gender" come problema biopolitico, Intervento al Settimana Sociale, Pisa, 18-21 ottobre 2007, s. 1; Według formuły Simone de Beauvoir: „Nie rodzimy się kobietami - stajemy się nimi" (S. de Beauvoir, Druga płeć, Warszawa 2014, s. 319).

24 Por. D. Crawford, Sexuality, the Common Good and the Public Recognition of the Homosexual Unions, [w:] L. Melina, S. Belardinelli (eds), Amare nella differenza. Le forme della sessualità e il pensiero cattolico: studio interdisciplinare, Vaticano 2012, s. 484-486; Teoria *gender* mówi o wielu orientacjach seksualnych (LGBT), w tym także o tożsamości *queer*, czyli „płynnej seksualności".

25 Por. T. Anatrella, La teoria del "gender" e l'origine dell'omosessualità, Milano 2012, s. 33.

co raz zostało skonstruowane, może także zostać zdekonstruowane. Pozostaje jedynie pytanie o to, jakich narzędzi należy użyć, aby dokonać dekonstrukcji głównych instytucji życia społecznego, to znaczy w możliwie pokojowy sposób przeprowadzić społeczną rewolucję.

Podstawowym źródłem przemocy, według *gender* feminizmu, jest „kultura patriarchalna". Jej metafizycznym fundamentem jest przekonanie o istnieniu naturalnej i niezmiennej różnicy między płciami. Różnica seksualna między mężczyzną i kobietą jest główną przyczyną przypisania do każdej z płci niezmiennych ról społecznych, a w efekcie podporządkowania kobiety mężczyźnie. Pod pretekstem różnicy w naturze, kobiecie zostaje narzucona skonstruowana społecznie rola (*gender*). Kobieta biernie podporządkowuje się wypełnianiu owej roli, gdyż błędnie jest przekonana, że koresponduje ona z jej prawdziwą naturą.

Rodzina jako źródło cierpień

Przekonaniu, że role społeczne (*gender*) nie mają żadnego powiązania z naturą (cielesnością), ale są całkowicie produktami kultury, towarzyszy drugie – o istnieniu hierarchii owych ról. Mamy zatem, z jednej strony, role prywatne (rodzenie dzieci i prace domowe), z drugiej zaś, role publiczne (polityka i ekonomia). Do pierwszych przypisana jest kobieta, do drugich – mężczyzna. Ponieważ role prywatne stoją w hierarchii społecznej niżej niż role publiczne, *gender* kobiecy postrzegany jest jako mniej wartościowy i podporządkowany *genderowi* męskiemu. Małżeństwo i rodzina (tradycyjna) są instytucjami, w których dochodzi do odtwarzania tych ról i do hierarchizacji seksualnej zgodniej z męskim, androcentrycznym seksizmem. Macierzyństwo, w znaczeniu biologicznym i społecznym, wyklucza kobietę ze sfery publicznej, skazując ją na zajmowanie się dziećmi i pozostawanie w sferze prywatnej. Małżeństwo

zatem jest głównym źródłem cierpienia kobiet, a macierzyństwo - podstawową formą ich opresji[26]. „Wyzwolić kobietę", według *gender* feminizmu, oznacza uwolnić ją od małżeństwa i macierzyństwa, przeprowadzając ją tym samym ze sfery prywatnej do sfery publicznej. Warunkiem niezbędnym powodzenia tego procesu jest reforma systemu edukacji (domowej i szkolnej), która miałaby za cel wyeliminowanie z niego narzucania osobom „uwiezionym" w kobiecym ciele przekonania o istnieniu jakichkolwiek specyficznie kobiecych ról i wzorców. W społeczeństwie wolnym od dyskryminacji bowiem role społeczne powinny być „przydzielane" całkowicie niezależnie od płci biologicznej. Nie powinno być zatem podziałów na zawody „kobiece" i „męskie", a pozostawanie na urlopie wychowawczym z uwagi na opiekę nad dzieckiem powinno być niezależne od płci rodzica. Mówiąc inaczej: celem tego procesu jest stworzenie społeczeństwa androginicznego, w którym role społeczne (*gender*) byłyby wybierane w sposób całkowicie swobodny, niezależnie od cielesności (płci).

Na drodze do wyzwolenia kobiet z kobiecości, jedną z zasadniczych przeszkód, jak powiedziano, jest macierzyństwo. Triada reprodukcja-ciąża--macierzyństwo – według *gender* feminizmu - odczuwana jest przez kobiety jako rodzaj „reprodukcyjnego zniewolenia"[27]. Za sprawą nowych technologii ową niewolę można jednak przezwyciężyć i uzyskać „prawo do decydowania o własnym ciele" (feminizm techno- utopijny). Wymaga to zagwarantowania w systemie prawnym „negatywnych praw reprodukcyjnych" (prawo do nierozmnażania się dzięki dostępowi do antykoncepcji, sterylizacji i aborcji), oraz „pozytywnych praw reprodukcyjnych" (bezpłatny dostęp do technologii reprodukcyjnych takich, jak zapłodnienie *in vitro* czy

26 Por. L. Palazzani, L'ideologia „gender" come problema biopolitico, s. 4.

27 Margaret Sanger, założycielka *Planinng Familial International*, stawiała sobie za cel „wyzwolenie kobiety z niewolnictwa reprodukcyjnego" (Por. M.A. Peeters, Gender - światowa norma polityczna i kulturowa, Warszawa 2013, s. 45; L. Palazzani, L'ideologia „gender" come problema biopolitico, s. 5).

„matki zastępcze", niezależnie od płci). Chodzi o to, aby „macierzyństwo" i „ojcostwo" nie były w żaden sposób powiązane z płcią człowieka, ale z wybranym swobodnie *gender*. Gwarantowało by to możliwość posiadania dzieci bez konieczności nawiązywania bezpośredniego kontaktu z osobą płci przeciwnej[28]. Posiadanie dzieci nie wiązałoby się wówczas, nawet dla kobiet, z ciążą i porodem. „Rodzicem" można by było zostać bez konieczności bycia matką czy ojcem w sensie biologicznym. Zostałby w ten sposób rozerwany również związek między „płodnością", a heteroseksualnością. Dziecko nie miałoby od tej pory ojca i matki, ale wielu rodziców, w zależności od konstelacji osób zaangażowanych w jego poczęcie, narodzenie i wychowanie.

Marksistowskie inspiracje

Walka o uwolnienie kobiety spod władzy kultury patriarchalnej skierowana jest w pierwszym rzędzie przeciwko mężczyznom, którzy wytworzyli opresyjne dla kobiet wzorce kulturowe. Mamy tu do czynienia z wizją neo-marksistowską, w której – skompromitowaną ideę walki klas – zastępuje idea walki płci. Nie tylko bogaci mężczyźni, ale mężczyźni w ogóle „skazują" kobiety na macierzyństwo, a następnie zamykają wraz z dziećmi w prywatności domu. W kontekście walki płci, także sam akt penetracji seksualnej postrzegany jest jako akt przemocy wobec kobiety, niezależnie od kontekstu uczuciowego i prawnego.

Neo-marksistowsta teoria *gender* feminizmu wpisuje się w szerszą perspektywę napięcia istniejącego między naturą a kulturą. Płeć należy do natury, *gender* zaś do sfery kultury. Czy jednak człowiek w toku ewolucji nie starał się przezwyciężać ograniczenia nakładane mu przez naturę, starając się poszerzać obszar swojej wolności dzięki kulturze? Rozwój społeczny i technologiczny

28 Nie wspomina się jednak, że chodzi tu o posiadanie (prawo do posiadania) cudzych dzieci, gdyż w sensie genetycznym dziecko wciąż jeszcze jest „produktem", do wytworzenia którego potrzeba gamet żeńskich i męskich.

daje mu dzisiaj narzędzia, by przekroczyć barierę, która w ciągu wieków wydawała się nieprzekraczalna: uwolnić się od ograniczeń ciała, znosząc różnicę płci. W *gender* feminizmie obecny jest mit prometejski, który każe przekraczać wszystkie zakazy i ograniczenia stojące na drodze do bezpłciowego społeczeństwa pozbawionego seksistowskiej przemocy.

Innym elementem zasługującym na omówienie jest idea walki płci, która jest modyfikacją marksistowskiej idei walki klas. Marksizm starał się doprowadzić do zaniku różnicy klas społecznych. *Gender* feminizm stawia sobie za cel doprowadzenie do uczynienia nieistotną różnicy płci[29]. Wprawdzie można znaleźć wiele argumentów historycznych na rzecz tezy, że godność i prawa kobiet nie były w wystarczającym stopniu respektowane w przeszłości, niemniej postrzeganie historii rozwoju cywilizacji jedynie przez pryzmat idei walki płci wydaje się głębokim nadużyciem. Ten niesłychanie selektywny klucz powiela wszystkie błędy marksizmu. Eksponując rywalizację płci, całkowicie pomija historię miłości i współdziałania. *Gender* feminizm wychodzi z założenia, że podkreślanie naturalnej różnicy między mężczyzną a kobietą zawsze ma na celu wprowadzenie hierarchizacji (lepsze – gorsze), co ostatecznie prowadzi do społecznej dyskryminacji kobiet. Aby zatem znieść dyskryminacje, należy zanegować jakąkolwiek doniosłość różnicy.

Warto jednak podkreślić, że *gender* feminizm nie jest po prostu ideologią wyzwolenia kobiet, ale zbudowany jest na fundamencie niechęci do wszystkiego, co związane jest z płcią. Zarówno męską, jak i żeńską. Kwestia kobieca nigdy nie była kwestią *gender* feminizmu. Chodzi o stworzenie utopijnego społeczeństwa, w którym anatomia nie będzie odgrywać żadnej roli. Skoro nie

29 „So that just as to assure elimination of economic classes requires the revolt of the underclass (the proletariat) and, in a temporary dictatorship, their seizure of the means of production, so to assure the elimination of sexual classes requires the revolt of the underclass (women) and the seizure of control of reproduction: not only the full restoration to women of ownership of their own bodies, but also their (temporary) seizure of control of human fertility - the new population biology as well as all the social institutions of child-bearing and child-rearing" (S. Firestone, The Dialectic of Sex, New York 1970, p. 12).

będzie w nim już ani mężczyzn, ani kobiet, skoro zniknie z niego instytucja małżeństwa i rodziny, epoka patriarchalna definitywnie osiągnie swój kres. Tak, jak celem marksizmu była budowa społeczeństwa bezklasowego, tak celem *gender* feminizmu jest budowa społeczeństwa bezpłciowego, post-ludzkiego, złożonego z post-kobiet i post-mężczyzn[30]. W tym sensie *gender* feminizm wypowiada wojnę także kobietom, które dobrze czują się w swojej kobiecości, które odnajdują się w roli matek i żon. One są, w pewnym sensie, najgorszym wrogiem feminizmu, ponieważ zdradziły rodzaj kobiecy i opowiedziały się po stronie nieprzyjaciela. To właśnie ich starania o ustanowienie pokojowych relacji z mężczyznami, o poprawienie losu kobiet w ramach tradycyjnego modelu społeczeństwa, ich pragnienie miłości ze strony mężczyzny i pragnienie obdarzania miłością męża i dzieci, jest zabójcze dla idei rewolucji seksualnej. Są niczym socjaldemokracji w stosunku do idei światowej rewolucji komunistycznej. Stąd, na przykład, feministyczny postulat, aby kobietom nie pozostawiać możliwości pozostawania z dziećmi w domu, bo gdy taka możliwość istnieje, zbyt wiele z nich ją wybiera[31].

Gender feminizm a ruch gejowski

Na tym tle staje się zrozumiały sojusz między *gender* feminizmem a ruchem gejowskim. Bycie gejem związane jest z uświadomioną lub nieuświadomioną niechęcią (fobią) do kobiet i zafiksowaniem w tym, co męskie. Kobiecość, jako coś odmiennego i groźnego, zostaje odrzucona. Potwierdzenia własnej wartości

30 «And just as the end goal of socialist revolution was not only the elimination of the economic class privilege but of the economic class distinction itself, so the end goal of feminist revolution must be, unlike that of the first feminist movement, not just the elimination of male privilege but of the sex distinction itself: genital differences between human beings would no longer matter culturally» (S. Firestone, The Dialectic of Sex, New York 1970, p. 12).

31 "No woman should be authorized to stay at home and raise her children. Society should be totally different. Women should not have that choice, precisely because if there is such a choice, too many women will make that one" (S. de Beauvoir, Sex, Society, and the Female Dilemma, Saturday Review, June 14, 1975, p. 18, http://www.unz.org/Pub/SaturdayRev-1975jun14-00012).

szuka się zaś w drugiej męskości, jako w tym, co identyczne. Mamy zatem do czynienia, z jednej strony, z narcyzmem, z drugiej zaś, z mizoginią – stosunkiem do kobiety/kobiecości opartym na strachu. Sojusz między tymi dwoma prądami, na pierwszy rzut oka wydaje się czymś dziwnym. W rzeczywistości jednak w obu prądach mizoginizm jest istotnym elementem[32]. W obu prądach chodzi o odrzucenie determinacji płciowej i „przymusu heteroseksualnego". W obu chodzi o przebudowę tak podstawowych instytucji społecznych, jak małżeństwo i rodzina. Ostatecznym celem nie jest po prostu „otwarcie" instytucji małżeństwa dla związków osób tej samej płci, ale – zgodnie z propozycją Fryderyka Engelsa - zniszczenie tej instytucji, jako służącej reprodukcji przemocy[33].

32 Por. M.A. Peeters, Le gender, une norme mondiale?, Paryż 2013, s 50-53.

33 „Tak więc małżeństwo pojedynczej pary bynajmniej nie wkracza do historii jako pojednanie między mężczyzną i kobietą, a tym mniej jako najwyższa forma małżeństwa. Przeciwnie. Zjawia się ono jako ujarzmienie jednej płci przez drugą, jako proklamowanie nie znanej dotychczas w dziejach pierwotnych wrogości płci. W starym niedrukowanym rękopisie, napisanym przez Marksa i przeze mnie w roku 1846, znajduję, co następuje: "Pierwszy podział pracy to podział pracy między kobietą i mężczyzną w dziele płodzenia dzieci". Dzisiaj mogę dodać: pierwsze przeciwieństwo klasowe, Jakie występuje w historii, zbiega się z rozwojem antagonizmu między kobietą a mężczyzną w małżeństwie pojedynczej pary, a pierwszy ucisk klasowy — z uciskiem żeńskiej płci przez męską. Małżeństwo pojedynczej pary było w historii wielkim krokiem naprzód, ale jednocześnie zapoczątkowuje ono obok niewolnictwa i własności prywatnej tę po dziś dzień trwającą epokę, w której każdy postęp jest równocześnie względnym cofnięciem cię, gdy pomyślność i rozwój jednego człowieka zostają osiągnięte poprzez cierpienia i ucisk innych. Jest ono formą komoda cywilizowanego społeczeństwa, w której możemy już badać charakter przeciwieństw i sprzeczności rozwijających się w tym społeczeństwie w całej pełni" (F. Engels, Pochodzenie własności prywatnej, rodziny i państwa, http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1884/pochodzenie/02.htm); Biskupi Anglii i Walii, w liście do posłów stawiają pytanie o prawdziwy sens zmiany prawnej prowadzącej do uznania za małżeństwo związku monoseksualnego: „If the law is changed and the existing core understanding of marriage is lost, further changes both in Parliament and through the courts can be expected. Previous experience shows that statutory changes to fundamental institutions pave the way for further changes going well beyond what the drafters of the original measure considered desirable, or even conceivable. Slippery slope arguments are often overused, but in this case the evidence is clear: by making these changes, it is more likely that the law and core understanding of marriage will be altered further in the coming years (The Catholic Bishops' Conference of England and Wales Briefing to Members of Parliament on the Marriage (Same Sex Couples) Bill, http://www.catholicnews.org.uk/content/download/32881/238622/file/briefing-marriage-same-sex-couples-bill.pdf). Niekiedy radykalny zamiar zniszczenia samej instytucji małżeństwa deklarowany jest w sposób otwarty (Por. J. Dasteel, Homosexual activist says gay 'marriage' isn't about equality, it's about destroying marriage, http://www.lifesitenews.com/news/homosexual-activist-says-gay-marriage-isnt-about-equality-its-about- destroy).

Czy teoria *gender* jest całkowicie fałszywa?

Czy ideologia *gender* jest całkowicie fałszywa i przez to niebezpieczna, czy też można w niej odnaleźć także jakieś elementy prawdziwe i pożyteczne? Warto zaznaczyć, że teorie bądź ideologie w stu procentach fałszywe na ogół nie są niebezpieczne. Gdyby nie było w nich ziarna prawdy, nie miałaby czym uwodzić swoich zwolenników. Odnosi się to również do ideologii *gender*.

Rozpoczęliśmy rozważania od uwagi, że ideologia *gender* zakłada różnicę między płcią biologiczną, określoną poprzez cielesność, a płcią psychiczną i społeczną, wyznaczoną przez to, jak człowiek się czuje. Pierwsze wyznaczone jest przez naturę, drugie przez kulturę. Rozróżnienie to jest jak najbardziej prawdziwe. Eksperci na ogół wyróżniają płeć biologiczną (wyznaczoną przez cielesność osoby: płeć genetyczna, bądź chromosomowa; płeć gonadalna; płeć somatyczna, bądź fenotypowa), płeć psychiczną (świadomość przynależności do jednej z dwóch płci) i płeć społeczną lub prawną (odnotowywaną w metryce zgodnie z percepcją innych osób; przypisane do niej są określone działania specyficzne dla mężczyzny lub kobiety)[34]. Ponieważ człowiek nie jest po prostu zwierzęciem, także jego płciowość nie daje się sprowadzić tylko do czegoś wyznaczonego przez naturę w sensie biologicznym. Zdolność do tworzenia kultury wpisana jest w to, co nazywamy naturą ludzką (w odróżnieniu od zwierzęcej). Także, gdy chodzi o przeżywanie płciowości ów element kulturowy pełni istotną rolę. Nieprawdziwe natomiast jest stwierdzenie, że to, co uwarun-

34 Por. J. Burggraf, „Genre" („gender"), [w:] Conseil Pontifical pour la Famille, Lexique des termes ambigus et controverses sur la vie, la famille et les questions éthiques, Paris 2005, s. 578; Pierpaolo Donati mówi o aspekcie biologicznym ludzkiej seksualności (ciało), psychicznym (osobowość), społecznym (komunikacja w formie wymiany i relacji osobowych) oraz kulturowym (przedstawienia i modele wartości) (Por. P. Donati, La famiglia. Il genoma che fa vivere la società, Rubbettino 2013, s. 107); Istnieją wprawdzie bardziej skomplikowane klasyfikacje w tej dziedzinie, których jednak nie będę przytaczać, gdyż celem tego artykułu nie jest wchodzenie z nimi w polemikę.

kowane kulturowo rozwija się całkowicie niezależnie od tego, co uwarunkowane biologicznie. Oczywiście, w naturze zdarzają się patologie, ale trudno na ich podstawie tworzyć teorie odnoszące się do całego rodzaju ludzkiego. Z tego, że ktoś urodził się ślepy, nie wynika, że zdolność widzenia nie przynależy do ludzkiej natury[35]. Są to raczej sytuacje wymagające interwencji lekarza, aby przywrócić normalne funkcjonowanie organizmu ludzkiego, choć nie zawsze jest to możliwe. *Gender* zatem, w znaczeniu uwarunkowanych kulturowo ról społecznych, istnieje, ale jest on uwarunkowany przede wszystkim przez płeć biologiczną (ciało)[36]. Innymi słowy, można na różne sposoby być kobietą czy mężczyzną, żoną czy mężem, matką czy ojcem, ale ostatecznie zawsze jest się kobietą lub mężczyzną. Trzecia płeć nie istnieje.

Mimo iż nie wszystko, co głosi ideologia *gender* jest fałszywe, Marguerite A. Peeters przestrzega przed nawiną próbą oddzielenia ziarna od plew. Pojęcie *gender* nie jest jasno zdefiniowane, a ów brak jasnej definicji jest – jej zdaniem – zamierzony i strategiczny[37]. Racjonalne użycia tego terminu w jednym miejscu bowiem umożliwiają jego świadome nadużycia w innym. Wszelkie zatem próby „odzyskania" pojęcia *gender* i używania go zgodnie z definicją podaną w jednym dokumencie są przeciw-skuteczne, gdyż inni stosować go będą zgodnie z definicja poddaną w inny tekście.

Przejęcie władzy nad środkami produkcji ideologicznej

Gender feminizm należy to utopijnego nurtu myśli politycznej. W ramach zgłaszanych w politycznej debacie postulatów nie zawsze to widać, gdyż przyjęta

35 Por. L. Palazzani, L'ideologia „gender" come problema biopolitico, s. 8; J. Burggraf, „Genre" („gender"), s. 579.

36 Por. B. Vollmer de Coles, «Genre»: nouvelles définitions, [w:] Conseil Pontifical pour la Famille, Lexique des termes ambigus et controverses sur la vie, la famille et les questions éthiques, Paris 2005, s. 588.

37 Por. M.A. Peeters, Le gender, une norme mondiale?, s 16.

strategia polityczna zakłada, że tam, gdzie zgłaszane postulaty odczytywane są przez społeczeństwo jako zbyt radykalne, należy stosować metodę drobnych kroków. W efekcie, patrząc na dokonywane systematycznie zmiany w prawie, można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju równi pochyłej. Utopijność rewolucyjnego projektu powoduje, że – odwrotnie niż to przewidziano w marksizmie – globalna rewolucja seksualna nie jest spontanicznym procesem, który rodzi się oddolnie, ale procesem zaprogramowanym i przeprowadzanym odgórnie (*top- down-revolution*). Nie jest przypadkiem, że główne inspiracje przychodzą z rożnych agend międzynarodowych instytucji, takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, Rada Europy czy też międzynarodowe organizacje pozarządowe. Należy zwrócić szczególną uwagę na narzucany przez te organizacje model edukacji (np. zwalczanie stereotypów zachowań typowych dla mężczyzn i kobiet)[38] a zwłaszcza edukacji seksualnej (np. Europejski Standard Edukacji Seksualnej WHO). Zakłada się w nich seksualizację dzieci i banalizację seksualności. Dokumenty te budzą dość jednoznaczne skojarzenia z „Nowym wspaniałym światem" Aldousa Huxleya, w którym dzieci już od najmłodszych lat zachęcane są do zabaw erotycznych. Jeśli któreś przy tym się rumieni, wzbudza niepokój dorosłych. Jeżeli natomiast jest niechętne grom miłosnym i źle reaguje na pomacanki rówieśników, zostaje doprowadzone do zastępcy kierownika poradni psychologicznej[39].

Zwolennicy *gender* feminizmu zwracają uwagę na performatywną funkcję mowy. Słowa nie tylko opisują w sposób neutralny rzeczywistość, ale także mają moc sprawczą, kreują nową rzeczywistość. Poprzez manipulacje językowe możliwe jest zatem wpływanie na ludzkie działania i przekształcania życia

38 Na przykład, w Konwencja Rady Europy o zapobieganiu i przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej czytamy: „Strony stosują konieczne środki, aby promować zmiany w społecznych i kulturowych wzorcach zachowań kobiet i mężczyzn w celu **wykorzenienia** uprzedzeń, zwyczajów, **tradycji** i wszelkich innych praktyk opartych na pojęciu niższości kobiet lub na **stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn**." (Art. 12 ust. 1).

39 A. Huxley, Nowy wspaniały świat, Kraków 1988.

społecznego. Judith Butler, na przykład, w książce „Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu" zwraca uwagę, że słowa mogą krzywdzić ludzi, obrażać, zawierać negatywne stereotypy, a w ostateczności, kreować rzeczywistość nietolerancyjną wobec osób innej rasy czy orientacji seksualnej. Ten sposób posługiwania się językiem nazwano „mowa nienawiści" (*hate speach*).

Świadomość performatywnej roli mowy prowadzi do próby przekształcenia języka, która idzie warunkiem dwóch kierunkach: stworzenie poprawnej politycznie „nowomowy" (*Newspeak*) oraz eliminacja ze słownika terminów, w których mogłyby się wyrażać idee niepoprawne politycznie (*crimethink*). Mamy zatem z jednej strony słowotwórczą kreatywność, z drugiej zaś cenzurę. Samo pojecie *gender* stanowi cześć owej nowomowy, podobnie jak kontrola urodzeń (*birth control*), zdrowie reprodukcyjne (*reproductive health*), *mariage pour tous* (małżeństwo dla wszystkich), czy homofobia. Specyfiką nowych pojęć jest to, że oznaczają one coś innego niż sugeruje ich warstwa leksykalna. Przykładowo, wprowadzone przez Margaret Sanger pojecie *birth control,* odnosi się nie tyle do narodzin dziecka, co do możliwości zapobieżenia narodzinom poprzez zadanie mu w odpowiednim momencie śmierci. Osadzone jest w nurcie neomaltuzjanskim, związane z propagowaniem eugeniki (podział potencjalnych rodziców według „jakości" genetycznej grupę *fit* i *unit*) oraz aborcji[40]. Pojęcie „zdrowia reprodukcyjnego" zawiera w sobie wiele pozytywnych elementów, tradycyjnie określanych jako „zdrowie matki i dziecka", ale także sterylizację i aborcję[41]. Pojęcie homofobii sugeruje, że osoby sprzeciwiające się przyznaniu

40 M. Sanger, Woman, Morality, and Birth Control, New York 1922 (Por. A. Franks, Margaret Sanger: Committed to Eugenics, Population Control, http://www.lifenews.com/2012/02/02/margaret-sanger-committed-to-eugenics-population-control/?pr=1).

41 Por. Report of the International Conference on Population and Development, Cairo, 1994. Programme of Action, Chapter 7, Reproductive rights and reproductive health, Principles of action, § 7.2, http://www.un.org/popin/icpd/conference/offeng/poa.html; Por. Programme of Action, § 13.14 i § 8.25: "Basic reproductive health services (…) would include the following major components, which should be integrated into national basic programmes for population and reproductive health: (…) b) (…) abortion, as specified in paragraph 8.25" (§ 13.14); "In circumstances where abortion is not against the law, such abortion should be safe" (§ 8.25);

osobom homoseksualnym praw małżeńskich, łącznie z prawem do adopcji dzieci, są psychicznie chore. Generalnie, konstrukcja tych pojęć oparta jest na próbie połączenia ze sobą w jednym, nowym terminie zjawisk społecznych, które tradycyjnie budziły sprzeczne konotacje etyczne (np. zdrowie i aborcja). Efektem jest dezorientacja osób, które nie podjęły samodzielnych wysiłków w celu odkrycia rzeczywistego sensu tych terminów.

Powiązanie promocji *genderowskiej* nowomowy z nową cenzurą obyczajową wydaje się naturalne, o tyle, że jedno służy upowszechnianiu neologizmów, a drugie eliminacji językowych „archaizmów". Terminy takie, jak „partner", „rodzic" czy „małżeństwo dla wszystkich" mają zastąpić, takie pojęcia, jak „mąż", „żona", „ojciec", „matka" czy po prostu „małżeństwo". Zwyczaj językowy odwołujący się do instytucji społecznych ugruntowanych w ludzkiej naturze jest jednak na tyle głęboko zakorzeniony, że bez systemu kar i nagród nie da się go wykorzenić. Co ciekawe, o ile normalnie w procesie edukacji chodzi o to, aby człowiek maksymalnie poszerzył swój zasób słownictwa po to, by był w stanie coraz doskonalej rozróżniać i komunikować własne stany psychiczne oraz fakty zaobserwowane w świecie zewnętrznym, o tyle ideologia *gender* promuje używanie tego samego terminu na określenie odmiennych stanów faktycznych, a więc zubożenie słownika. Celem tego manewru jest doprowadzenie do sytuacji, w której – jak przewidywał George Orwell – jakakolwiek idea niepoprawna politycznie (*crimethink*) nie tylko będzie nie mogła być wypowiedziana, ale – z braku odpowiednich słów – nawet pomyślana[42].

Jak słusznie zauważa Robert Scruton, opisując istotę tak zwanej *political correctness*, została ona wymyślona nie tylko w celu eliminacji z języka obraźliwych słów, uznanych za „niepoprawne", i zastępowania ich słowami emocjonalnie

Por. COMECE, The term 'sexual and reproductive health' and its meaning at international and Euroeapn levels, [w:] COMECE, Science & Ethics, volume 2, Collection of opinions prepared by the Bioethics Reflection Group, 2012, http://www.comece.eu/site/en/publications/pubsec/article/4999.html

42 G. Orwell, Rok 1984, Poznań - Warszawa 1985.

neutralnymi, ale również do eliminacji osób uznanych za niepoprawne, także ze środowisk uniwersyteckich i promocji, zastępowania ich osobami „politycznie poprawnymi", niezależnie od ich kwalifikacji intelektualnych „Wydaje się, że celem jest wymuszenie takich zachowań językowych i innych, które będą zgodne z pewną szczególną wizją społeczeństwa: społeczeństwa wielokulturowego, pluralistycznego, opiekuńczego i nie osądzającego. Ci, którzy nie chcą lub nie mogą żyć w takim społeczeństwie, są ofiarami politycznej poprawności, dążącej do zamknięcia im wstępu do instytucji, w których dominują jej zwolennicy. (…) Polityczna poprawność służy na uniwersytetach nie tylko do nadzorowania języka i postaw kadry nauczycielskiej, ale także do przyspieszania bądź rujnowania karier opartych na przesłankach, które zdaniem wielu mało mają wspólnego z osiągnięciami akademickimi"[43]. Celem politycznej poprawności – zdaniem Scrutona - jest więc również utrudnianie kariery naukowej jednym osobom, a promocja innych. Jest to zarazem sposób na promocje pewnych teorii, które nie zawsze spełniają kryteria metodologii naukowej.

Odmienność i komplementarność

Mężczyzna i kobieta są różni. Różnica płci związana jest bezpośrednio z odmiennością roli, jaką mężczyzna i kobieta pełnią w stosunku do poczęcia, narodzenia i wychowania dziecka. Odmienność ról sprawia także, że kobieta w okresie ciąży i przynajmniej pierwszych miesięcy po porodzie jest „na słabszej pozycji". Nie jest w stanie stanąć do walki z mężczyzną – ojcem dziecka. Wymaga pomocy i opieki z jego strony. Jedynie całkowita rezygnacja z macierzyństwa pozwoliłaby jej uniknąć przejścia przez takie „okresy zależności".

Na relacje między mężczyzną a kobietą można jednak spojrzeć w całkowicie innym świetle. Nie wymaga to od razu bycia chrześcijaninem. Wystarczy odrobina zdrowego rozsądku. „Między mężem, a żoną – pisze na przykład

43 R. Scruton, Słownik myśli politycznej, Poznań 2002, s. 287.

Arystoteles - uczucia miłości zdają się być czymś naturalnym; z natury swej bowiem człowiek jest istotą stworzoną do życia we dwoje raczej niż do życia w społeczności państwowej – o tyle, o ile dom jest czymś wcześniejszym i konieczniejszym od państwa i o ile płodzenie potomstwa jest czymś bardziej wspólnym człowiekowi z innymi istotami żyjącymi. Owóż u innych istot żyjących współżycie zmierza do tego tylko, ludzie natomiast mieszkają razem nie tylko w celu płodzenia dzieci, lecz także dla osiągnięcia różnych celów w życiu; toteż od początku następuje podział prac, i inne należą do męża, a inne do żony; pomagają więc sobie nawzajem, przyczyniają się, każde ze swej strony, do wspólnego dobra. Dlatego wydaje się, że w tej miłości łączy się przyjemne z pożytecznym. Może się ona jednak opierać też na dzielności etycznej, jeśli oboje małżonkowie są ludźmi prawymi. Każde z nich bowiem odznacza się cnotami, które mogą być przedmiotem wzajemnego upodobania. Dodatkowym zaś węzłem łączącym ich zdają się być dzieci (dlatego małżeństwa bezdzietne szybko się rozchodzą); wszak dzieci są wspólnym ich dobrem, a to, co wspólne, stanowi więź"[44].

W nauczaniu Kościoła katolickiego podkreśla się, że Bóg stworzył człowieka mężczyzną i niewiastą. Różnica zatem jest czymś zamierzonym przez Boga i stanowi istotny element misterium człowieka. Mężczyzna i kobieta są rożni, ale równi w godności. To dwa odmienne i uzupełniające się sposoby bycia człowiekiem. „Kobieta jest dopełnieniem mężczyzny, tak jak mężczyzna jest dopełnieniem kobiety: kobieta i mężczyzna dopełniają się wzajemnie nie tylko z punktu widzenia fizycznego i psychicznego, ale także ontologicznego"[45]. Powoduje to, że różnice w statystykach nie zawsze są czymś negatywnym,

44 Arystoteles, Etyka nikomachejska, VIII, 1162a, [w:] Dzieła wszystkie, t. 5, Warszawa 1996, s. 254-255; Warto zauważyć, że państwie idealnym Platona nie ma małżeństwa (przynajmniej wśród członków elity), ale to właśnie państwo Karl Popper uznał za wzór myślenia totalitarnego.

45 Papieska Rada *Iustitia et Pax*, Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 147; Idea radykalnej niezależności od innych powoduje, że w *gender* feminizmie

domagającym się wyeliminowania. Dopełnianie się pod względem fizycznym i psychicznym jest stosunkowo łatwo zauważyć i zrozumieć. Jednakże to dopełnianie się pod względem ontologicznym jest najistotniejsze. Z nim bowiem związane jest pojęcie godności człowieka i równej ludzkiej godności mężczyzny i kobiety. „«Człowieczeństwo» może się w pełni realizować tylko dzięki dwoistości płci «męskiej» i «żeńskiej» - czytamy w Kompendium[46]. W Biblii ideę tę wyraża użycie słowa „człowiek" w liczbie pojedynczej na określenie dwóch osób: mężczyzny i kobiety (por. Rdz 1,27). Próbując wyartykułować to innymi słowy, można powiedzieć, że mężczyźnie do pełni doświadczenia człowieczeństwa brakuje czegoś, co posiada tylko kobieta, i odwrotnie. „To «jedność dwojga», czyli relacja «jedności w dwoistości», pozwala każdemu doświadczać wzajemnej, międzyosobowej relacji jako daru, który jest jednocześnie posłannictwem: ‚Tej «jedności dwojga» Bóg powierzył nie tylko dzieło przekazywania życia i tworzenia rodziny, ale także zadanie budowania dziejów'. ‚Kobieta jest «pomocą» dla mężczyzny, tak jak mężczyzna jest «pomocą» dla kobiety!': w ich spotkaniu urzeczywistnia się koncepcja harmonijnej jedności osoby ludzkiej, oparta nie na logice egocentryzmu i autoafirmacji, lecz na logice miłości

mamy do czynienia z ogólną niechęcią do wizji człowieka, jako istoty społecznej, która potrzebuje innych do dobrego życia. Św. Katarzyna ze Sieny pisała: "Tak samo rozdaję liczne dary i łaski, cnoty i inne dobre duchowe i doczesne. Co do dóbr doczesnych, w rzeczach koniecznych dla życia człowieka, rozdzieliłem je w wielkiej rozmaitości; nie chciałem, by każdy posiadał wszystko, co mu jest potrzebne, ażeby ludzie mieli sposobność, z konieczności świadczyć miłość względem siebie. Mogłem obdarzyć ludzi tym wszystkim, czego im potrzeba dla duszy i dla ciała; lecz chciałem, aby jedno potrzebowali drugich, i aby byli mymi sługami dla udzielania łask i darów, które otrzymali ode Mnie. Czy człowiek chce czy nie chce, nie może ujść konieczności spełnienia czynu miłości" (Dialog o Bożej Opatrzności czyli księga Boskiej nauki, Poznań 1987, s. 33). Idea komplementarności płci mówi o jeszcze głębszej zależności ontologicznej miedzy mężczyzną i kobietą, gdyż bez tej relacji nie sposób być w pełni człowiekiem. Z tego też powodu wzbudza jednoznacznie negatywne reakcje (Por. M.A. Peeters, Le gender, une norme mondiale?, s. 51).

46 Papieska Rada *Iustitia et Pax*, Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 147

i solidarności"[47]. Spotkanie z osobą odmiennej płci rodzi zaciekawienie i zdziwienie, uzdalnia do auto-transcendencji, czyli zapomnienia o sobie z powodu miłości do drugiego człowieka, tak podobnego i tak odmiennego zarazem.

Do świata pogańskiego antyku chrześcijaństwo wniosło całkowicie nowe przekonanie o równej godności kobiety i mężczyzny. Ujawniało się ono, między innymi, w zakazie zabijania „nadliczbowych" dziewczynek, zwyczaju powszechnym w kulturze rzymskiej, jak i w wezwaniu do czystości skierowanym do mężczyzny, które wcześniej obowiązywało jedynie kobiety[48]. Kobieta, w chrześcijaństwie, postawiona jest u boku mężczyzny, jako jego drugie „ja", jako rozmówca i właściwa pomoc. Owa pomoc jest obustronna. „Kobieta ma «pomagać» mężczyźnie - a zarazem on ma jej pomagać – przede wszystkim w samym «byciu człowiekiem»"[49]. „Panowanie" – podkreśla Jan Paweł II – „wskazuje na zakłócenie i *zachwianie tej podstawowej równości*, jaką w „jedności dwojga" posiadają mężczyzna i kobieta — i to przede wszystkim na niekorzyść kobiety; tymczasem tylko równość wynikająca z osobowej godności obojga może nadawać wzajemnym odniesieniom charakter prawdziwej *communio personarum*. Jeśli naruszenie tej równości, która jest zarazem darem i prawem

47 Tamże.

48 Por. M. Geach, Marriage: Arguing to a First Principle in Sexual Ethics, [w:] L. Gormally (ed.), Moral Truth and Moral Tradition, Four Courts Press 1994, s. 178; „Wszyscy znawcy prawa rzymskiego – pisze Régine Pernoud – zwracają uwagę na tzw. «nienaturalne znikanie młodszych sióstr». I rzeczywiście, podczas gdy ojciec obowiązany był zachować przy życiu noworodki płci męskiej (oprócz ułomnych i zbyt wątłych) ze względu na potrzeby armii, to na ogół pozostawiał przy życiu tylko jedną córkę, najstarszą; do wyjątków należy wzmianka o rodzinie rzymskiej posiadającej dwie córki. (...) Dopiero w końcu IV wieku, około 390 roku, ustawodawstwo cywilne pozbawi ojca owego prawa do decydowania o życiu i śmierci swoich dzieci. Wraz z rozpowszechnieniem się Ewangelii znikał pierwszy i zarazem najbardziej decydujący argument za dyskryminacją płci: prawo do życia zostaje przyznane dziewczętom na równi z chłopcami" (R. Pernoud, Kobieta w czasach katedr, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, p. 21-21); Opracowany ostatnio przez Parlament Europejski raport na temat „Gendercide: the missing women?" ukazuje, że ów problem nie należy do przeszłości tam, gdzie brakuje odniesienia do chrześcijańskiej antropologii (PE510.639v01-00; 2012/2273(INI)).

49 Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, 7.

pochodzącym od samego Boga-Stwórcy, niesie z sobą upośledzenie kobiety, to równocześnie pomniejsza ono także prawdziwą godność mężczyzny”[50].

Rozwiązania tego problemu nie należy jednakże szukać w wytworzeniu jakiś post-kobiecych i post- męskich istot[51]. Przeznaczeniem mężczyzny i kobiety nie jest wieczna walka, ale bezinteresowna miłość, w której oboje realizują się najpełniej w swoim człowieczeństwie, to znaczy w swojej kobiecości i w swojej męskości. Wchodząc w nierozerwalny związek małżeński i powołując do życia dzieci, nie odgrywają ról żony, męża, matki czy ojca, ale realizują swoje powołanie. „*W obliczu teorii, które uważają tożsamość męską czy* żeńską *jedynie za wytwór kulturowy i społeczny, wynikający z wzajemnych odniesień pomiędzy wspólnotą a jednostką, przy pominięciu osobistej tożsamości płciowej i bez* żadnego *odwoływania się do prawdziwego znaczenia seksualności* – czytamy w Kompendium Nauki Społecznej Kościoła - *Kościół nie przestanie utwierdzać swojego nauczania*: «Każdy człowiek, mężczyzna i kobieta, powinien uznać i przyjąć swoją tożsamość płciową. Zróżnicowanie i komplementarność fizyczna, moralna i duchowa są ukierunkowane na dobro małżeństwa i rozwój życia rodzinnego. Harmonia małżeństwa i społeczeństwa zależy częściowo od sposobu, w jaki mężczyzna i kobieta realizują swoją komplementarność oraz wzajemną potrzebę i pomoc». To jest perspektywa, która pozwala uznać za obowiązkowe *dostosowanie* prawa pozytywnego do prawa naturalnego, według którego *tożsamość płciowa jest nieodzowna*, gdyż jest obiektywnym warunkiem zbudowania przez mężczyznę i kobietę związku małżeńskiego”[52].

---

50 Tamże, 10; Warto przytoczyć fragment na ten temat z pochodzącego z XI wieku traktatu o „Przyjaźni duchowej”: „Moc Boża nie uformowała tej pomocy z podobnej lub choćby z identycznej materii, lecz aby ich bardziej pobudzić do miłości i przyjaźni, utworzyła kobietę z substancji samego mężczyzny. Pięknie zaś drugi byt ludzki wyprowadza z boku pierwszego człowieka, tak jakby natura uczyła nas, iż wszyscy są sobie równi, niczym pochodzący z jednego boku, i że w sprawach ludzkich nie ma wyższych i niższych, co jest oznaką przyjaźni” (Elred z Rievaulx, Przyjaźń duchowa, I, 57, s. 28-29).

51 Por. M.A. Peeters, Le gender, une norme mondiale?, s.38.

52 Papieska Rada *Iustitia et Pax*, Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, 224.